

Ks. Kazimierz Wójtowicz CR

## Charyzmat Bogdana Jańskiego

(refleksje historyczno-teologiczne)

Warto przypominać o tym,  
jak święci założyciele umieli odpowiedzieć z oryginalną,  
charyzmatyczną twórczością  
na wyzwania i trudności własnych czasów.  
(*Ripartire da Cristo, 13*)

Człowiek jest zaprawdę wielkością i nędzą:  
jest wielkością, albowiem nosi w sobie obraz Boga i jest przedmiotem Jego miłości,  
jest nędzą, albowiem może czynić zły użytek z wolności, która jest jego wielkim przywilejem.  
(*Benedykt XVI*)

Poddając się posłusznie imperatywowi św. Pawła o „rozpalaniu na nowo charyzmatu Bożego” (2 *Tm* 1,6) i odpowiadając na wezwanie Kościoła do „odnowienia własnych korzeni i własnych wyborów”, warto od czasu do czasu (a przynajmniej przy okazji wielkich rocznic<sup>1</sup>) powracać „do pierwszej miłości, do tej wewnętrznej iskry, od której rozpoczęło się pójście za Chrystusem” (*RdC*, 22), warto przypominać „charyzmatyczną twórczość założycieli”.

W tym studium pragnę przypomnieć niezwykle życie i nietuzinkową twórczość założyciela zmartwychwstańców – Bogdana Jańskiego (1807-1840). Człowiek ten to (nie bójmy się patosu!): z korzeni - syn mazowieckiej ziemi, z wykształcenia – prawnik (advokat) i ekonomista, z zawodu - pedagog i publicysta, z wyboru - dobrowolny wygnaniec, z powołania - świecki apostoł Wielkiej Emigracji, z natury - dobry samarytanin, z łaski Bożej - konwertyta i pokutnik, z natchnienia Ducha Świętego - inspirator odnowy religijnej współlącza, z tytułury – Brat Starszy, z obdarowania charyzmatem - założyciel zmartwychwstańców, z wyroków Opatrzności – Sługa Boży, kandydat na ołtarze.

Przybliżając tę niezwykłą postać, chciałbym najpierw naszkicować tło historyczno-społeczno-rodzinne czasów, w których żył Bogdan, potem spróbuję przedstawić jego *itinerarium* duchowe i bogatą osobowość (z akcentem na tajemnicę kobiety w jego życiu), a na końcu postaram się wyłowić najistotniejsze elementy jego niewątpliwego charyzmatu założycielskiego.

### 1. „Rozmowa o charakterze dzisiejszej epoki”<sup>2</sup>: tło historyczno-społeczno-rodzinne

Aby można było sobie wyobrazić charakter tamtej epoki (początek XIX wieku), trzeba wprowadzić kilka współrzędnych historyczno-społecznych. Zaczniemy od tego, co najbliższe człowiekowi: od **rodziny**! Oboje rodzice Piotr Jański (1773-1831) z Domsławia i Agnieszka z Hryniewieckich (1773-1824) z Pogorzela pochodzili z drobnej (podupadłej) szlachty: on pieczętował się herbem Doliwa<sup>3</sup>, ona – herbem Przegonia<sup>4</sup>. Pobrali się w maju 1806 roku, a

<sup>1</sup> W tym wypadku jest to 200-setna rocznica urodzin Bogdana Jańskiego.

<sup>2</sup> Pierwsze części wszystkie tytułów są cytacjami z *Dziennika* Jańskiego.

<sup>3</sup> W polu błękitnym pas srebrny w lewo skos, na nim trzy czerwone róże. W klejnocie między dwiema czarnymi trąbami trzy czerwone róże w słup.

więc mieli już trochę latek, przy czym dla Agnieszki było to już drugie małżeństwo<sup>5</sup>. Dla obojga **małą ojczyzną** była więc ziemia pułtuska, bogata w historię i malownicze krajobrazy. Po ślubie zamieszkali w Domosławiu, ale nie na długo, bo już w październiku – uciekając przed niebezpieczeństwami wojny (o czym poniżej) – Piotr umieścił swoją brzemenną małżonkę aż pod Grójcem, gdzie jego ojciec Ignacy rezydował w dworku Lisowo. Tu właśnie, 26 marca 1807 roku, w Wielki Czwartek, narodził się Bogdan, pierworodny syn Piotra i Agnieszki. Na chrzcie, który odbył się zapewne w poniedziałek wielkanocny w kościele parafialnym w Winnicy (bo po Wielkanocy matka z dzieckiem wróciła na swoje do Domosławia), otrzymał imię Teodor<sup>6</sup> Ignacy<sup>7</sup> Bogdan<sup>8</sup>. *Nota bene*: ojciec zobaczył swego syna dopiero w lipcu tegoż roku.

Zostańmy jeszcze przy rodzinie i jej małych ojczyznach. Agnieszka nie odpoczywała po porodach: rodziła niemal co roku. W 1808 przyszedł na świat w Domosławiu brat Bogdana – Antoni Robert Bonifacy; drugi brat – Stefan Jan Erazm – urodził się w 1809 roku w Pogorzelcu<sup>9</sup>; trzeciego – Stanisława Jerzego Grzegorza<sup>10</sup> – powiła matka w 1812 roku w Pękowie, w okolicach Pułtuska, dokąd w poszukiwaniu większej dzierżawy przeprowadziła się rodzina Jańskich. Widać, że los tułaczy wysłał Bogdan wraz z mlekiem matki. Od urodzenia w nieswoim domu, rzucony był bowiem z miejsca na miejsce, a kończąc szósty rok życia znalazł się znów w nowym otoczeniu: u swej ciotki Bogumiły Teofilii Jaroszewskiej na dworze w Niestępowie<sup>11</sup> koło Pułtuska.

A jak wyglądała wówczas Polska, **wielka ojczyzna**? W pierwszej połowie XIX szlachecka Rzeczpospolita leżała powalona. Liziała rany po bolesnych rozbiorach w latach 1772, 1793 i 1795, po upadku Konstytucji Trzeciego Maja (1791), po klęsce insurekcji kościuszkowskiej (1794) oraz śmierci na obcej ziemi Stanisława Augusta Poniatowskiego (1798). Kiedy w Europie po burzliwym okresie rewolucji francuskiej (1789-1799) rozbłysła gwiazda Napoleona, który 9 listopada 1799 roku przejął dyktatorską władzę we Francji i omamił połowę kontynentu, Polacy włączyli się aktywnie do walki i uwierzyli, że to właśnie on przywróci im wolną ojczyznę. Wprawdzie warunkiem tego „daru” było wystawienie 40-tysięcznej armii, ale to tylko ożywiło w szlachciurach pociąg do szabelki i masowo zaciągano się do wojska. Wybuchła narodowa euforia, bo ożyła nadzieja rychłej niepodległości. Co rusz stawał pod broń i wyruszał na kolejne wojny napoleońskie również ojciec Bogdana. Stąd jego częste (dłuższe czy krótsze) nieobecności w domu, co musiało zaważyć na atmosferze rodzinnej i na modelu wychowania synów. Najdłuższa absencja była ta ostatnia, trwająca 4 lata (1812-1816).

W międzyczasie w **wielkiej polityce** wydarzyło się bardzo wiele, a wielki świat zmieniał się jak w kalejdoskopie. Przez nasz kontynent, w latach 1800 do 1815, prawie bez przerwy przetaczały się wojny<sup>12</sup>, których fronty rozciągały się od Lizbony po Moskwę i od Anglii i Szwecji po Italię. Rzeczywiście w pewnym czasie powstało półwolne Księstwo Warszawskie i „żyło” 8 lat (1807-1815). Polacy przy boku cesarza faktycznie „wybili się na niepodległość” (przynajmniej częściową); kosztowało to jednak „bajońskie” sumy spłat i wydatków

---

<sup>4</sup> W polu czerwonym między dwoma półksiężycami złotymi, barkami ku sobie w słupek taki sam miecz na opak w słupek; w klejnocie pół smoka ziejącego ogniem, na którym prostopadle do paszczy taki sam miecz i półksiężycy jak na tarczy (patrz: 4 strona okładki).

<sup>5</sup> *Primo voto* Franciszek Winnicki z Ciechanowa, dużo starszy od niej, zmarł po roku od ślubu w 1805 r.

<sup>6</sup> Bo takie imię „przyniósł” ze sobą na świat (wspomnienie św. Teodora w kalendarzu).

<sup>7</sup> Imię dziadka.

<sup>8</sup> Jakby na ironię losu, to imię, pod którym przeszedł do historii, w ogóle nie znalazło się w księgach metrykalnych.

<sup>9</sup> Dokąd ojciec wywiózł żonę z dwojgiem maleństw w obawie przed zagrożeniami wojennymi.

<sup>10</sup> Niemowlę było bardzo wątłe i nie przeżyło miesiąca.

<sup>11</sup> Gdzie zaprzyjaźnił się ze swymi ciotecznymi braćmi: Michałem, Józefem i Andrzejem

<sup>12</sup> Było ich kilkunacie i brali w nich udział (w ruchomych koalicjach) wszystkie państwa europejskie.

na wojsko, co powodowało dezorganizację życia rodzinnego i postępujące zużycie wszystkich warstw społecznych (Jańscy byli tego najlepszą ilustracją<sup>13</sup>). Kiedy napoleońska wielka armia wyruszyła na Moskwę (1812), cała Europa zamarła w oczekiwaniu, a Polacy wypatrywali od wschodu kolejnej jutrzejszej wolności<sup>14</sup>. Jakże się zawiedli, gdy wyprawa ta okazała się wielką przegraną, a w wielkiej Bitwie Narodów pod Lipskiem (1813) Napoleon doznał sromotnej klęski, musiał abdykować (1814) i został zesłany na wyspę Elbę, by ostatecznie po nieudanej próbie powrotu<sup>15</sup> do władzy wyłądowniczo na dożywotnim<sup>16</sup> internowaniu, na Wyspie Świętej Heleny, na południowym Atlantyku. Tymczasem na tzw. Kongresie Wiedeńskim, trwającym od 1 października 1814 r. do 9 czerwca 1815 r., przedstawiciele 16 największych państw usiłowali „posprzątać” po rewolucji francuskiej i wojnach napoleońskich, i postanowili zafundować Europie **nowy porządek**. W wyniku tego m.in. utworzono Królestwo Polskie (zwane powszechnie Królestwem Kongresowym) w unii personalnej z Rosją, do bytu powołano Rzeczpospolitą Krakowską (pod protektoratem trzech zaborców), Wielkie Księstwo Poznańskie, Gdańsk, Toruń, Ziemię Chełmińską otrzymały Prusy.

Taki „nowy” porządek sprawił, że coś drgnęło na ziemiach polskich: w gospodarce (zwłaszcza w przemyśle metalurgicznym, górniczym i włókienniczym), w rozwoju miast i inwestycjach komunikacyjnych, w szkolnictwie elementarnym i zawodowym (w 1816 r. utworzony został Uniwersytet Warszawski, a w 1820 r. Instytut Politechniczny<sup>17</sup> w Warszawie; rozkwitały Uniwersytet w Wilnie i Liceum Krzemienieckie). Na początek XIX wieku przypada też uformowanie się nowej, wywodzącej się z zubożałej szlachty i mieszczaństwa, formacji społecznej: **inteligencji**, której celem było obudzenie świadomości narodowej w podstawowej warstwie społeczeństwa, jaką tworzył lud. Stała się ona szybko elitą społeczeństwa, przejęła nad nim moralną kontrolę, sprawując wspólnie z ziemiaństwem „rząd dusz”. Inteligencja polska, odkąd powstała, czuła się przewodnikiem narodu. Bycie inteligentem polegało nie tylko na uczestnictwie w pewnej grupie społecznej, ale nakładało obowiązki i misję: nauczyciele, lekarze, uczeni – wszyscy oni starali się realizować misję rozbudzenia poczucia tożsamości narodowej i patriotycznych postaw w całym społeczeństwie. Ludzie pióra szli na czele tego ruchu. W czołówce znalazł się niewątpliwie również Bogdan Jański.

Wróćmy jednak **spraw rodzinnych**. Jest rok 1813. Bogdan (razem z braćmi cioteczynymi) mieszka na stacji u tkacza w Pułtusku i rozpoczyna elementarną edukację. Po jej ukończeniu (1815) uczęszcza do prowadzonej przez benedyktynów wojewódzkiej szkoły, która miała renomę znakomitej z powodu wysokiego poziomu nauczania. Jest zdolny i pojętny, uczy się nieźle (szczególnie lubi matematykę i języki), choć nie stroni od zabaw, próżniactwa i „łazikowania”. Nauczyciele cenią jego pracowitość, grzeczność, sumiennosc i skromność. Jesienią 1816 r. – po kilku latach wojen i tułaczki – wraca ojciec. Znowu kolejna przeprowadzka na sublokatorkę. Matka zapracowana, a ojciec – stary wiarus – nie może się pogodzić z ciasnotą miasteczka. Bogdan zawala naukę i powtarza drugą klasę. Wakacje zapamiętał jako „nieszczęśliwe”: rodzice po 12 latach małżeństwa (1818) rozeszli się, matka wróciła do Pogorzela, ojciec do swoich krewnych, a dzieci zostały same w Pułtusku. Kolejne

---

<sup>13</sup> Przecież to z biedy matka opuściła dzierżawę w Pękowie i zamieszkała z synami w Pułtusku: najpierw w wikarówce, a później w „odrapanej kanonii”; z biedy miała się różnych pospolitych prac.

<sup>14</sup> O nim pisał potem sam Adam Mickiewicz w XI księdze *Pana Tadeusza*:

*"O roku ów! kto cię widział w naszym kraju?*

*Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju*

*A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy*

*O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy".*

<sup>15</sup> Przypieczętowanej jego ostateczną klęską 18 czerwca 1815 w bitwie pod Waterloo.

<sup>16</sup> Zmarł 5 maja 1821 roku.

<sup>17</sup> Tu właśnie Jański wygra w 1828 roku konkurs na profesora ekonomii, co łączyło się z solidną nagrodą, jaką było prawo kilkuletnich studiów w Europie na koszt rządu; tenże instytut jest więc bezpośrednią przyczyną wyjazdu Jańskiego zagranicę.

zmiany stancji stały się niemal regułą na przetrwanie, na dodatek – po roku tułania się po krewnych – dołączył do nich ojciec, który wszędzie był *persona non grata*. Bogdan dla podreperowania „kasy” rodzinnej musiał wziąć się za udzielanie korepetycji.

Kiedy w 1832 roku wspominał<sup>18</sup> pokrótce i oceniał retrospektywnie swą „**przeszłość od wieku dziecinnego podług lat**”, na rok czternasty życia (1820) odnotował, że był „swawolnym próżniakiem”, że w „nagrodę otrzymał Pismo święte”, że stał się „z nagłą religijny” i „cały w kontemplacji [popęłnił] rozprawę o nieśmiertelności duszy”. Z roku następnego zapamiętał: misje ludowe w Pułtusk, skrzypce otrzymane w nagrodę, oraz to, że był „ultrareligijny” i łączył „pracę z wesołością”. Rok 1822 – to przede wszystkim czas matury (28 lipca). Jako absolwent jednej z najlepszych szkół średnich Królestwa Polskiego nie podejmuje jednak studiów, jak inni koledzy, lecz zostaje w tej szkole, którą co dopiero ukończył. Za tą decyzją kryje się trudna sytuacja materialna rodziny, choroba matki, konieczność zaopiekowania się młodszymi braćmi. Świadczy to o wrażliwości i odpowiedzialności maturzysty. Widocznie jednak „leżała” mu szkoła i satysfakcjonował zawód pedagoga, bo zapisał: „rozkosz w nauczycielstwie”, ale „praca i religijność wolniej”.

Po roku nauczania w szkole benedyktyńskiej postanowił mimo wszystko podjąć **studia** (najpierw) prawnicze i (po roku również) ekonomiczne w Warszawie. Postanowieniu temu musiała towarzyszyć wewnętrzna rozterka, bowiem matka, którą kochał wówczas już chorowała i starała się go odwieść od zamiaru opuszczenia Pułtusk. Nie dał się jednak przekonać i w wieku 17 lat wyruszył do stolicy po nauki. Na znak samodzielności i ostatecznego „odcięcia pępowiny” odrzucił imię Teodor, pod którym dotychczas występował oficjalnie, a na stałe przyjął imię **Bogdan**. Zapisawszy się we wrześniu 1823 roku na Królewski Uniwersytet Warszawski, na jego najpopularniejszy wówczas Wydział Prawa i Administracji, rozpoczął nowy okres w swoim życiu, wszedł w czas studencki, któremu przypisał<sup>19</sup> całe zło w swoim życiu. Od razu na starcie odnotował: „Przybycie do Warszawy – bieda”. Ta geograficzna cezura jest okazją do wyjścia w naszej refleksji z tła, aby z bliska śledzić drogę duchową Bogdana, cały czas jednak nie tracąc z oczu ogólnych wydarzeń historycznych.

## 2. „Czemu moje dotychczasowe życie jest szeregiem błędów i przestępstw?": *itinerarium uniwersyteckie*

Jeżeli poprzedni okres był raczej *summa summarum* drogą wstępującą, typową dla fazy dorastania i dojrzewania, to ten „studencki” czas prowadził nieustannie w dół, niemal aż do dna. Można to zjawisko nazwać kryzysem, przesileniem, przełomem, przewrotem czy po prostu zmianą kursu. Za taki stan rzeczy można winić: carską politykę obrzydzania religii (przez przymus i dozór policyjny), książki promujące materializm i agnostycyzm, przeżyty jakiś tajemniczy romans z pewną szlachcianką (n.b. którą ponownie spotka w Płocku tuż przed opuszczeniem Polski), nieco starszych koleżków i przyjaciół Bogdana<sup>20</sup>, wykorzenienie rodzinne i społeczne, co oznaczało faktyczne odcięcie od tradycyjnych wartości i struktur, nastroje antyklerykalne sprzyjające niechęciom antyreligijnym i antykościelnym, uniwersytecką atmosferę intensywnego poszukiwania prawdy – ale wiele wskazuje na to, że pierwsze skrzypce grała tu „młodość górna i durna”, która zafundowała mu „niebo w płomieniach”. Zdaje się, że iskrą zapalną była jego nadpobudliwość emocjonalna i gwałtowna eksplozja **popędu** seksualnego. Dla nieprzygotowanego siedemnastoletniego chłopca, który niespo-

<sup>18</sup> *Dziennik*, Rzym 2000, s. 218-223 (dalej: *Dz*).

<sup>19</sup> Por. przywołaną już notatkę: *Wspomnienia – krótkie – mej przeszłości od wieku dziecinnego podług lat*.

<sup>20</sup> M.in. Leopolda Bronisza, o którym napisał, że to „towarzysz uniesień, niewinności i młodzieńczego ognia, towarzysz był błędów, słabości i rozpusty. Ten, co go ślepe fatum zesłało dla mnie jak czarodziejską laskę Mojżesz dla źródeł opoki, co za jednym tchnieniem z swej duszy duchem wieku wlał w moją inny duchowy kierunek” (*Dz* 45).

dziewanie przejął od matki<sup>21</sup> odpowiedzialność za siebie samego, było to za duże wyzwanie i zbyt głęboko wbił się w jego świadomość i wolę bardzo silny refleks pożądliwości ciała.

Tak więc pławiąc się w wolności od domowych pieleszy, od norm moralnych, ocenia negatywnie dotychczasowe wychowanie przez rodziców, i pod naporem sił witalnych, z całą bezwzględnością, odrzuca ich autorytet, a nawet gardzi tymi, których przedtem szanował, czcił i kochał. Także wobec **matki**, którą rozbrajał swoją „przymilnością”, a którą później wspomni jako „dobrą”, „drogą” i „świętą”, objawia nieczułość i oziębłość. Nic też nie poskutkowało jej ostatni niedokończony list, jaki wręczyła mu przed jego wyjazdem na studia do Warszawy. Warto go tu przywołać w całości, bo to wspaniałe świadectwo macierzyńskiej troski, niepokoju i przenikliwości proroczej. *„Mój Teosiu, ja nie mogę do ciebie tyle mówić, ile czuję. Ty mi się upokorzysz i przymilisz, wytłómaczysz, a ja, matka kochająca i tkliwa, zapominam, w czym ci mam dać moje przestrogi i napomnienia macierzeńskie, a zawsze cierpię na tym. Proszę, pamiętaj na mnie biedną matkę, a posłuchaj mojej rady: nie towarzyszyć z tymi, którzy by cię do tych światowości i z tych postępów naprowadzali. Tylko szukaj dobrego towarzystwa, gdzie byś znalazł dobrą reputacją i miłość u wszystkich. Ja ci kładę w moim macierzeńskim błogosławieństwie. Bądź ty sam nad sobą stróżem ojcem, bo wiesz, że tak jak byś go nie miał, nie ma kto mieć opieki nad tobą i za Matkę, bo ja tam nie będę, gdzie ty będziesz, a wierz, że Bóg na wszystko patrzy. Bądź dobrym religijantem i pobożnym, a Bóg Najwyższy będzie ci błogosławić we wszystkim. Mój drogi Teodorze, przyjmij jak od matki, która sobie wiele z ciebie obiecała, żebym nie doczekała kiedy słyszeć o twoich złych postępkach, bo by mnie to zapewne do grobu wprowadziło. Tyś jest jeszcze młody, ale masz pięknie w głowie i dobry rozum, żeby go oby na dobre użył<sup>22</sup>”.*

Studiując prawo i ekonomię, używał z pewnością tego „dobrego rozumu na dobre” i dbał o „**piękno w głowie**”. Na przykład: słuchając wykładów wybitnych profesorów: Fryderyka Skarbka, Stanisława Kunatta i wielu innych, uświadamiał sobie niesprawiedliwość społeczną i coraz bardziej zły stan gospodarczy ojczyzny. Poznając wiedzę z zakresu prawa, filozofii, a nieco później także ekonomii, poszukiwał pilnie odpowiedzi na nurtujący go problem niesprawiedliwości społecznej. W tym czasie sam już prowadzi badania statystyczne, które pozwoliły mu ocenić stan cywilizacji i rozwoju ziem polskich w Królestwie i w zaborze rosyjskim. Na gruncie tych obserwacji i badań był przekonany, że w obszarach społecznych potrzeba radykalnych rozwiązań i działań. Stał się więc wielkim orędownikiem postulatu prof. F. Skarbka, który mówił o potrzebie zniesienia pańszczyzny i uprzemysłowienia kraju.

Ale – jak już wspomniano – na skutek zamętów i nacisków z zewnątrz zawałił mu się świat dziecięcy i zmienił mu się **obraz świata**: w jego młodzieńczym umyśle zaczęły kiełkować obiekcje co do sensu wiary i rygorów moralnych. Z biegiem czasu stał się apostatą i „ateuszem”: wyrzekł się wiary w Jezusa Chrystusa i przynależności do Kościoła. Ponieważ natura (również ludzka) nie znosi próżni, przyjmuje bezkrytycznie od swych kolegów ich sposób bycia, i chlubi się, że jest człowiekiem wyzwolonym z przesądów wiary i z więzów etycznych. Oliwy do ognia niedowiarstwa dołała głośna i modna wówczas „biblia materializmu”, za jaką był uważany *Systeme de la Nature* (1770) Paula Thiry d'Holbacha (1723-89), francuskiego filozofa oświecenia, autora także kilku innych dzieł, jak *Systeme social* (1773) i *La Morale universelle* (1776). Holbach twierdził, że cała przyroda jest organizmem materialnym rządzonym przez determinizm i celowość, że poznajemy ją przez doświadczenie, które jest jedynym źródłem ludzkiej wiedzy. Według Holbacha idea Boga jest po prostu antropomorficznym tworem umysłów ciemnych, nieoświeconych, jedyną zaś racjonalną etyką jest etyka hedonistyczno-deterministyczna. Student Bogdan nie tylko odrzucił chrześcijaństwo, ale oddał się w ramiona bożków oświecenia, przyjmując materializm Holbacha, determinizm

<sup>21</sup> Bo ojciec – stary wiarus napoleoński – wróciwszy z wojny, stał się typowym zrzędą i interesował się więcej przeszłością i procesowaniem się niż wychowaniem dzieci.

<sup>22</sup> Dz 711.

Denisa Diderota (1713-1784), sensualizm Etiennego Condillaca (1715-1780) i hedonizm Claudego Helvetiusa (1715-1771). Tak więc studiując, jeszcze bardziej utwierdzał się w materializmie, naturalizmie i bezbożności. W „obejrzeniu się na przeszłość”<sup>23</sup>, chronologicznie precyzyjnym itinerarium duchowym, odnotował, że pierwsze trzy lata „od wyjścia ze szkół” (w ramach 12 lat „poza Kościołem”, w tym 9 lat „niewiary w Chrystusa Pana”, 7 lat „zupełnej irreligii” i 5 lat „materializmu i ateizmu”), to czas „wzrastającego niedowiarstwa” (a staje się najpierw „deistą”, potem „spritualistą” i w końcu „ateuszem”).

Bunt ducha od razu pociągnął za sobą bunt ciała, a oba sprzeciwy wzajemnie się wspierały: ten pierwszy romans 1823 roku odbił się głęboko w jego pamięci jako wrażenie „niebiańskich uczuć”, ale też (tytułem wspomnień i prawem pierwszych połączeń) podsycił **pożądliwość ciała**. Zgodnie więc z poglądami hedonizmu wyznaje, że „dobrem jest rozkosz”, że „celem człowieka jest używać życia, a używa się tylko zmysłami”. W imię liberalizmu obyczajowego, żyje rozwiązłe i bezwstydnie, czego przejawem są: birbanckie zabawy, pijatyki z Broniszem, odwiedziny domów publicznych. Wiedzie życie wesołe i beztrudne, zachowuje się na całkowitym luzie i wyzywająco: pije z czaszki zmarłego, śpiewa łądackie piosenki, demonstruje ekstrawagancje, ekscesy i swoją niefrasobliwość. O tym okresie napisze potem, że był „niewolnikiem złej myśli”: „opanowywały mnie na przemian zwierzęcość i rozpacz, aż później w rozkoszy, w niewoli ciała”<sup>24</sup>. Ludwik Królikowski (1799-1879), późniejszy głośny utopista i „rewolucjonista zapalony”, jeden z najbliższych przyjaciół Bogdana, pisał o nim, że „nie umiał panować nad żądzą i nie tylko nie miał sobie tego za grzech, ale nawet udawał to za potrzebę ludzką, bardzo godziwą, zwłaszcza dla umysłów wyższych, do których się sam najpochlebniej zaliczał”<sup>25</sup>. Jego sfera uczuciowa została zredukowana do tego, co zmysłowe, do pożądania ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota, do wszystkich przeżyć w dziedzinie zmysłów, w dziedzinie życia seksualnego, w dziedzinie używania. Robiąc później, w roku 1834, rachunek sumienia, odnotował wśród „grzechów śmiertelnych”: „Nieczystość coraz bardziej rozkielznana, rozbestwiona, opanowująca wszystkie inne władze, Rozwiązłość bez granic. Zamiłowanie w cielesności”<sup>26</sup>. Przy czym zapewne dezaprobata ze strony kobiet uczciwych sprawia, że dotknięty do żywego w swojej ambicji, nie może ich ścierpieć<sup>27</sup>.

**Pycha** generalnie jako przeciwieństwo pokory jest kłamstwem; to życie z fałszywym obrazem samego siebie. Ten nieprawdziwy obraz nas samych wypacza relacje z innymi i z Bogiem. Rodzi się wtedy: chęć wywyższania się, próżność, żądza uznania, obłuda, pogarda dla innych, zarozumiałstwo i zadufanie w sobie, pomijanie Boga, nie liczenie się z Nim. Bogdan czując się „mistrzem rewolucjonizmu”, bez żenady, a nawet ze wzgardą odnosi się do tych, którzy są „prostymi rewolucjonistami z nienawiści do tyranów”, bo on przecież chce tylko „dobra ludzkości”. Ma tak „wielkie rozumienie o sobie”, że osiąga „apogeum pychy”. W dzienniku zapisuje: „uczucie nadzwyczajnej misji, wielkości”<sup>28</sup>. Ogarnięty tym uczuciem, snuje „najhardziejse projekta”, „wyobrażenia o potędze mojej woli i mojego wpływu na innych”, śni o „własnej potędze” – Ujawnia swój egocentryzm niczym nie skrępowany. Stawia tylko na własne „ja”. Wynosi siebie ponad innych, zasklepia się w stosunku do nich, pogardza nimi, pogrąża się w pysze. Czuje niesmak w „skromnej pracy”. Gaśnie u niego gorliwość w pełnieniu obowiązków. Nasilający się egocentryzm doprowadza go do coraz większego lenistwa i próżniactwa. „Ambitny próżniak” – powie kiedyś o sobie<sup>29</sup>. To była trudna wada do

<sup>23</sup> Z roku 1839; por. *Dz* 693.

<sup>24</sup> *Dz* 342.

<sup>25</sup> Callier E., *Bogdan Jański*, Poznań 1876, część III, s. 6.

<sup>26</sup> *Dz* 260.

<sup>27</sup> Por. *Dz* 261.

<sup>28</sup> *Dz* 261.

<sup>29</sup> *Dz* 222

wyplenienia, bo robiąc rachunek sumienia w 1835 roku, zauważy jeszcze jej mocne ślady: „zawsze – wszystko odnoszę do siebie, w stosunkach z bracią, siebie mam za często na względzie, stąd nieszczerłość, stąd nieukontentowanie z ludzi, żem nie dość uważany”<sup>30</sup>.

W latach uniwersyteckich Bogdan miał nie tylko kumpli do kieliszka; miał też szczerych, prawdziwych przyjaciół. Jednym z nich był wspomniany Ludwik Królikowski; to oni, związani ścisłą **przyjaźnią**, wspólnie dyskutowali, czytali, planowali wielkie przedsięwzięcia: „Węzłem naszej przyjaźni była miłość ojczyzny, nauka i apostołstwo w całym znaczeniu tego wyrazu. Wszystko było do miary ówczesnych naszych pojęć. Jański nam wtórował i pomagał. W każdym z nas z powodu tej wspólności Ducha i celu potęgowały się wszystkie zdolności, uczucia i śmiałość mężna do przedsięwzięcia wszystkiego dla zbawienia naszej ojczyzny”<sup>31</sup>. Tenże Królikowski zauważył, że w Bogdanie ujawniły się w toku studiów „najznakomitsze zdolności”, „zdolności prawdziwie rzadkie”. Bogdan słynął bowiem z poczucia humoru, z bystrości umysłu, ze skłonności do żartów i złośliwostek; a przy tym elokwentność i kreatywność, zadziwiająca spostrzegawczość, miła aparycja i wysoka kultura osobista – czyniły z niego idealną duszę towarzystwa.

Mimo towarzyskiego powodzenia cierpiał **biedę** i niedostatek, musiał przeto imać się jakiejś pracy (korepetycje, tłumaczenia). Jednak nie chciało mu się bardzo pracować, wolał grać rolę panicza. W ówczesnym jego życiu nic nie mogło być małe, szare, nijakie, bezbarwne, szeregowe, bez wyrazu i bez polotu; miał bowiem naturę namiętą, żywą, żądną wielkości i potęgi. Z jednej strony gorszył rówieśników i fascynował swoje otoczenie coraz większym zepsuciem, a z drugiej zdobywał coraz powszechniejsze powodzenie. Przy tym wszystkim „młody Jański, gładkiego lica” – wspomina jeden z jego przyjaciół<sup>32</sup> – „pilny, bystry, w obęściu się z innymi miły i chętnie się udzielający”, był człowiekiem z natury dobrym i uczynnym.

10 lipca 1827 roku był wielkim dniem w życiu Bogdana: ukończył bowiem studia prawnicze, otrzymując tytuł **magistra**; taki sam tytuł z ekonomii politycznej otrzymał 24 października tegoż roku<sup>33</sup>. Po ukończeniu studiów, zwyczajem ówczesnych absolwentów, zapuszcza brodę i wąsy. Był to zewnętrzny znak samodzielności i dojrzałości. Niestety, bieda (zapewne i inne uwikłania!) sprawiła, że jął się wkrótce prawniczej praktyki protektora, czyli adwokata. Przy swojej wrażliwości i oratorskich zdolnościach szybko dał się poznać jako utalentowany aplikant i cieszył się u klientów powodzeniem. Nic dziwnego, że w podsumowaniu tego roku umieścił krótkie hasło „bogacz”<sup>34</sup>.

Wydaje się, że Bogdan w chwilach olśnienia zdawał sobie jednak sprawę ze swej beznadziejnej sytuacji; czuł że stoi w dryfie, a prąd spycha go na mieliznę najeżoną lenistwem. Świadomość własnej wielkości<sup>35</sup>, „potężna ambicja”, trzykrotne porzucanie „birbantki”, przeciwstawne uczucia nienawiści i pogardy wobec tego, co przyziemne, płaskie, małe oraz zabranie się do rzetelnej pracy (z powodu biedy) – to jakieś pozytywne sygnały poważnego namysłu nad sobą i ślady wyrzutów sumienia. Może wpływ na taką zmianę miała też „Śmierć Drogiej Matki” (26 października 1824 roku): umarła w samotności, o czym dowiedział się od benedyktynów. Okazało się, że kiedy matka konała, jego bracia byli w tym czasie w szkole, a ojciec musiał wyjechać do Warszawy. Z całą pewnością, to bolesne wydarzenie pobudziło go do głębszych przemyśleń. Od tej pory bowiem zauważa się istotną zmianę w sposobie jego myślenia: zwrot ku spirytualizmowi oraz odzyskanie wiary w istnienie duszy ludzkiej. Sam

<sup>30</sup> Dz 293.

<sup>31</sup> E. Callier, *Bogdan Jański*. Poznań 1876. Część trzecia, s. 6.

<sup>32</sup> Jan Nepomucen Janowski (1803-1888), uniwersytecki kolega Jańskiego; zob. E. Callier, *dz. cyt.*, s. 14.

<sup>33</sup> W tym czasie ukończyli studia Królikowski i Olechowski, jego bliscy przyjaciele, którzy wyjechali na dalsze studia w Paryżu.

<sup>34</sup> Dz 222.

<sup>35</sup> „Wielkie rozumienie o sobie nie ustaje” (Dz 342).

pisze, że „zaczyna **szanować Chrystusa**”<sup>36</sup>, którego postrzegał jako wielkiego reformatora społecznego. A przecież ta sprawa była niemal jego pasją, więc wziął się namiętnie do czytania Biblii, Ojców Kościoła, a zwłaszcza interesowało go *Państwo Boże* św. Augustyna. To było jakieś światelko w tunelu „materializmu i ateizmu”; wprawdzie jeszcze przyjdą „utrapienia, katastrofy, zesłabnienia i desperacje”, ale już jest ruch we właściwym kierunku: ku Chrystusowi.

### 3. „Kobieta złamała całą moją wielkość”: w obliczu tajemnicy kobiety

W roku zakończenia studiów Jański zawiera znajomość z **Aleksandrą Zawadzką**, córką pułkownika Wojsk Polskich. Według Królikowskiego „poznał on był tę dziewicę w domu publicznym w Warszawie, gdzie była dla wszystkich”<sup>37</sup>. W następnym roku, 23 października, w przeddzień swego wyjazdu do Paryża, gdy Aleksandra była w ciąży, Jański bierze z nią ślub kościelny, mimo że uważa się za ateistę. Co więcej, potwierdzając w swoich notatkach w związku z tym ślubem „przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej z rąk proboszcza”, dopuszcza się kolejnej profanacji, po „profanacji rzeczy świętych” w 1824 roku. W „Notatniku intymnym” z 1828 r. zapisał: „18 [października, sobota] dopełniałem śmieszne formalności parafialne. 19 [października, niedziela] pozyskałem wiadome uwolnienie z rąk księdza Strazyńskiego. Spełniłem kielich goryczy, jaki mi moja słabość i fatalne z ludźmi stosunki zgotowały”. A po ślubie przyznał się do gry pozorowanej: „Jak w dzień, tak i w nocy trzeba było znowu robić tylko *pro forma*”<sup>38</sup>.

Co go zmusiło do takiego postępowania? W 1835 roku wyznawał z filantropijnym wdziękiem: „zbliżyło mnie do niej **uczucie dobre**, chęć wyciągnięcia z toni”. Ale już następne zdanie przeczy temu wyznaniu: „Słabość, próżność, pogarda (straciłem rozum, wolę) towarzystwa były na końcu jedynymi pobudkami dotrzymania jej słowa i zrobienia dobra tej, której nie tylko nie kochałem, ale i nie cierpiałem.”<sup>39</sup> W liście<sup>40</sup> do swoich braci usprawiedliwia się w pokornym tonie: „Nie gniewajcie się na mnie. Zrobiłem, bo już tak zrobić musiałem. Dane słowo, antycypowanie rzeczy małżeńskich, a może i pewna indywidualna słabość do tego mnie skłoniły. W ten czas już poznałem, że źle robię, kiedy odrobić nie było można”. Ta „pewna indywidualna słabość” to chyba jego zbyt silny popęd seksualny, „słabość do kobiet”, przecież nie stronił od tego rodzaju eskapad i przygód w Warszawie, potem w Paryżu i Londynie (nawet po tym, jak napomknął o „zarazie”). A może w swej dobroć był zbyt miękki i uległy naciskom ze strony jego „Twardosi”, to jest Aleksandry, przyszłej jego żony. Poza tym chciał się pokazać, postawić na swoim, nawet zademonstrować swą odrazę wobec obłudnego, charakteryzującego się hipokryzją towarzystwa, które odniosło się ze wzgardą do „upadłej” dziewczyny.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie rodem z romantycznych klimatów: czy to była **miłość**, czy to było tylko kochanie? Z jednej strony są zapiski o poniżonej dumie, o poniżonym rozumie i o ustawicznych utrapieniach z powodu „niemożności naprawienia błędu”<sup>41</sup>. Z drugiej w pierwszym liście<sup>42</sup> do niej po wyjeździe z Polski zapewnia ją: „Bądź jednak Olesiu przekonaną, że innym, z innym już patrzę uczuciem na berlińskie piękności, jakbym patrzył dawniej i Tyś mi zawsze na pamięci. Osiemdziesiąt dopiero mil przejechałem, a jak mi przykrą Twoja nieobecność! Nie ma mi kto ni dzień dobry, ni dobranoc powiedzieć”.

<sup>36</sup> Dz 693.

<sup>37</sup> E. Callier, *dz. cyt.* Część trzecia, s. 7. – Inny, niesprawdzony przekaz piśmienny umieszcza Aleksandrę Zawadzką w scenerii Ogrodu Saskiego, gdzie Jański zastał ją płaczącą z powodu uwiedzenia. – Typowy przekaz w guście epoki romantycznej.

<sup>38</sup> Dz 44.

<sup>39</sup> Dz 342.

<sup>40</sup> Z 6 listopada 1828 roku, pisanym z Berlina.

<sup>41</sup> Dz 342.

<sup>42</sup> Z Berlina, 6 listopada 1828 r.



A po zapewnieniu, że nie żałuje swego wyjazdu, bo „wyższe uczucie i wyższa potrzeba potrafi nade mną panować”, zaklina ją i nie szczędzi pouczeń w ojcowskim tonie: „Wymagam tego i po Tobie. Nie poddawaj się smutkowi. Niech go zastąpi spokojna chęć zgodzenia się z wolą Boga. Spodziewam się także, że mi dotrzymasz słowa, że ciągle będziesz mniej trzpio-tem, [więcej pracowitą, więcej pobożną], a nade wszystko więcej pracę i prawdę lubiąca. Przez tych tylko przymiotów usilne nabywanie możesz mi dać dowód swojego do mnie przywiązania. A potrzebuję Ci przypominać, o ile masz się starać o ciągłą przychylność i dobrą opinię u sióstr i rodziców”. W osobnym bileciku do niej samej (z tego samego dnia) te reprimendy brzmią jeszcze z większą siłą: „Pamiętaj, że najdrobniejsze Twoje przekroczenie nie znajdzie już u mnie, choćby wymówki, ale też byłabyś najniegodziwszą, najniewdzięczniejszą. Olesiu, Żono, pamiętaj, skonania spokojnego mieć nie będziesz za jedno przeciw swym przyrzeczeniom postąpienie, za jedno przeniewierzenie się, za widzenie się z kim. Jeszcze nie odezwało się w Tobie z całą mocą sumienie. Ale pamiętaj, odezwie się ono, bodajby się nie odezwało za późno! Prawdziwość w mowie, praca, mniej lekkości, a więcej poważniejszej roztropności, wierność – niech już przecie złączą przewodniczyć Twemu życiu”. Przyrzekając jej „wstrzeźliwość i wierność”, apeluje do jej serca: „Przyszłość od Ciebie zależy! Zaczynij żyć w zgodzie z Bogiem, prawdą i sumieniem. Przekonasz się, że tu dopiero jest szczęście. Pamiętaj! Pamiętaj na swoje przyrzeczenia, na wdzięczność, na własną wewnętrzną spokojność, na sąd Tego, co widzi wszystko i rządzi wszystkim – na sąd Boga”.

Jakoś jednak cały czas nie może „strawić” jej **przeszłości**; w każdym liście do niej powraca: „kiedy sobie to wszystko przypomnę, a nie mogę przytłumić głosu pamięci, krew się prawie we mnie ścina, wzburzają się we mnie uczucia”; „Nie dziw mnie się, że ja na samo wspomnienie Warszawy jestem za mocno o Ciebie niespokojny, bo zanadto Cię kocham, zanadto pragnę Twego szczęścia”. Kiedy indziej<sup>43</sup> prosi, aby „szczerze się zastanowiła nad tym, co dotąd było przyczyną jej nieszczęścia” i „szczerze się przyzwyczajala do pracy, do ciągłej roztropności; utworzyła w sobie tę godność charakteru, jaka z moralnych uczuć wynika, tę szczęśliwą spokojność duszy, jaka z pogodzenia się z Bogiem, z sumieniem i z opinią ludzi pochodzi”. W tym amym liście usprawiedliwiając te ciągle nawracania do niechlubnej jej (i swej również) przeszłości, pisze: „trudno sobie uciąć głowę i zniszczyć pamięć, trudno wydrzeć z piersi serce i przestać czuć” i nieco dalej: „Jest to zbytek mojej troskliwości o Ciebie, są to porady tak szczerzej przyjaźni, do jakiej cały wzdycham, jakiej mało na ziemi, jaka byle znalazła godne siebie serce, może zapewnić prawdziwe szczęście na ziemi”.

Ciekawe, że w ogólnym zestawieniu lata te w retrospektywnym oglądzie wpisuje na konto „materializmu i ateizmu” oraz „walki między ambitną potęgą moralną a konsekwencjami materializmu, rozkoszą i niedołążnością”<sup>44</sup>, a w listach, które są świadkami tamtego stanu ducha, jest tyle **odniesień do Boga** i Jego przykazań. Oto kilka wyciągów z listów do Oleńki: „Bóg nas złączył – będziemy razem szczęśliwi”. „Bóg czystej miłości i wytrwałej woli błogosławiący, zechce je w czas i dla nas zachować nieskazitelne, przez czas naszego od siebie odalenia; potwierdzając je przez tę próbę naszych uczuć, dozwoli nam tym żyźniejszy zbierać z nich plon. A plonem tym będzie przyszłe nasze szczęście domowe, ściśle zjednoczenie naszego życia fizycznego i moralnego”. „Co zaś do naszego wzajemnego przywiązania, Bóg widzi, jeżeli nie czuję w sobie, jeżeli nie mam szczerzej nadziei o Tobie, iż jak najwięcej je w sercach naszych oboje przechowamy”. „Bóg już nas złączył. Obojgu nam nie obce nieszczęście. Znam go niestety dosyć i patrzę na niego od dzieciństwa. Dziś pewne uczucie sympatyczne, przeznaczenie i wspólny interes nas łączy. Czemu się woli Boga sprzeciwiać? Czemuż się mamy przez upór w złem lub słabość w nałogach rozłączyć? Nie czas że już i pierwsze i drugie na zawsze porzucić?”. „A obojgu może Bóg dopomoże, bo Go szczerzej chcę szukać na drodze pracy, powinności i udoskonalenia umysłu”. To są na pewno nie tylko wygrzebywane z pamięci zaprzeszłe znaki wiary, ale też jakieś oznaki

<sup>43</sup> W liście z 10 stycznia 1829 r., pisanym z Paryża.

<sup>44</sup> Dz 693; 223.

jego dobrej woli i gotowości szukania Boga na drodze rozumowych dociekań i uczciwego życia.<sup>45</sup> Znaczący to też, że jego osobowość tak była przeniknięta do głębi religijnością wyniesioną z domu i ze szkół w Pułtusku, że nie miały jej się ani chwytliwe hasła modnego materializmu, ani podstępne ideologie ateizmu.

Ta pochopna decyzja o małżeństwie okazała się **tragiczna** w skutkach dla obojga: ten ślub nie pomógł ani jemu, ani jej. Aleksandra, przez ślub włączona w normalną społeczność, mimo przejściowej pomocy rodziny, po jego wyjeździe została pozostawiona samej sobie. W kwietniu 1829 roku urodziła synka, któremu nadała imiona: Aleksander (po swoim ojcu) i Teodor (Bogdan po mężu)<sup>46</sup>. Po jakimś czasie oddała syna swojej rodzinie, sama zaś powróciła do dawnego trybu życia. Żywota dokonała w zakładzie sióstr marcinkanek w Warszawie, gdzie znalazła się za radą i wsparciem finansowym Bogdana<sup>47</sup>. Przeżyła swego męża o 3 lata. Syn Aleksander Bogdan jeszcze w 1839 roku „tylko stodół pilnował” u rodziny Grabowskich. Dalsze jego losy są nieznane.

Trzeba też dopowiedzieć, że Bogdan mimo, iż z początku pisał do swej żony żarliwie „bileciki” i posyłał jakieś pieniądze, mimo usiłowań, by utrzymywać kontakt z nią poprzez listy i mimo ponawianych zapewnień, że wróci, to jednak **nie dotrzymał obietnicy**. Czuł się wprowadzić za Olesię odpowiedzialny, ale zawsze znalazł tysiąc powodów, aby „na ojczyzny łono” nie powrócić. Nawet w ostatnim liście<sup>48</sup> (a ostatnie pięć są dramatycznym wołaniem o kontakt i odpis!) tłumaczy się i zapewnia: „Co do mnie, zbyt wiele ważnych okoliczności nie pozwalają mi dziś wrócić do kraju. Ty wszakże nie rozpaczaj. I owszem znaleźć potrafię środki sprowadzenia Cię wkrótce do mnie. I pełen jestem najżywszych chęci, nadziei skutecznienie tego, jak najprędzej. Ale na miłość Boga, piszże do mnie prędzej”.

To małżeństwo do końca życia **uwierało** mu jak zapiekła rana. Jeszcze w roku 1838<sup>49</sup> wynurzał się przyjacielowi Ludwikowi Królikowskiemu: „Nie mając daru bezżeństwa i niezdolny doskonałego ujarzżenia ciała, mając względem niej wyraźne, święte obowiązki i chcąc skończyć wszelki nieład w życiu, gotów jestem (ponieważ chciałem jej kiedyś zrobić dobrze biorąc za żonę, wybrałem ją, już z nią jestem tak uroczyście złączony, ona nosi moje imię, mam dla niej zawsze jakieś miłosierne przywiązanie, gotów jestem) przebaczyć jej wszelkie słabości, zdrożności, choćby krzyżujące (ileż ja ich podobnych popełniłem) i jeżelibym mógł być pewnym, że będzie na przyszłość pocziwą kobietą i żoną chętnie bym się chciał z nią połączyć. I postaram o jej sprowadzenie do siebie. Zdaje mi się, że co do kosztów nawet utrzymania się, sprowadzenie to przyczyniając się do uregulowania mego życia więcej by mi pomogło niż zaszkodziło. A nadto dla zaczęcia życia porządnego, dla dopełnienia obowiązków, jakie rzeczywiście mam względem niej jest to potrzebnym. Jeżeli tylko jej serce i moralność nie są niestety zupełnie zepsute i położenie jej dzisiejsze nie stanie na przeszkodzie, jeżeli może być jeszcze pocziwą? Małżeństwo nasze zawarte było tak po kozacku, tak łatwe jest do unieważnienia, że ponieważ to bez wszelkich trudności da się prawnie skutecznić, im prędzej, tym lepiej, że się skuteczni. Bez względu nawet na mnie, ale na nią samą obowiązkiem moim w takim przypuszczeniu byłoby robić podobną propozycję dla uwolnienia jej od obowiązków względem mnie, które jej mogą jako biednej niewiastce tamować przyszłość. Słowem jestem w całej tej sprawie zdaje mi się człowiekiem najlepszej woli. Chcąc wyjść z wszelkiego nieładu, nierządu w moim życiu czuję, że mam względem niej obowiązki zaciągnięte, że ona je ma względem mnie – oboje ich nie dopełniamy. Znieść tego nie mogę. Jeżeli się rzecz da zreperować, dobrze. Nie, to starać się o uwolnienie wzajem od obowiązków”. Niestety, do reperacji nie doszło! Za niecałe dwa lata zabrała go śmierć.

<sup>45</sup> Por. Micewski B., *Bogdan Jański założyciel zmartwychwstańców*, Warszawa 1983, s.177.

<sup>46</sup> Mimo, że Bogdan życzył sobie imię Karol czy Karolina.

<sup>47</sup> Bo sam planując wejście na drogę do kapłaństwa, chciał istniejącą od lat separację załatwić zgodnie z wolą Kościoła.

<sup>48</sup> Z 16 marca 1832 z Paryża.

<sup>49</sup> 25 listopada.

Wprawdzie nigdy nie skapitulował wobec tajemnicy kobiety, ale musiał się z nią szamotać do ostatnich swych dni.

#### 4. „*Rachując na wielkie swe zdolności*”: pułapka talentów i specjalnych predyspozycji

Pochylając się nad bogatą osobowością Bogdana i próbując niejako „porachować jego wielkie zdolności”, nie sposób przy tym nie podziwiać dobroci i hojności Pana Boga. Wydaje się, że Dawca życia przy wyposażeniu tego człowieka w talenty i zdolności stracił wprost miarę – jak Pan Jezus przy przemienieniu wody w wino w Kanie Galilejskiej czy przy rozmnożeniu chleba na pustyni. Podziwiając więc mnogość i niezliczoność różnorodnych darów udzielonych Bogdanowi, trzeba słać Bożą dobroć, hojność i „rozzutność”, która czasami obdarza wybraną osobę w obfitości i w nadmiarze. O niektóre uzdolnienia potrącano już wcześniej (talent do matematyki, do języków, do ścisłego myślenia, głęboka wrażliwość na świat ludzkiej biedy, instynkt przywódczy, opiekuńczość i dydaktyka, pociąg do czytania), inne ujawniły się w późniejszym okresie życia. Niektóre niosły mu błogosławieństwo, a inne były mu pułapką i generowały w nim: lenistwo, gnuśność, wygodnictwo, próżniactwo, bezczynność, nieróbstwo, ospałość, ociążałość, pychę, próżność, niedbałość: „ani myślę o dopełnianiu przyjętych przeze mnie w kraju obowiązków, rachując na wielkie swe zdolności” – zapisał w dzienniku<sup>50</sup>.

Cofnijmy się zatem w czasie do roku 1828; to przecież ze względu na **wybitne zdolności** (po wcześniejszym zdaniu magisterium z prawa i administracji) był przez władze uniwersyteckie przewidziany na profesora Instytutu Politechnicznego i otrzymał stypendium rządowe na dalsze studia zagraniczne. Zaraz też po ślubie, mając już po wygraniu konkursu przyznane stypendium rządowe na dalsze studia zagraniczne, instrukcję Komisji Oświecenia oraz paszport, wyprawia się niezwłocznie w daleką drogę. Opuszcza kraj rodzinny, jak się potem okazało, na zawsze; pożegnanie ojczyzny stało się dla niego również **pożegnaniem młodości**. Wyjeżdża w stanie głębokiego przygnębienia i głębokiej depresji: „ze smutkiem i z nawałnicą uczuć”, ale i z „uczuciami nadziei pomyślnej przyszłości”, które wzniecił w nim widok „pięknego nieba przed zachodem słońca”; tak więc „oddany to ziemskim wspomnieniom i rozkwileniom, to niebieskim podskokom myśli”<sup>51</sup>, dyliżansem wywozi z sobą do Paryża bagaż nie tylko zadań zleconych i planów naukowych<sup>52</sup>, ale też trosk, niepokojów i niezłatwionych spraw.

Przybywszy do Paryża, próbuje bezskutecznie (poprzez eklektyzm i filozofię szkocką) pogodzić materializm ze spirytualizmem. **Jeszcze bardziej** pogrąża się w pijaństwie, topiąc egzystencjalny niepokój i udręki intelektualne w rozpuście w paryskich knajpach i burdelach. A Paryż uchodził wówczas za Babilon: „Jest tu największy przepych, największe świństwo, największa cnota, największy występki; co krok to afisze na weneryczne choroby – krzyku, wrzasku, turkotu i błota więcej, niżli sobie wystawić można – ginie się w tym roju i wygodnie z tego względu, że nikt się nie pyta, jak kto żyje. Co panien miłosiernych! – gonią za ludźmi”<sup>53</sup>. Bogdan wpadł w to „błoto” i w dzienniku obok notatek z zainteresowań badawczych notuje też imiona kobiet z Koryntu. Traci na nie z trudem zdobywane pieniądze. Zaciąga pożyczki, popada w długi. I tak znalazł się w nędzy na paryskim bruku. „Bieda w najwyższym

<sup>50</sup> Dz 342.

<sup>51</sup> Dz 45.

<sup>52</sup> Por. Dz 49-50.

<sup>53</sup> *Korespondencja Fryderyka Chopina*. Zebrał i opracował Bronisław Edward Sydow. Warszawa 1955, t. I, s. 187. Cytowany fragment z listu Chopina do przyjaciela Norberta Alfonsa Kumelskiego. List datowany 18 listopada 1831 roku.

stopniu” – zapisał w dzienniku pod rokiem 1829<sup>54</sup>. Był w takiej desperacji, że myślał o samobójstwie czy wyjeździe do Ameryki.

Wracając do jego talentów, trzeba też zaznaczyć, że Bogdan był **świadom** swego bogatego wyposażenia wewnętrznego: jako zdolny i pojętny uczeń, garnący się do nauki, zdobył solidną wiedzę, znajomość języków obcych i matematyki, w której celował; jako student „o najznakomitszych zdolnościach” nie tylko zdaje świetnie wszystkie egzaminy, ale czyta też w oryginalnych językach współczesną literaturę przedmiotową, tłumaczy poważne dzieła naukowe, pisuje artykuły do gazet, udziela korepetycji, wspomaga finansowo młodszych braci i chorego ojca, interesuje się historią i filozofią, podejmuje śmiało dyskusje w kwestiach społecznych i ekonomiczno-moralnych (jednym słowem – jak sam stwierdził – było to „życie potężne moralnie i umysłowo”)<sup>55</sup>; jako samodzielny młody pracownik nauki chce doskonalić swoją fachową wiedzę i decyduje się na odbycie dwuletniej podróży naukowej do krajów Europy Zachodniej; zgodnie z zaleceniami Rady Politechnicznej, w pierwszej kolejności miał się zapoznać z metodą nauczania i organizacją studiów, z najnowszą literaturą naukową z zakresu statystyki, rachunkowości, handlu i ekonomii<sup>56</sup>. Przed żoną w 1829 r. chwalił się bez żenady: „Mam przecie jakie takie zdolności, mam już jaką taką naukę i jestem z niej dość korzystnie znany. Tu więcej jeszcze przymnożę sobie tego kapitaliku. Możemy więc mieć chleb i stosowny w towarzystwie stopień. Parę lat mojej niebytności przejdzie tak prędko, jak wszystko na świecie przemija. Możem więc być oboje szczęśliwi. Ale nie będziemy nimi bez szczerzej przyjaźni, bez prawdziwej otwartości i stałości”<sup>57</sup>. Tę swoją samoświadomość ocenił w roku 1835 jako „dziwaczne wyobrażenia o potędze mojej woli i mojego wpływu na innych” i „wielkie rozumienie o sobie”<sup>58</sup>. Nawiasem mówiąc, kiedy w liście z 8 listopada 1837 r. do Ludwika Królikowskiego donosił mu, że Semenenko i Kajsiewicz „pojechali przed kilkoma miesiącami do Rzymu, gdzie przyjęci do Seminarium kontynuować mają swoje nauki duchowne”, dodał zaraz, iż „są to ludzie młodzi, znakomitych zdolności i wielkich nadziei”.

Jego nieustający **pęd do wiedzy** emanował wielkim zapałem i energią wyzwającą konkretną wizję i przedsięwzięcia na danym polu. A więc: czytał profesjonalne publikacje, robił notatki z lektur, zapisywał własne spostrzeżenia, uczęszczał na różne wykłady monograficzne, a dla podreperowania „kasy” tłumaczył<sup>59</sup>, pisał artykuły i recenzje dla różnych redakcji. Z uzyskanych w ten sposób dodatkowych pieniędzy wspierał licznych przyjaciół w kraju: np. kupował i wysyłał cenne książki naukowe, prenumerował zagraniczne czasopisma, dostarczał też różne najdziwniejsze rzeczy, jak narzędzia miernicze, chemikalia, broń, a nawet mechanizm sceniczny dla Teatru Wielkiego w Warszawie. Wszystkie przedsięwzięcia świadczą o jego otwarciu na potrzeby drugiego człowieka, a także o jego ogromnej sumienności i gorliwości.

Trudno tutaj nie podziwiać też jego rzetelnej **pracowitości** i nie doceniać w jego obserwacjach stanowczej odwagi i dojrzałej **wnikliwości**<sup>60</sup>. Jego pasja badawcza „wypędziła” go na kilka miesięcy do Anglii, ojczyzny kapitalizmu (gdzie przebywał od 31 sierpnia 1830 r. do 9 lutego 1831 r.). Pobyt w Londynie był okresem bardzo owocnym: nie tylko pogłębił tam wiedzę prawniczo-ekonomiczną, ale poczynił liczne znajomości z wybitnymi przemysłowcami, ekonomistami, prawnikami, politykami, filozofami, profesorami. W dyskusjach z nimi infekuje im poglądy saintsimonistyczne i stawia postulat współpracy, równości i miłości spo-

<sup>54</sup> Dz 222.

<sup>55</sup> Dz 223.

<sup>56</sup> Por. Listy do prof. Fryderyka Skarbka z dnia 26 grudnia 1828 r.; 15 lipca 1829 r.; 19 lipca 1829r.; 18 lutego 1830 r.; 23 października 1831 r.; 18 maja 1832 r.; 7 czerwca 1837 r..

<sup>57</sup> List do Olesi z 10 stycznia 1829 r.

<sup>58</sup> Dz 341; 342.

<sup>59</sup> Wspólnie z francuskim przyjacielem przełożył na język francuski *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza; przygotował także do druku i pilotował wydanie francuskie ważnego dzieła prof. Skarbka.

<sup>60</sup> Por. Urbański St., *Jański – człowiek, który przekroczył swoją młodość*, Warszawa 2006, s.27-30.

łecznej. Przeżywał przy tym duchowo-intelektualne rozterki, bo z jednej strony uznawał wartość postępu przemysłowego, wypracowanego przez kapitalizm, a z drugiej zaś sumienie nie pozwalało mu zaakceptować egoistycznej postawy tych, którzy nagromadzili olbrzymi kapitał, i nie chcą go użyć na potrzeby lepszego świata. Przeczuwał, że idzie nowe, gdzie „układ towarzyski, podług krwi, podług urodzenia, zastąpionym zostanie przez układ podług zdolności, podług zasługi”<sup>61</sup>.

Do tego bólu umysłowego doszła jeszcze zwalająca z nóg wiadomość o wybuchu Powstania Listopadowego. Jako syn napoleończyka, a także stypendysta rządu polskiego, nie mógł pozostać obojętny na to wydarzenie. Rzecz jasna, że to wstrząsające przeżycie musiało zintensyfikowało w nim **nurt patriotyczny**, który zgarnął wszystkie inne jego zainteresowania i właściwie zmienił jego status: z naukowca stał się agentem powstania, z cywila – kapitanem, z ekonomisty – publicystą politycznym, z poszukiwacza nowości naukowo-technicznych – dobrwolnym emigrantem. Jednakże na kraj osiedlenia wybrał Francję, bo lepiej znał język francuski i tutaj miał więcej znajomych i przyjaciół. Tutaj też niezwłocznie zabrał się do pisania artykułów na temat sytuacji w Polsce oraz do tłumaczenia i wydawania kolejnych dzieł Adama Mickiewicza<sup>62</sup>, a także utworów Stefana Witwickiego, Maurycyego Mochnackiego i Joachima Lelewela. Opracowana w języku francuskim dogłębna i odważna analiza o polityczno-moralnej sytuacji powstańców nie tylko zjednuje mu opinię i przychylność Francuzów, ale również daje mu niekwestionowane ideowe przywództwo wśród emigracji polskiej, tak licznie napływającej do Paryża. Właśnie upadek powstania i napływ emigrantów sprawiły, że poczuł wewnętrzną konieczność – jak to nazwał – „spolszczenia się”, czyli przerodzenia się z saintsimonistowskiego kosmopolity w Polaka na emigracji. Odpowiadając sobie na pytanie, dlaczego powinien to robić, zapisał 26 stycznia 1832 roku: „1. Bo więcej mogę zrobić między Polakami; 2. Bo zrobiwszy coś między Polakami, będę mógł więcej robić między Francuzami; 3. Bo fałsz jest, żeby dziś działając we Francji, można być najpożyteczniejszym ludzkości. Jak się mam wziąć do tego repolszczenia się? Czytać po polsku? Prawie to nic nie znaczy. – Żyć z Polakami, zająć się na nowo najspeciallyj ludnością polską. Stąd potrzeba zajęcia się statystyką i historią Polski. Lecz przede wszystkim zdać sobie sprawę z siebie i żyć z Bogiem”<sup>63</sup>.

Kartki dziennika pisane w Londynie są nie tylko śladem natychmiastowej zmiany kierunku swych prac badawczych i osobistego wzmoczonego zaangażowania w sprawę narodową, ale też świadectwem jego wzmoczonej i uporczywej **walki wewnętrznej**. Zauroczony poglądami saintsimonistów (których poznał jeszcze przed wyjazdem na wyspy), wziął się poważnie za swoje wnętrze duchowe: pracował nad sobą wytrwale i odważnie, ale też dochodził do przekonania, że niczego nie potrafi wykonać do końca, że jest zmienny w swych opiniach i poglądach. Z tego powodu przeżywał chwile tragicznej bezsilności i cielesnych upadków, które pojawiały się nawet po wielu tygodniach panowania nad sobą. Usprawiedliwiał na różne sposoby swoją rozwiązłość, a nawet pocieszał się, że pomimo tego, jest i tak doskonalszy od innych. Coraz częściej jednak przychodziły chwile samooskarżania. Stąd w *dzienniku* są takie zapiski, jak ten z 26 października 1830 roku: „Przez ten dzień prawie nic godnego mnie nie zrobiłem”. Powtarzało się tak przez wiele dni. Zdenerwowany tą swoistą niemożnością duchowego postępu, pytał: „Dlaczego? Wszak jestem natchniony tą wielką jednością, której zupełne uczucie uszczęśliwi ród ludzki; wszak mój interes i obowiązek, moja misja jest do tego wielkiego dzieła, o koszcie wszystkich moich sił, wszystkiego mego życia się przyczynić”. Po trzech dniach notował dalej, że nie potrafi żyć według świętego natchnienia religijnej jedności. Nałogi, przesady, zmienność nastrojów, mnóstwo interesów do załatwienia – wszystko to stało na przeszkodzie wzrostowi ducha. Nawet to, że uznał za rzecz konieczną,

<sup>61</sup> List do władz oświatowych w Warszawie, z maja 1831 r.

<sup>62</sup> Tłumaczył: *Dziady, Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego oraz Pana Tadeusza*.

<sup>63</sup> Dż 123.

aby codzienne prowadzić swoisty rachunek sumienia i kontrolować swoje uczucia, wyobrażenia i czyny, nie przynosiło oczekiwanych rezultatów. Tę drobiazgość w zapisach sam sobie tak tłumaczył: „te wspomnienia dlatego piszę w tak drobnych szczegółach, iż nic wielkiego nie robię, stąd każdy drobiazg dla mnie, chcącego żyć wewnątrz i rozbierać swe czyny, ma zbyt dużą wagę”<sup>64</sup>.

W swej refleksji stopniowo dochodzi też do wniosku, że okres niewiary to czas stracony, że wszystkie antyreligijne uczucia i akty nie licują z godnością człowieka rozumnego. Dlatego konstatował: „Będę mocnym, będę spokojnym, roztroptym, jeżeli w każdym akcie mego życia będę religijnym, - jeśli pokonam nałogi i przesady mej przeszłości”<sup>65</sup>.

### 5. „*Chcę żyć w świątyni wielkiego Boga, co jest wszystkim.*”: trudna droga powrotu

Tak więc w życiu Bogdana, dotkniętego licznymi bolesnymi rozczarowaniami, pojawia się (razem z uczuciami patriotycznymi) tęsknota za Bogiem. Obraz Boga jawił mu się narażenie ściemnione przez ideologię saintsimonizmu<sup>66</sup>, ale już złapał Boży wiatr w żagle, już zaczął modlić się i wołać o ratunek. Podobnie jak wcześniej św. Augustyn, odkrył, że niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Panu. Ale to dopiero zapowiedź trudnej drogi porotu do wiary i do Boga.

Abstrahując od działania łaski Bożej, która chce włączyć każdego syna marnotrawnego w orbitę przyciągania niebieskiego, pierwszym krokiem na drodze powrotnej do Boga było zauroczenie ideałami **saintsimonizmu** i przyłączenie się do niewielkiej grupy zwolenników ekstrawaganckiego filozofa francuskiego C.H. de Saint-Simona (1760-1825) i jego następców S.A. Bazarna i B. Enfantina. Ideowym testamentem tego ruchu było dzieło Saint-Simona *Nouveau Christianisme (Nowe chrześcijaństwo, 1825)*, które zawierało m.in. takie przesłanie: „Posłuchajcie głosu Boga, który mówi do was moimi ustami”, i zasady: „wszyscy ludzie powinni być sobie braćmi”; „narodom trzeba dać prawdziwie zasługujących na ich zaufanie przewodników zdolnych do kierowania ich poglądami w taki sposób, żeby narody umiały rozsądnie ocenić, czy dane środki polityczne odpowiadają interesom większości, czy też są z nimi sprzeczne”; „nowe chrześcijaństwo musi dążyć do możliwie najszybszego wzrostu dobrobytu klasy najbiedniejszej, co jest jedynym jego celem”; „Każdemu wedle jego zdolności, każdej zdolności wedle jej dzieł”. Doniosłą rolę w postępie i uszczęśliwianiu ludzkości saintsimoniści przypisywali sztuce (artystom), nauce (uczonym) i przemysłowcom). Swe poglądy ogłaszali na łamach takich pism, jak „*Le Producteur*”, „*L'Organisateur*”, popularne „*Le Globe*” i „*Revue Encyclopédique*”. Przede wszystkim jednak propagowali je żywym słowem, w wykładach, zwanych czasem „predykacjami”.

Bogdan przeżywając wspomniany wyżej kryzys ideowy i moralny, graniczący z rozpaczą i próbą samobójczą, zapalił się do idei szczęśliwości rodu ludzkiego i odczuł w sobie przeznaczenie do nadzwyczajnej misji, o której marzył, a którą przeczuwał w latach uniwersyteckich. W Londynie pocuł się apostołem z przekonania i werbował swoich przyjaciół<sup>67</sup>, nie żałując czasu i trudu. Ponadto była mu na rękę przesłanka saintsimonistów, że jego moralnie naganna przeszłość jest „rozgrzeszona”, usprawiedliwiona przez to, że była koniecznym przygotowaniem do przyszłości mającej na celu szczęśliwość rodu ludzkiego: „Żywięj czuję wartość mojej przeszłości, obowiązki dzisiejsze i dążność przyszłą, czując się nieco mocniejszy i opuszczając częstą kontemplację, do pracy chcę przystąpić”; „Człowiek prawdziwie religijny swojej przeszłości żałować nie powinien – ona była warunkiem jego powoła-

<sup>64</sup> Dz 184.

<sup>65</sup> Dz 50-54..

<sup>66</sup> Której służył z bojowym zapalem i neoficką gorliwością przez osiemnaście miesięcy (1830/31).

<sup>67</sup> Szczególnie „upatrzył” sobie Antoniego Barcińskiego(1803-1878), kolegę uniwersyteckiego, późniejszego męża siostry Fryderyka Chopina – Izabeli.

nia”<sup>68</sup>; „Błogosławię mą przeszłość, oddaję się pełen entuzjazmu i mocy przyszłości – spokój, nadzieja, życie. Skoro odczuwam całe szczęście mego przysłego życia, to czyż mogę nie błogosławić przeszłości?”<sup>69</sup>. W każdym razie Bogdan zapoznawszy się z doktryną saintsimonistów, zaczyna się zbierać „w jedność”. Jego „zawieruszony duch” zaczyna **tęsknić za doskonałością**: „Wiara, nadzieja – energia. Boże! niech święte uczucie, którym mnie natchnąłeś, żyje we mnie, żyje bezustannie, a moje życie będzie wyrazem Twej miłości, środkiem uwiecznienia na ziemi Twej chwały, pracą ku wzniesieniu Ci świątyni, w której cała ludzkość będzie Cię kochać, czcić cała ziemia!”<sup>70</sup>. Zrozumiał, że chcąc udoskonalić ludzkość, musi sam być doskonały; być wolnym od stereotypów i nałogów zwłaszcza cielesnych, co było szczególnym wymogiem doktryny saintsimonistycznej.

W tym celu zaczyna pisać *dziennik*: dla doskonalenia się, dla codziennego kontrolowania swych czynów.. powołanym do wielkich zadań, do uszczęśliwienia ludzkości: „Od półtora miesiąca zacząłem pisać dziennik w celu doskonalenia się, codziennego kontrolowania swych czynów, by znalazły się w harmonii z jedynym uczuciem, dzięki któremu wiąże się z naszą świętą wiarą” – donosił w grudniu „hierarchom” ruchu<sup>71</sup>. W konsekwencji ten ruch przyniósł mu intensywne ożywienie duchowe, które ogarnęło całą sferę intelektualną jego osobowości; wpłynął nie tylko na aktywność myślową, ale także na zewnętrzny wyraz tej aktywności. Jest to **pierwszy intelektualny krok** w kierunku nawrócenia; krok inspirowany patriotyzmem i saintsimonizmem; krok, który odwiedzie go od panteizmu i materializmu, i doprowadzi do uznania pierwszeństwa Ducha przed materią. Ten Duch wychylał go w stronę wieczności: „Nauka [saintsimonistów] i moje uczucia kazały mi przełamać i zerwać z warunkami mego skończonego istnienia. Moje życie jest czymś więcej. Dążę do tego, aby się cieszyć, wiecznie radować w ludzkości, w Bogu – ponieważ to jest właśnie istotą mego życia” – napisze<sup>72</sup>. Z tych słów wyziera już metafizyczna tęsknota za Prawdą i pragnienie życia wiecznego.

Ostatecznie jednak pod koniec 1831 roku Bogdan opuszcza saintsimonistów; decydująca okazała się tutaj ostra wymiana zdań na tematy ideologiczne pomiędzy najwyższym szefostwem: „Kłótnia pomiędzy szefami saintsimonizmu ukazała mi całą pustkę mych wierzeń” – zapisze<sup>73</sup>. I znów wpada **dolek psychiczno-moralny**: klęska i rozpad ruchu staje się jego osobistą klęską. Klęską tym boleśniejszą, że jak wspominał, w nowych apostołach i ich nauce położył „takie zaufanie, jakie tylko należy się Chrystusowi”. Zerwanie z przywódcami i z całym ruchem pograżyło go „w najniepewniejszym i najboleśniejszym stanie”<sup>74</sup>. Usunął mu się spod nóg ostatni kamień, na którym jako tako stał; znikły ideały, które były podporą dla jego dumy i pychy. Ten fakt doprowadził go do beczynności i pograżył „w stanie niewymownej słabości i apatii”. „Zdawało się, że wszelka pewność, wszelka aktywność, cała wola zostały mi odjęte”<sup>75</sup> – pisał dalej. Na dodatek złego, od grudnia 1831 roku nie otrzymuje stypendium naukowego z Warszawy: „Byłem w tak nieszczęśliwym stanie, że wcale, albo zbyt mało mógł zarabiać”<sup>76</sup> – podsumuje. Brak funduszy zmusza go do zadłużenia się. Nie mając widoków na przyszłość, miota się w samotności, która go przejmuje i prowadzi do ociężałości duchowej i niemocy moralnej. „Dopiero po długich wysiłkach – wyznaje – potrafiłem skupić się i podnieść trochę po niszczącym uderzeniu losu”<sup>77</sup>. Ale to był taki specyficzny człowiek –

<sup>68</sup> Dz 53 (31 października 1830).

<sup>69</sup> Dz 102 (3 kwietnia 1831).

<sup>70</sup> Dz 63.

<sup>71</sup> Za Dz 51; tak więc akceptując ich radykalizm i ustrój, zajmie w „nagrodę” wysoką pozycję w ich hierarchii.

<sup>72</sup> W liście do jednego z członków zarządu saintsimonistów z 3 stycznia 1831 r.

<sup>73</sup> List do dra Crellina z 27 czerwca 1832 r.

<sup>74</sup> Dz 10.

<sup>75</sup> List do dra Crellina z 27 czerwca 1832 r.

<sup>76</sup> Dz 10–11.

<sup>77</sup> List do dra Crellina z 27 czerwca 1832 r.

zuważa Maria Dernałowicz – „z którego żaden kryzys moralny ani nawet własne nie uporządkowane, a pod względem częstotliwości erotycznych wybryków wprost zdumiewające, życie, nie zdołały wykorzenić pragnienia doskonałości i sprawiedliwości społecznej”<sup>78</sup>.

W tym szczególnym momencie swego życia zwraca się ku sobie i funduje sobie kolejny **wewnętrzny audyt**. Zawsze szczerzy aż do bólu napisał: „syntetyzuję moją przeszłość”. Jakimś preludeum do tej samokontroli, która wkrótce się nasili i wejdzie w fazę rachunku sumienia, jest głęboki tekst z 15 listopada 1830 roku, gdzie dokonuje rozliczenia z przeszłością: „Maż być moja przyszłość, jak przeszłość, stracona dla mnie, dla ludzkości, dla chwały Boga? Nie. I przeszłość nie była stracona, jeżeli przyszłość będzie dobra. Lecz aby przyszłość była dobra, trzeba się otrząsnąć z wad przeszłości. Pokój więc przeszłości. Chcę wejść i wchodzić w pełnię życia mądrości i mocy przyszłości. Opuszczam was na zawsze me przeszłe marzenia, bożyszczą mej przeszłej młodości. Pokój przeszłości, skoro tak piękną zrodziła dla mnie przyszłość”<sup>79</sup>. Łącząc wszystkie elementy swojego przeszłego życia w jedną całość, widzi: „boje z fatalizmem, z mistycyzmem absorbującym i z materialnymi popędami. Rozpacz lub próżność umysłu i serca! Oto ma ostatnia przeszłość”. To moment, w którym podjął decyzję i odpowiedział, co dalej: „Na przyszłość wiara w Boga i w siebie. Wolność, poświęcenie, męstwo! – Projekta życia niepodległego i szczerze poświęconego miłości bliźniego i prawdzie. Koniec próżności i rozpacy, dumie i abnegacji. Miłość nie błądzi. Miłość żyje wiarą i wolnością, a człowiek miłością Boga i bliźniego. Wiara i wolność nie umiera pod ciosem przeciwności”<sup>80</sup>. Przekonany o tym, że historia jest nauczycielką życia, pyta retorycznie: „W doświadczenie bogaty, przez tyle prób, sposobów czucia, myślenia i działania przeszedłszy, nie mamże z nauk przeszłości korzystać?”<sup>81</sup>. Dla niego rozum zawsze był przewodnikiem: od kiedy tylko doszedł do używania swojego umysłu, kierował się nim, tym bardziej że miał świadomość swej inteligencji i potęgi umysłowej.

Niejako „przy okazji” tych wewnętrznych bojów i rozterek jest świadkiem burzliwych **wydarzeń** politycznych, społecznych, gospodarczych, także sensacji kulturalnych i artystycznych. Przeżył historyczne wstrząsy, jak sławne „trzy dni chwały” – rewolucję 1830 roku, kiedy w miejsce obalonego króla Karola X powołano na króla Francuzów księcia Ludwika Filipa i zabezpieczono monarchię konstytucyjną. Do głosu dochodzą bogaci mieszczaństwo, bankierzy i klasa robotnicza, której wystąpienia w pierwszym (1831) i drugim (1834) powstaniu lyońskim wywołały społeczne niepokoje. W Paryżu 1832 roku szerzyła się epidemia cholery. Do kolejnych ostrych walk dochodziło 5 czerwca 1832 roku, także do powstania w kwietniu 1834 roku. Zaczęły się szerzyć poglądy socjalistyczne. Wraz z rozwojem przemysłu rodził się kapitalizm. W dziedzinie kultury kwitł romantyzm, głoszący priorytet wiary i uczucia przed rozumem: „czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko...Miej serce i patrzaj w serce!”<sup>82</sup> – głosił nasz Wieszczyk w programowym wierszu.

W tym kotle historycznym, po rewolucji lipcowej 1830 roku, zaczęło też wrzeć – na szczęście dla Bogdana – w Kościele francuskim. Najbardziej dawał znać o sobie **ruch menezjański** (o liberalnym zbarwieniu) z własnym dziennikiem „L'Avenir” (Przyszłość), powstały z inspiracji głośnego pisarza i działacza religijno-społecznego, księdza F.-R. de Lamennais (1782-1854). Ruch ten, którego centrum był bretoński zamek La Chenaie, deklaruował wierność nauczaniu Kościoła katolickiego i jego Głowie, ale też postulował rozdział między Kościołem a państwem w imię wolności i dobra zainteresowanych stron. Bogdan połyka dosłownie pisma liderów i zwolenników tego ruchu. Raz po raz znajdujemy w dzienniku lako-

<sup>78</sup> Mickiewicz a Jański i jego współcześni [w] „Zeszyty historyczno-teologiczne zmartwychwstańców”, 1 (1995), s. 8. (dalej: *MaJ*)

<sup>79</sup> *Dz* 64-68.

<sup>80</sup> *Dz* 213;214 (26 października 1832 r.).

<sup>81</sup> *Dz* 49.

<sup>82</sup> Miciewicz A., *Romantyczność*.



niczną notatkę typu: „Ballanche, t. I, przeczytany”; „Chryścianizm, nieco poszukiwań. Bergier”; „W wieczór Ballansche, wiele myśli rzuconych o formacji epoki”; „czytam Gerbego”; „zaczynam czytać *Mélanges de „L'Avenir”*”; „Czytam *Conférences l'abbé Gerbet*. W wieczór je kończę i aprobuję”; „Czytam *Trzecią Konferencję l'abbé Gerbet*. Spostrzegam się, do czego w istocie materializm prowadzi”; „Artykuły Rohrbachera robią na mnie wielkie wrażenie”; „Wracam do domu i czytam Lamenege”; „Poprzednie czytanie d'Ecksteina dało mi poznać nieco inny katolicyzm”<sup>83</sup>. To są nazwiska (nie wszystkie)<sup>84</sup> czołowych promotorów odrodzenia religijnego we Francji: lektury tych autorów (i spotkania z niektórymi<sup>85</sup>) otwierają mu oczy na intelektualne i moralne wartości katolicyzmu. Dlatego pojawiają się też lakoniczne, (nieliczne zresztą) wzmianki o czytaniu Ewangelii św. Mateusza i św. Jana oraz Apokalipsy<sup>86</sup>. Można przeto powiedzieć, że to **książki**<sup>87</sup> pomogły mu uczynić następny krok w stronę Boga, ale do kompletnego pojednania z Nim jeszcze droga daleka i kręta. A w ogóle książki musiały być jego wielką pasją, bo pod koniec życia – w ramach zdyscyplinowania wewnętrznego – postanowił: „stłumić także chętkę czytania to tego, to owego, choćby i z rzeczy pobożnych, ale zawsze czytać wedle naprzód porobionych postanowień. Wyjąwszy w pewnej przewidzianej na to godzinie”<sup>88</sup>.

Kiedy wreszcie zdołał przełamać wewnętrzne bariery i był już w trakcie przygotowania do spowiedzi generalnej z całego życia, znów pojawiły się okoliczności hamujące powrót i zmuszające go do **wewnętrznych rozterek**. Pierwszy cios spowodowany został przez *breve* papieża Grzegorza XVI, które zostało ogłoszone 9 czerwca 1832 roku. Papież potępił w nim powstanie listopadowe „jako rewolucję i bunt przeciw prawowitej władzy”. Drugi cios, pochodzący z tego samego źródła: papież w ogłoszonej 12 sierpnia 1832 encyklice *Mirari vos* potępił uznane za błędne tezy głoszone przez „L'Avenir”, m.in. o wolności prasy, o rozdziale Kościoła od państwa. 10 września 1832 r. redakcja „L'Avenir” i Agencja oficjalnie się rozwiązały. Bogdan zaangażował się wtedy w inne czasopismo: w wychodzącym w Paryżu (nakładem Eustachego Januskiewicza) od listopada 1832 r. „Pielgrzymie Polskim” (było to „Pismo polityczne i literackie” i miało krótki żywot: niecały rok; nakład ok. 500 egz.) pełnił rolę redaktora (obok Mickiewicza). Do jego obowiązków należało przeglądanie francuskich żurnali pod kątem spraw polskich. Na przyszłość planował też pisanie artykułów, których tematy sobie zapisywał<sup>89</sup>. Nadto z tytułu sekretarzowania redakcyjnego, musiał zajmować się korespondencją, odpowiadać na nadsyłane do listy, wysyłać korespondentom gazetę itp.

Kolejnym etapem na tej drodze – po „repolszczeniu się”, saintsimonizmie, dołku psychiczno-moralnym, wydarzeniach politycznych, ruchu menezjańskim i książkach – była **przyjaźń z Adamem Mickiewiczem** (1798-1855), z którym bardzo blisko współpracował, a na-

<sup>83</sup> Dz 100; 105; 109; 114; 127; 138; 144; 161; 343. A w ogóle czasownik „czytać” jest chyba najczęściej występującym wyrazem na kartach *Dziennika*: pojawia się aż 279 razy.

<sup>84</sup> Trzeba by tu dodać jeszcze przynajmniej dwa nazwiska: François-René de Chateaubriand (1768–1848) z jego „Geniuszem chrześcijaństwa” i Jean-Baptiste-Henri-Dominique Lacordaire (1802–1861) – francuskiego dominikanina.

<sup>85</sup> Kajsiewicz te rozległe koneksje Jańskiego z czołowymi przedstawicielami „wzmożenia się duchowego we Francji” opatrzył piękną refleksją: „Bóg opatrnie styka ze sobą udzi, którzy w okresie jakim, na różnych stanowiskach ale w jednym kierunku pracować mają” (Kajsiewicz H., *Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, [w] *Pisma*, t. 3, Kraków 1872, s. 413).

<sup>86</sup> Np. 31 maja 1832 r.: „biorę Nowy Testament i do obiadu przeczytałem całego Świętego Mateusza”. (Dz 167)

<sup>87</sup> A czytał – jak wyżej zauważono – naprawdę dużo: indeks tytułów książkowych w *dzienniku* zawieranych przeszło 200 pozycji.

<sup>88</sup> Dz 697.

<sup>89</sup> np. „O przyszłości Polski – listy Bogdana Jańskiego do swych ziomek”; „list pierwszy (stronictwa i niechęci – charakter ogólny naszej epoki). Ogólna Konfederacja Tułaczów Polskich. O historii i polityce konstytucyjnej nowych państw Europy Zachodniej. Historia nowszych czasów, poprzedzona wspomnieniami z dziejów ojczyźtych, obok współczesnych im wypadków. O ekonomii politycznej i zasadach nauk prawa i administracji” (Dz 230).

wet jakiś czas mieszkał, Pierwszy<sup>90</sup> raz jego nazwisko jawi się w *dzienniku* 12 sierpnia 1832 r.; a później jest ono do końca odmieniane przez wszystkie przypadki: do Mickiewicza, u Mickiewicza, z Mickiewiczem: raz go opatrzył epitetem „dobry prostoduszny”<sup>91</sup>; innym razem wyrzucal sobie, że za długo zabawił u niego przy gawędzie<sup>92</sup>; kiedy indziej znów zanotował: „przyjął mnie z dobrocią, na którą nie zasłużyłem”<sup>93</sup>. A ileż raazy nie zastaje go w domu! To właśnie obcowanie z wieszczem, który nie krył swej religijności i praktyk pobożnościowych, zmniejszyło jego dynstans do Kościoła. W *dzienniku* stwierdził z nutką żalu: „Mickiewicz przez przykład utwierdza mnie niby w moich opiniach. Ale jak dalekie jeszcze one od przekonań, dalekie, ażebym je wykonywał. Stąd ciągle pomieszanie, fałszywość”<sup>94</sup>. A brat zewnętrzny, naoczny obserwator jego życia i działalności, Walery Wielogłowski (1805-1865) po latach wspominał: „Adam Mickiewicz upatrzył go, obejrzał, ukochał. Objął go swemi skrzydły, oderwał od ziemskich ramot i dawszy mu lot ku niebu, na świeczniku chrześcijańskim w tułactwie go stawiał”<sup>95</sup>. I rzeczywiście, Bogdan zaczyna się modlić, chodzić do kościoła, lecz jeszcze brakuje mu przełożenia tego na sferę moralną i za lada okazją „zapuszcza się w złe stosunki z kobietami”. Jeszcze jego myśl błądzi po manowcach: „jak zmienne co dzień, co godzina moje opinie. A z każdą zmianą inne projekta, przedsięwzięcia, inne życie”. Jeszcze „chęć spowiedzi nie dochodzi do skutku; Dobra chęć, brak dobrej woli. Cały rok, okropna, przeciągła słabość i ducha, i ciała”<sup>96</sup>.

Tymczasem musi dalej „jako zatrudnienie chlebowe” pisywać artykuły popularnonaukowe dla czasopism francuskich, zajmować się edytorstwem w wydawnictwie Januszkiewicza i ekspedycją rozmaitych dzieł polskich. W tym okresie należał też krótko do Komitetów Narodowych Joachima Lelewela i generała Jana Nepomucena Umińskiego, był stałym członkiem Towarzystwa Literackiego Polskiego, redagował „Pielgrzyma Polskiego”, tłumaczył na język francuski nie tylko Mickiewicza, ale także niektóre utwory Witwickiego, Mochnackiego i Lelewela. Współorganizował polską księgarnię w Paryżu i został pierwszym kierownikiem Polskiej Biblioteki. „Przy tym **praca około ducha**, wewnętrzna i osobista, przy tym ciągle niepokoje, bieda, całodzienne i całonocne burze myśli, tęsknota za Królestwem Bożym, szukanie za drogą ku niemu zebrały się nareszcie w fizyczną słabość: zapadłem na piersi. Uznano mnie już za suchotnika, wielu na śmierć przeznaczyło! – Tymczasem po dwumiesięcznej, ciężkiej słabości w łóżku, wstałem zdrów i zdrowszy niż kiedykolwiek wprzódy. Było to w sierpniu. W końcu tegoż roku 1834 postanowiłem wrócić całkowicie do jedności powszechnej Kościoła Chrystusowego i postanowienie moje wykonałem” – tak donosi Królikowskiemu w liście 21 marca 1836 roku.

To samo wyznanie odnotowuje (o wiele wcześniej) w *dzienniku* 19 lutego 1834 roku: „Nadzieja znów wstępuje we mnie – z łaski Boga! Tak, doznałem jej niedawno – po kilkakroć – wyraźnie – bez żadnej zasługi, ale po pokornej o nią duchowej modlitwie. Od dawna czuję potrzebę uporządkowania na nowo życia, myśli, zrobienia ogólnego rachunku sumienia przed Bogiem. Usilnej trzeba pracy, szczerzej woli, abym się stał godnym uskuteczyć to wielkie dzieło – pierwszy krok do mojej poprawy. W ostatnich dniach kilku natchnął mnie Bóg kilku płodnymi, odradzającymi myślami. Niechajże pierwszym z nich czynem będzie choć krótkie utwierdzenie ich w mej pamięci dla mojej poprawy, dla chwały Doskonałości miłosiernej. Po kilka razy zaczynałem być już kontrolować moje życie. I ustawałem po pewnym czasie, nie przychodząc do żadnego, pożytecznego wypadku. Czemu? Ach, czemu moje dotychczasowe

<sup>90</sup> Maria Dernałowicz twierdzi, że spotkali się po raz pierwszy w czasie pobytu Mickiewicza w Paryżu w roku 1831; por. *MaJ*, s. 7.

<sup>91</sup> *Dz* 271.

<sup>92</sup> *Dz* 277.

<sup>93</sup> *Dz* 265.

<sup>94</sup> *Dz* 343.

<sup>95</sup> Cyt. za: Smolikowski P., *Odrodzenie się ducha religijnego wśród Polaków w XIX wieku*, Kraków 1925, s. 25.

<sup>96</sup> *Dz* 343.

życie jest szeregiem błędów i przestępstw, słabości prowadzących do niedołężności, do nicości! Bo nie było wyrzeczenia się siebie w dążeniu do prawdy, do dobra drugich, do doskonałości. Wczoraj mi to przyszło na myśl przy czytaniu Saint–Martina. Dzięki Bogu! Dzięki poczciwemu Saint–Martinowi!”<sup>97</sup>. Jest to wyraźny ślad jakiegoś wewnętrznego przełomu, świadectwo otrzymania jakiejś wielokrotnej łaski (*po kilkakroć – wyraźnie – bez żadnej zasługi*), jaką otrzymał(*niedawno*) na początku roku. Teraz dopiero zaczyna docierać do niego w pełni, że aby czynić dobro i być wiernym prawdzie, trzeba samemu być dobrym i żyć w prawdzie, czyli trzeba przeienić samego siebie. Od tej pory zaczyna się jego zdumiewająca **praca nad sobą**. Generałowa Zamoyska powiedziała kiedyś o nim, że żaden rzeźbiarz nie rzeźbił tak starannie swej duszy, jak to czynił pokutujący Jański<sup>98</sup>. Teraz jego wnętrze otwiera się na modlitwy, chce wyznać popełnione zło, rodzi się w nim postanowienie poprawy, pragnienie zjednoczenia się w komunii świętej, praktykowanie miłosierdzia.

Teraz nie było już żadnego powodu, aby odwlekać godziny powrotu do Boga miłosierdzia, do jedności z Kościołem. Już 29 września 1834 roku zapisał w *dzienniku* gorącą modlitwę prośby: „Boże Ojczy, przez nieskończoną dobroć Twoją, przez najświętszą mękę Syna Twego Chrystusa, wesprzyj mnie łaską Twoją! Przygaś, wyniszcz we mnie wyziewy starego człowieka, ducha pychy i cielesności. W dobrej chęci ku Chwale Twojej, ku dobru bliźniego i pojednaniu się zupełnemu z Tobą przedsięwzięję te dwa dzieła; wspomóż mnie, wszechmocny i najdobrotliwszy Panie, abym je szczęśliwie i rychło doprowadził do końca!”<sup>99</sup>. Tego samego dnia postanowił: „Wyznanie wiary zamierzam spisać za pomocą Boga, takiej, jaką mam, jaką mi Bóg dał, ludzkość nauczyła – nie szukając już żadnej nowości. Zabraniam sobie szperać po książkach prócz przybrania w pomoc kilku dzieł pobożnych, a to z powodu, że edukacja moja religijna bardzo zaniedbaną”<sup>100</sup>. Dla takiego połykacza książek to musiała być nie lada pokuta: nie sięgać po książki, tylko wchodzić w głąb serca i przeorywać sumienie. Dnia 24 listopada 1834 roku przystąpił do sakramentu pojednania w wiejskim kościele Saint–Mandé pod Paryżem, u ks. Jana Baptysty Chausette. Spowiedź z całego życia odbyła się w pięciu etapach<sup>101</sup> i trwała z przerwami przeszło półtora miesiąca. Dnia 10 stycznia 1835 roku Bogdan otrzymał sakramentalne rozgrzeszenie, a następnego dnia, po wieloletniej przerwie, przyjął Komunię świętą. Po spowiedzi tak się modlił: ten dzień jest dla niego „dniem radości i nadziei”. Jego wina stała się winą szczęśliwą, bo ściągnęła na niego Boże Miłosierdzie. Był to wreszcie finał pierwszego **nawrócenia moralnego**. Na jednym z etapów (6 grudnia 1834) sam przyznaje, że jego powrót do wiary, który rozpoczął się w ostatnich trzech latach, był „zatrzymywany ustawicznie wkorzenionymi we mnie błędami i nałogami, szczególnie pychą i cielesnością”. I zaraz wyznaje ze skrucą: „Dzięki składam Bogu, że mimo tak licznych i ciężkich moich grzechów, kiedyś był w złem zatwardziały, obok częstych okazji stawiał Bóg zewnątrz mnie przeszkody do spełnienia jeszcze liczniejszych grzechów, a kiedy we mnie obudził raczył chęć do poprawy mimo mojej chęci trwania w złych nałogach, gwałtem mnie z nich przez niepodobieństwo ich wykonania odwozował. Przez całe moje życie dzięki Ci za to, Boże, składać powinienem”<sup>102</sup>.

Piękny tekst, napisany 28 grudnia 1834 r., w niedzielę, a opatrzony tytułem: „**Dlaczego wróciłem** do wiary świętej katolickiej?” rozpoczyna się króciutką odpowiedzią na postawione pytanie oraz żarliwym i wdzięcznym dziękczynieniem: „Boś Ty tak chciał, miłosciwy Boże! Twoja łaska to sprawiła, nie zaś moja zasługa, prace i rozumowania. Czuję to z całej duszy i dzięki Ci składam, o Boże! żeś raczył wejrzeć na moją nędzę i cierpienia, na

<sup>97</sup> Dz 239.

<sup>98</sup> Za: *MaJ* 11.

<sup>99</sup> Dz 244.

<sup>100</sup> Dz 245.

<sup>101</sup> 24 listopada, 6 grudnia, 29 grudnia, 5 stycznia i 10 stycznia.

<sup>102</sup> Dz 260.

moje jęki i wzdychania ku prawdzie, ku powszechnemu dobru. Wesprzyj mnie, Panie wszechmogący, dodając mocy, abym się w całym życiu stał godnym Twej dobroci!”. Ale Bogdan nie byłby sobą (intelektualistą), gdyby przy tej okazji dostrzegł nie tylko wiarę, ale i rozum, bo „*Fides et ratio* są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”<sup>103</sup>: „Ale, o Boże, Prawdo doskonała, wszak Słowo Twoje, wiara nasza święta nie tylko się nie sprzeciwia rozumowi, owszem, jest jego pierwiastkiem, prawem, życiem. Każdy zdrowy rozum przyjąć ją powinien i może – daje się więc ona przez rozum usprawiedliwić najjaśniej, najoczywiściej. Chciałbym to za Twoją pomocą przedsięwziąć co do mnie, dla uspokojenia mych myśli, dla lepszego urządzenia mego życia, dla sprostowania mych stosunków z ludźmi i miasto zgorszenia dla budowania ich moją mową i pismem”<sup>104</sup>. Motywy swego nawrócenia i jego okoliczności ujmował w liście<sup>105</sup> do swego brata Stefana tak: „nabłądziwszy się po rozmaitych filozofiach i filantropiach, po długich walkach, próbach, rozmyślaniach, przekonałem się nareszcie w głębi duszy, że pojmowanie tylko chrześcijańskie i katolickie naszej kultury, naszego początku i końca - i początku, i końca znaczenia wszystkiego jest prawdziwe. Tylko religia, w której byliśmy wychowani, a której tak fałszywe miałem wyobrażenie, której ducha i racji w jej rozlicznych instytucjach nie rozumiałem (bo bez nauki, bez sumiennego poznania rzeczy chciało się i śmiało się decydować). Tylko religia katolicka jedna odkrywa najwyższe, powszechne prawo życia, daje środki reperowania naszej zepsutej radykalnie natury i dopięcia celów naszej egzystencji, wiecznego życia, zbawienia”.

I natychmiast zaczął te stosunki prostować i naprawiać. Jako człowiek o silnym **instynkcie społecznym** – mimo, że naprawdę stanął do trudnej i autentycznej walki ze swymi złymi przyzwyczajeniami i nałogami (i miał, co robić!) – zaangażował się w działania grupowe. Te pięć lat życia (1835-1840), jakie mu jeszcze zostało – to czas nieustannej i wprost heroicznej walki o świętość w jej wymiarze radykalnym; o świętość dla siebie, ale i dla drugich. To czas, gdzie coraz wyraźniej daje o sobie znać **CHARYZMAT ZAŁOŻYCIELSKI** we wszystkich swoich klasycznych odsłonach: natchnienie do dzieła, pociąg do świętości, siła przyciągania innych, zanurzenie się w jakiejś tajemnicy Ewangelii, znalezienie wolnej niszy apostołskiej<sup>106</sup>.

##### **5. „Urządzić i zabezpieczyć kontynuację i wzrost związku duchownego, którego pierwsze wypielegnowanie Pan mi polecił”: kołatanie natchnienia**

Bogdan bardzo wczesnie uświadomił sobie, że ma do spełnienia w życiu jakąś wyjątkową misję. Już przy rachunku sumienia do spowiedzi generalnej zauważył „rozwiniecie się uczucia jakiejś misji szczególnej”<sup>107</sup>. Pierwsze myśli o powołaniu do istnienia jakiejś nowej wspólnoty religijnej pojawiły się jeszcze w okresie saintsimonistycznym, 26 stycznia 1832 roku: „Pierwsza rzecz, do której tu dążyć winienem, jest otwarcie kursu dla Polaków, **organizacja stowarzyszenia**, a stąd misji, druku”<sup>108</sup>. Dokładniejsza precyzacja celów takiego stowarzyszenia nastąpiła dopiero 12 listopada tegoż 1834 roku: „Myśleć o utworzeniu w Imię Chrystusa jakiejś społeczności, bractwa Lu obronie wiary i narodowości – przez staranie się o wzajemną poprawę religijną i moralną, przez utrzymywanie i ciągłych i ile możliwości obszernych stosunków z drugimi, przez prace naukowe i wydawanie pewnych pism, przez zabiegi

<sup>103</sup> Encyklika *Fides et ratio*, 1.

<sup>104</sup> Dz 262.

<sup>105</sup> Z 28 czerwca 1837 r.

<sup>106</sup> Por. Wójtowicz K., *Istotne elementy charyzmatu założycielskiego*

<sup>107</sup> Dz 342.

<sup>108</sup> Dz 123.

gospodarze itd. Dążyć do tego, abyśmy emigracja i naród stali się wzorem życia chrześcijańskiego we wszystkich naszych myślach, słowach i czynach”<sup>109</sup>.

Ten „impuls założenia” powracał z różnym natężeniem, zależnie od okoliczności zewnętrznych i stanu jego ducha. Przy tym miał **świadomość daru**, jakim został wyróżniony: pisze, jak już wspomniano, że wszystko, czego doświadcza („nadzieja, płodne, odradzające myśli”) jest „z łaski Boga” i bez żadnej jego zasługi<sup>110</sup>; że nigdy nie został opuszczony „przez łaskę Boga” i że był „nawiedzany przez święte natchnienia”<sup>111</sup>; że Bóg miłosierny darzy go „obficie swoją łaską i napełnia najświętszymi postanowieniami”<sup>112</sup>. Był przy tym krytyczny i ostrożny, żeby nie popaść w egzaltację i pychę; chciał, aby intencja była czysta a samo dzieło żeby nie stało się plajtą: „Kiedy mi przyjdzie jaka myśl dobra, jaki projekt choćby najświętszy, nim się zdecyduję na jej egzekucję, przejąć się cały bojaźnią, czy w nią czasem nie miejsza się jaka intencja osobistości, pychy, interesu – i przypomnieć sobie wtedy swoje grzechy tak upokarzające, tak odejmujące mi wszelki powód miłości własnej, i ukorzyć się przed Bogiem, i pytać, czy to Jego wola, żebym projekt ten przyjmował, i jeżeli tak, prosić Go najżarliwiej o ostrzeżenie wewnątrznie w tym od wszelkich uczuć pychy, interesu”<sup>113</sup>. A jednak: jak „nie od razu Kraków zbudowano”, tak też nie od razu założono zakon.

Najpierw były wieczorne Polaków rozmowy na paryskim bruku i „dumania” nawróconego Bogdana; szły one zapewne w kierunku ustalania duchowej diagnozy emigracji i szukania środków zaradczych na jej potrzeby. Najlepszym rozwiązaniem wydawało się stworzenie jakiegoś bractwa, które by religijną i moralną postawą członków promieniowało na szerokie kręgi Polaków, głównie we Francji, a także na rodaków w kraju. Bogdan nie tylko w tym kierunku myślał<sup>114</sup>, ale podjął konkretne kroki, i (wspólnie z Mickiewiczem i innymi przyjaciółmi) w grudniu 1834 roku powołał do życia **Związek Braci Zjednoczonych** (Towarzystwo Braci Zjednoczonych) „w celu chrześcijańskim i polskim, wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracji”. W akcie założycielskim napisano: „Modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania słowy i uczynki wypełniać, przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej spólną siłą utrzymywać się jak najmocniej przedsięwierzemy i postanawiamy”<sup>115</sup>. Bracia mieli spotykać się co piątek na mszy, potem u Mickiewicza czytali Pismo św, i rozmawiali o sposobach ratowania rodaków i ojczyzny. Ponoć na jednym z takich zebrań Mickiewicz, razu pewnego, bardziej niż zwykle znękany smutnymi wieściami, jakie go z kraju dochodziły, i tym, co się działo na emigracji, zawołał: Nie ma dla nas innego ratunku, trzeba nowego zakonu. – Ale kto go założy? Ja? Za pyszny. Ty? (do Platera) zanadto arystokrata. Ty? (do Zaleskiego) zanadto demokrata. Trzeba na to świętego. – Jański założy<sup>116</sup>.

Sam Związek okazał się nietrwały<sup>117</sup>, niebawem rozpadł się, ale pozostała legenda i idea w jego umyśle i sercu – przesiąkniętym już dawno myślą o „bractwie” czy „nowym zakonie”. Jeszcze natchnienie musi dalej kołatać; jeszcze trzeba przejść przez kolejne stopnie tworzenia bardziej trwałej i religijnej wspólnoty. W dniu 13 czerwca 1835 roku Bogdan zakłada **Bractwo Służby Narodowej**, którego hasłem i było: "Służcie Bogu Polacy, a Bóg zbawi Polskę". Bractwo miało trzy wskazania: ewangeliczną miłość, której źródłem jest

<sup>109</sup> Cyt. za: Micewski B., *Bogdan Jański, założyciel zmartwychwstańców 1807-1840*, Warszawa 1983, s. 247.

<sup>110</sup> Por. *Dz* 239.

<sup>111</sup> *Dz* 288.

<sup>112</sup> *Dz* 403.

<sup>113</sup> *Dz* 505-506.

<sup>114</sup> Już 9 stycznia 1934 roku zapisał: „czytam Henriona *Historią zakonów*” (*Dz* 270).

<sup>115</sup> Za: *MaJ* 11.

<sup>116</sup> Za: Smolikowski P., *Odrodzenie się ducha religijnego wśród Polaków w XIX wieku*, Kraków 1925, s. 22.

<sup>117</sup> Z tego grona wyłoniła się później grupa najaktywniejszych i najwierniejszych, określanych mianem Braci Zewnętrznych: będą oni troszczyć się o materialny byt przyszłej młodzieżowej wspólnoty zakonnej i razem z nią dzielić troski duchowe i znosić obelgi, których im emigracja nie skąpiła.

Chrystus; obowiązek modlitwy, oraz obowiązek wzajemnej poprawy. Największą trudnością była bieda i ataki ze strony radykalnych lewicowców oraz elementów masońskich. On, pomimo tego, niestrudzenie pracował nad apostołatem odnowy chrześcijańskiej. Dostrzegał wyraźnie potrzebę katolickich reform społecznych i politycznych i konieczność pracy nad formacją liderów katolickich. Dlatego zanotował: „Nie ograniczać życia Bractwa w jednej formie zakonnej, ale przez rozmaite (a ściśle z sobą zjednoczone) formy stowarzyszyć się ku wprowadzeniu zasad chrześcijańskich w politykę, w edukację, w literaturę, w nauki, sztuki, przemysł, obyczaje i całe życie publiczne i prywatne”<sup>118</sup>.

Wśród tych projektów powoli dojrzewała, coraz bardziej skonkretyzowana, nie dająca mu spokoju, myśl o założeniu nowego zakonu, która zaczęła już przybierać formę **wewnętrznego imperatywu**. Oto, co zapisał 10 grudnia 1835 roku, o pierwszej w nocy: „Własna poprawa, nauka – zakon. Pamiętać naprzód zawsze i przede wszystkim, że tu trzeba całkowitego zaprzania się siebie, wylania się duszą i ciałem na dopełnienie świętego celu – bez żadnego widoku własnej chwały (owszem, z chęcią tajenia swojej pracy i zasługi), bez żadnego pragnienia rozkoszy i szczęścia doczesnego (owszem, z gotowością na największe niedostatki, cierpienia, pogardy, prześladowania), bez żadnego troskania się o przyszłość doczesną (owszem, z całą nadzieją spokojną w Bogu). Nie talent, nie roztropność i przebiegłość, nie zasoby materialne mają być narzędziem tego dzieła, ale żywa, mocna, wskroś przejmująca całe życie wiara, ale miłość serdeczna, Boska, utrzęsniona ze wszelkiej ziemskości, ale nadzieja niebieska. Najniebezpieczniejszy grzech: zaniedbywać świętych natchnień, zwłóczyć, tracić czas, któregośmy przedłużenia tak niepewni ku dopełnieniu powinności. Zaczawszy rzecz dobrą ze szczerem i mocnym postanowieniem, ze szczerą i mocną ufnością w Bogu, nie zaczyna się bezskutecznie. A więc zacząć – życiem i słowem – nie tracąc i chwili na próżno. Zacząć zaraz, w imię Boże, zacząć, o ile się da, choćby dla największego i najodleglejszego celu. Najprzód konferencje, potem wspólne modlitwy, zgromadzenia, potem bractwo”<sup>119</sup>.

Ten wewnętrzny imperatyw pchał go do następnej próby, którą była śmiała przymiarka (8 grudnia 1835) roku do (współ)założenia **Kongregacji św. Piotra**. Patron, św. Piotr, miał tu być znakiem i gwarantem łączności duchowej z Biskupem Rzymu (może też trochę z obawy, aby – przy całym zacięciu reformistyczno-wolnościowym jej świątłych członków – nie powtórzyła się incydentalna historia z ruchem manezjańskim). Ta społeczność miała być „najwyższym stopniem Służb Narodowych”; chciał, by „wszelkie Rzeczy Doczesne i ich prawa organiczne były zatwierdzone przez Ojca świętego”. Aczkolwiek przewidywał „podział na języki, czyli narody”, to jednak planował „przód zacząć między samymi Polakami, zacząć przez jakie pisma przeciw protestantom po francusku, przeciw schizmie, może jakie prace w Algierze”<sup>120</sup>. Kongregacja ta szybko zdobyła uznanie wśród rodaków na uchodźstwie; wokół niej gromadzi się cała emigracyjna elita. Moralnego wsparcia udzielił jej sam Mickiewicz.

Teraz już tylko jeden krok do finalizacji dzieła; Duch Święty spotęgował działanie, aby Bogdan zrozumiał Boże zamysły i intencje, aby zobaczył cel swojej drogi, aby dobrze odczytał znaki czasu. Teraz jest coraz mocniej przekonany o słuszności idei, którą próbuje na wszelkie sposoby zrealizować. Zdaje sobie sprawę, że trzeba tu „**trzeba przyspieszać** projekt wspólnego życia, nawet na przyszły miesiąc” – pisze 10 stycznia 1836 roku<sup>121</sup>. Ciągle „dumając i rozmyślając o bractwie”, robi potrzebne „noty”, opracowuje logistykę przedsięwzięcia, a za parę dni (po rozmowach z P. Semenką i H. Kajsiewiczem) z nieukrywaną desperacją postanawia: „trzeba jak najgwałtowniej skonkludować projekta i zacząć życie wspólne, jutro o

---

<sup>118</sup> Dz 354.

<sup>119</sup> Dz 356.

<sup>120</sup> Dz j.w.

<sup>121</sup> Dz 365.

tym z Adamem [Mickiewiczem] i z Cezarym [Platerem]. Boże! Nie opuszczaj mnie!”<sup>122</sup>. Widać, że natchnienie nieustannie naciera, bo jest on „pełen myśli o projekcie organizacji emigracji, o naszym bractwie”<sup>123</sup>. Z tego krótkiego przeglądu etapów realizacji charyzmatu założycielskiego, widać tu natchnienia pośrednie i bezpośrednie: Bogdan przeżywał duchowe poruszenie i doświadczał oświecenia wewnętrznego; słyszał wewnętrzny głos; był wskazywany i namawiany na lidera przez przyjaciół; przy swojej wrażliwości zdawał sobie sprawę, że dla rodaków na obczyźnie i dla Kościoła trzeba koniecznie coś zrobić trwałego. I zapewne konkludował w tym stylu: kto to ma zrobić, jeżeli nie ja; kiedy – jeżeli nie dziś; gdzie – jeżeli nie tutaj.

I zrobił: „Pierwszy obiad wspólny. Czytam ja listy świętego Jana i potem parę rozdziałów z *Imitacji*” – zanotował lapidarnie w środę popielcową, **17 lutego 1836** roku, w dzień, który uznany został później za datę założenia tzw. **Domku Jańskiego** (Maisonette de Jan-  
ski)<sup>124</sup>, a w konsekwencji również za datę założenia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Aż dziw bierze, że z tak historycznego wydarzenia pozostał tylko taki mały ślad, ale w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu działo się już więcej: „Schodzimy się na mszę do kaplicy Najświętszej Panny w Saint-Sulpice. **P i e r w s z a s p ó l n a k o m u n i a ś w i ę t a**. Udziela mi Bóg żarliwości, proszę Go o pomoc, o wyrzucenie ze mnie wszelkiej pychy i próżności dla przyjęcia starszeństwa, które mi bracia ofiarują. Wracamy do domu po dziesiątej. Śniadanie. O dwunastej do drugiej **P i e r w s z a r a d a s p ó l n a**. (Akt dziękczynienia i oddania się zupełnego na wolę Boga. Ślub dożgonnej braterskiej społeczności. Obowiązki w bractwie duchowne i gospodarskie, poza bractwem – misjonarskie). Miłosierny Bóg udziela mi żarliwości ducha i rozrzewnienia. Dzięki Mu nieskończone. Całe moje życie powinno być pokutą i modlitwą. Rozmyślanie o wspólnej radzie. Obiad o piątej. Czytam życie świętego Wilhelma, księcia akwitańskiego. Odpoczynek w celi i rozmyślanie. Rozmowa z Malińskim. O ósmej **d a l s z e p r o w a d z e n i e s p ó l n e j r a d y**. (Zebranie postanowień rannych. Warunki naszej społeczności: władza, własność. Sposoby wypełnienia naszych celów: modlitwa, praca, urządzenie ich). Pomieszczam nieco w mojej mowie, stąd, że sam zaczął decydować rzecz o władzy, nie wysłuchawszy wprzód braci. O dziewiątej i pół wspólna modlitwa wieczorna podług *Ołtarzyka polskiego* – i do celi. Piotr śpi ze mną. Długo się jeszcze modli. Powiadam mu o mojej niespokojności i pomieszaniu na wspólnej radzie. Chwali, owszem, moją otwartość. Ale zdaje mi się, że dobrze będzie prosić go o pomówienie z bracią względem posłuszeństwa, jakie mi obiecują, i praw, jakie mi przyznają”<sup>125</sup>.

Z tych pierwszych zapisów wyziera już **zarys programu** tej nowej społeczności: 1) **duchowość** oparta na naśladowaniu Chrystusa, którego św. Jan ukazuje jako widzialny obraz miłości Boga Ojca i apeluje: *Miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga* (1 J 4,7); 2) **życie wspólne**, którego podstawą jest „ślub dożgonnej społeczności”, wspólnota modlitwy (z akcentem na Eucharystię), stołu, dachu, majątku oraz wspólne narady i postanowienia (zasada sybsydiarności), tudzież troska o formację i uznanie „starszeństwa” i władzy; 3) **misja**: Bogdan już wcześniej (26 października 1835 r.) zauważył, że ważny „warunek stowarzyszenia” leży w tym, „żeby wyraźnie mieć coś razem do roboty”<sup>126</sup>; a roboty wokół ducha i bytu materialnego emigrantów nie brakowało: w indywidualnych spotkaniach z nimi zalecał „cierpliwość, pokorę, miłość i powagę”<sup>127</sup>. Oczywiście, w dalszej perspektywie leżały wielkie (na miarę romantyczną: *Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił*) plany misyjne i ewangelizacyjne, ale o tym trochę później. Teraz war-

<sup>122</sup> Dz 340.

<sup>123</sup> Dz 369.

<sup>124</sup> przy ulicy Notre Dame des Champe 11.

<sup>125</sup> Dz 371; 374-375

<sup>126</sup> Dz 319.

<sup>127</sup> Dz 370.

to odnotować nazwiska wszystkich pierwszych członków „Domku”, bo oni stanowią ważne pokolenie założycielskie (złożone ze wszystkich zakątków ziem polskich): Brat Starszy, ekonomista i jurysta, - Bogdan Jański (29 lat) z Mazowsza; powstaniec Piotr Semenenko (22 lata) z Podlasia; powstaniec i poeta - Hieronim Kajsiewicz (24 lata) ze Żmudzi; ziomek Bogdana, powstaniec - Edward Duński pseudonim Marcelli Karski (26 lat) i malarz Józef Maliński (35 lat) z Wielkopolski; nieco później (15 sierpnia 1836 r.) dołączył do nich profesor prawa Józef Hube (32 lata) ze Złotowa. O innych, przechodnich tylko mieszkańcach, można wspomnieć. Nie bez znaczenia jest fakt, że już w tym dniu uznano, iż ta „społeczność [jest] zawiązkiem czegoś stałego”<sup>128</sup>.

Główne *credo* nowo powstałej wspólnoty zawierało się w stwierdzeniu: „Poświęcić się na służbę Bogu i pracy ku dobru religii, poddani jesteście najcałkowiciej i bez żadnej restrykcji nauce Kościoła naszego świętego katolickiego rzymskiego. Żadnych doktryn partykularnych nie mamy i nic ani robić, ani przedsięwziąć nie chcemy, tylko w duchu jedności najzupełniej ze Stolicą Apostolską i w razie potrzeby i godności rzeczy, za stosownymi tylko jej aprobacjami”<sup>129</sup>. To związanie ze Stolicą Apostolską to dziedzictwo Kongregacji św. Piotra; między wierszami wyczuć można wolę apolityczności i prawdziwej jedności, co jednak nie wuklucza patriotyzmu: „Nasz słuźenie religii jest słuźeniem sprawie ojczystej, dla kaźdego prawdziwego, jakiej baźdź opinii i partii, patrioty, a na sądy innych i zarzuty nie powinnismy uwaźać”<sup>130</sup>.

Parę lata później, w liście<sup>131</sup> do Walerego Welogłowskiego, Bogdan tak wyluszczał **racje utworzenia** Domku: Po pierwsze, „aby nawrócenie nasze własne i Braci zbliźających się do Pana Boga było skuteczne (i dla samych nawracających się, i dla Boga, i ludzi), [trzeba było] się usunąć z kompanii, w których się żyło, złączyć się w jedną społeczność, w której kaźdy jeden opierałby się na wszystkich i zasiliał ich duchem i spólną jego praktyką i został niejako związany przed sobą i Bogiem, i ludźmi i wprowadzony na drogę prawdy. [Domek] był i gwarancją wytrwałości, i ćwiczenia duchowego dla jego członków. Po wtóre, ponieważ wszyscy poświęcając się wprzódy dla projektów ziemskich chcieliśmy, nawróceni poświęcić się najcałkowiciej dla sprawy Bożej - był on razem dla nas srodkiem i ogniskiem, w któreśmy złożyli wszystek nasz zapał, wszystkie nadzieje - związkiem stowarzyszenia duchownego na całe życie. I po trzecie - założyliśmy go w myśli, żeby dla kaźdego z owych nawracających się, stawał się Domem przytułku, poprawy, musztry duchownej. I chorągwią niejako dla tych, którzy by równie całkowicie opuszczając wszelkie projekty własnych swoich karier, chcieli oddać życie całe i wszystkie swoje siły i srodky na słuźbę Panu Bogu, na obronę i propagowanie prawdy Chrystusowej i jej praktyki we wszystkich formach życia”.

Bogdan był do głębi **przeświadczony**, że jest obdarzony charyzmatem założycielskim i że jest tylko narzędziem w ręku Boga. W liście<sup>132</sup> do Królikowskiego podkreśla wyraźnie: „Mnie Pan Bóg dał myśl założenia i mnie poruczył rząd (dyrekcję) i trud utrzymania tego związku, a w miłosierdziu swoim dla oddających Mu się szczerze, nieprzebrany, pobłogosławił nam”; a nieco dalej zawarł ocenę tego „zgromadzenia duchownego”: „wszyscy przejęci żywą wiarą w życie przyszłe, obiecane przez Zbawiciela. Odrywamy się od znikomości i nie mieszmamy do kaźdych partii. Napaści niektórych złych, zawistnych i kłamliwych ludzi upadają, nie dotykając nas nawet, przed świętością naszej wiary, która nas w jedno zgromadziła i wiąże”.

---

<sup>128</sup> Dz 436.

<sup>129</sup> Cyt. za: Urbański St., *Bogdan Jański – człowiek, który przekroczył swoją młodość*, Warszawa 2006, s. 68.

<sup>130</sup> J.w., s. 69.

<sup>131</sup> Z 3 lipca 1838 roku.

<sup>132</sup> Z 23 kwietnia 1837 roku.



Tych napaści, owszem, rzeczywiście nie brakowało<sup>133</sup>, ale nie o tym jest to studium. Tytułem ciekawostki warto jednak wspomnieć o roli **Mickiewicza** w początkowej fazie tego dzieła. Czytelnikowi *dziennika* nasuwa się nieodparte wrażenie, że w czasie dwóch pierwszych lat trwania wspólnoty Bogdan niemal wszystkie jej sprawy i problemy konsultował z Mickiewiczem. Jakże częstszą ich wzajemne odwiedziny! Jeszcze w fazie przygotowania (15 stycznia) zaszedł do Mickiewicza i stwierdził potem: „serdecznie przyjęty, akceptuje moje projekta zawiązku bractwa, obiecuje zupełną pomoc”<sup>134</sup>; a już 23 lutego Wieszczyk wizytuje Domek: „zabawił pół godziny, wszystko mu się podobało”<sup>135</sup> – zapisał z nieukrywaną satysfakcją Bogdan; 2 czerwca był na obiedzie w Domku i siedział „aż do ósmej”<sup>136</sup>. Ale nie zawsze było tak sielsko. Kiedy pod koniec 1837 roku Bogdan rozważał, „czy można chcieć i pracować na powstanie – na wybicie na wolność narodu?” – nie wiadomo, czy z lęku przed zdominowaniem obrad przez poetę, czy z jakich innych powodów – postanowił, że „trzeba będzie całą tę kwestię wytoczyć między nami jawnie, otwarcie, ale w gronie ograniczeń, np. nas pięciu: Piotr, Hieronim, Hube, Edward i ja. Mickiewicza radziśmy ekskuzować i wyłączyć”. 18 czerwca 1838 r. wśród wielu zajęć i wydarzeń Bogdan zapisał: „I jeszcze do Mickiewicza (który powtórnie przyszedł był do mnie i nie zastał). U niego pomieszany. On jakiś zniechęcony ku moim, ja bez Boga w sercu”, a 8 września 1838 r. odnotował, że Mickiewicz „daje przygany Domkowi i mnie, to mnie niepokoi. Wszystko się do mnie stosowało najsprawiedliwiej, a mnie to obruszyło. Chcę się tłumaczyć i nie szkuje mi się”. Musiało go mocno dotknąć i zaboлеć, skoro nazajutrz zapisał: „Dzięki Ci, Boże, za wczorajsze upokorzenie u Mickiewicza”<sup>137</sup>. Mimo, że poeta w liście do Zaleskich wyraża się o Domku bardzo pozytywnie<sup>138</sup>, z biegiem czasu te przyjazne relacje jakoś się jednak (nie wiadomo czemu) schłodziły i drogi ich się rozeszły.

##### 5. „*Jeden promień Łaski Bożej, jeżeli mnie dotknie i przyjmę go godnie, zacznę nowe życie w Chrystusie Panu*”: w stronę doskonałości

Bogdan Jański, rozczarowany emigracją, doświadczywszy „przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, za późnych żalów, potępieńczych swarów”, odsunął się od życia politycznego i postanowił bezwzględnie zmienić swe życie „w codziennych i co chwilowych zatrudnieniach i czynach – na prawdziwie chrześcijańskie”<sup>139</sup>. Jeszcze w Londynie zdawał sobie sprawę, że „nie [należy] żądać być doskonałym, ale udoskonalać się”<sup>140</sup>, czyli trzeba do łaski Bożej dołączyć własny trud i wysiłek; trzeba „przede wszystkim żyć z Bogiem”<sup>141</sup>. Coraz bardziej dostrzegał potrzebę „przedsięwzięcia życia duchownie ściślejszego i przejścia przez **szkołę życia Chrystusowego**, aby w modlitwie, w postach, umartwieniu, ciężkiej pracy i w nauce rzeczy duchownych pozostać przez czas dłuższy”. Chciał naprawdę „żyć podług wzoru wiecznego Prawdy i Miłości Wcielonej – Chrystusa”. I słusznie konstatawał: „to nasza

<sup>133</sup> Por. Micewski B., *Współcześni o Jańskim*, Kraków 2000.

<sup>134</sup> Dz 368.

<sup>135</sup> Dz 378.

<sup>136</sup> Dz 404.

<sup>137</sup> Dz 582.

<sup>138</sup> „Dom wielką przynosi korzyść przez to samo, że stoi solą w oku emigracji, że o nim gadają, a zatem i o religii gadać muszą. Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomni się, ale instytucja żyjąca ciągle – wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy. Dobrze tedy robicie, że ten dom wspieracie, o ie można” (za *MaJ* 16).

<sup>139</sup> Dz 491.

<sup>140</sup> Dz 95.

<sup>141</sup> Dz 123.

powinność. Póki do jej wykonania, w całym jej ideale i Boskości nie weźmiemy się, bez oglądania się na żadne względy ludzkie – będzie niepokój, niemoc, nieład”<sup>142</sup>.

Taka nieodparta chęć bycia lepszym, taki (pospieszny) **pociąg do doskonałości**, takie stanowcze i żarliwe pragnienie świętości to drugi element charyzmatu założycielskiego. Bogdan wie, że to pragnienie oznacza zwrot w stronę Chrystusa: że „jeżelim ja niby robił kiedy co dobrego, tom nie robił ja, ale Bóg, który mnie wezwał, chociaż niegodnego pod Chorągiew Chrystusową - duch nie mój, ale Chrystusowy”<sup>143</sup>. Ten **Duch Chrystusowy** to Duch Święty, który tchnie tam, gdzie chce; który przede wszystkim wpływa na wzrost i rozwój tego pragnienia, zwraca je ku Chrystusowi i wprowadza w obszar Jego przyciągania. Bogdan to czuł i przeżywał, dlatego wyrzucał sobie i spowiadał się z tego, że „zaniedbywał natchnienia Ducha Świętego”; żałował za „brak żarliwości ducha, brak porządku w życiu”, „brak dobrego czuwania nad sobą”; oskarżał się „o oziębłość mimo częstych nawiedzeń świętych”; o „zbytne przywiązanie się do rzeczy doczesnych, frasowanie się nimi, uważanie ich za konieczne warunki moralnej i religijnej poprawy”. Pragnie, „żeby się już w tył nie obracać, ale cały być w Bogu, na całą przyszłość, na wieczność w Bogu”<sup>144</sup>. Wyznaje: „Ogarniają mnie święte uczucia, natchnienia, pragnienie krycia się z dobrem i oddania całego życia na chwałę Boga i dobro bliźniego”<sup>145</sup>. Po wielokroć zapisuje takie lub podobne postanowienia: „postanawiam nie żyć dla siebie, ale dla chwały Twojej i dla dobra bliźniego. Ale nie zdołam bez Twojej listościwej pomocy”<sup>146</sup>. Dlatego modli się: „Pragnę, o Boże, ach pragnę prowadzić życie świętsze, ale czuję, że nie dopnę tego bez Twojej miłościwej łaski. Udziel mi jej, nieskończenie dobry Boże!”<sup>147</sup>

Aby podkreślić tę Boską pomoc, nie waha się przeciwstawić bogactwa daru Bożego swojej **nędzy**. Wie, że im większa jest jego małość, tym większe i swobodniejsze jest w nim działanie Boga: „O, jakim nędzny, nic wart i tak małej rzeczy niezdolny! Boże miłosierny i wszechmocny, w Tobie cała moja nadzieja!”<sup>148</sup>. Niepokoi się, że jego rekolekcje i pokuta były bardzo niedoskonałe, że „nie czuł dosyć często i dostatecznie, że [jest] odrzutek najniegodniejszy pomiędzy wszystkimi”<sup>149</sup>. Przynaglony przez Ducha, aby żyć w pełni życiem ewangelicznym, chce naśladować dokładnie (jak tylko możliwe) Chrystusa; modli się więc: „abym mógł zupełnie wejść w ślady Pana i Apostołów, i żyć jako nędzary, ubogi, aby mi także dał się zakochać w nieznaniu u ludzi”<sup>150</sup>. I rzeczywiście: coraz rzadziej popada w rozdrażnienie, zniechęcenie, coraz ohotniej uczy się cierpliwości. Coraz lepiej znosi siebie i swoją przeszłość. Rozumie, że to, co czyni, czyni już nie od siebie i dla siebie, lecz z natchnienia Ducha Świętego, który obdarzył go charyzmatem założenia. Jest świadomy, że teraz (po tylu natchnieniach i łaskach) trzeba wejść na drogę twardej „walki z szatanem, światem i ciałem”. Pamięta przy tym, że jest słaby, ale też wie, że w tej słabości doskonali się jego wiara, nadzieja i miłość.

W ten proces nieustannego dążenia do świętości wpisany jest proces ciągłego nawracania się, tzn. odwracania się od grzechu i czynienia coraz większej przestrzeni w sercu dla Boga. Dla tego celu Bogdan robił skrupulatne rachunki sumienia, prowadził *dziennik*, przystępował do sakramentów świętych, modlił się, czytał żywoty świętych i inne pobożne książki, prowadził rozmowy duchowne i odprawiał **rekolekcje**. Od 1837 roku brał udział w pielgrzymkach i długich dorocznych rekolekcjach u trapistów i jakby z „poprawką” zaraz potem u benedyktynów. Zaczął od Wielkiej Trapy, gdzie przebywał od 30 października do 25 listo-

<sup>142</sup> Cyt. za: Micewski B., (opr.) *Pod sztandarem zmartwychwstałego Zbawiciela*, Rzym 1978, s. 24.

<sup>143</sup> List do Adama Celińskiego i Leona Przeclawskiego z dnia 15 stycznia 1836 roku.

<sup>144</sup> Por. w *Dzienniku* zapisy w hasłach „Spowiedź”.

<sup>145</sup> Dz 321.

<sup>146</sup> Dz 337.

<sup>147</sup> Dz 272.

<sup>148</sup> Dz 473.

<sup>149</sup> Dz 694.

<sup>150</sup> Dz 494.

pada 1837 roku; potem zaraz po drodze „dolożył” jeszcze Solesmes (od 1 grudnia do 21 grudnia), by utwierdzić swe nowe nawrócenie, tak że do Paryża sciągnął dopiero krótko przed świętami. W tym czasie, owszem, pracował niemało „koło swej duszy”, ale nie do końca mógł się oderwać od bieżących i zaległych spraw wspólnoty; wziął więc ze sobą wiele listów do odpisania, sporo lektur do przeczytania i listę planowanych zakupów<sup>151</sup>. Nic dziwnego, że w drodze do Trapy nachodzą go jeszcze „złe myśli i żądze”; zapisał: „Marzyłem o porzuceniu wszystkich wielkich zamiarów i zrobieniu się w jakimś collège profesorem filozofii, a to przetłumaczywszy jakie dzieło niemieckie”<sup>152</sup>. Z planowanego odrobienia zaległości w korespondencji, zdaje się niewiele wyszło, bo musiał się poddać ścisłym rygorom rekolekcyjnym. Postanowił zresztą „prosić Boga i usilnie starać się, żeby tak odbyć rekolekcje i spowiedź, żeby być gotowym na śmierć i na stanięcie przed Bogiem”<sup>153</sup>. Chciał, aby te ćwiczenia duchowe zamknęły kategorię jego „dotychczasowe życie nieporządne”, a były początkiem „nowego, zupełnie porządnego”. Samym rekolekcjom postawił potrójny cel: „naprawić moje życie, wreszcie poznać siebie samego i zamiary Boga wobec mnie”. Dlatego postanowił „W modlitwie codziennej prosić Pana Boga, żeby mi dodał łaskę, żebym rozpoczął życie zupełnie nowe, prawdziwie chrześcijańskie, pobożne, pokorne, miłosierne – nędzne, wstrzemięzliwe, pracowite”<sup>154</sup>.

W „zupełnym milczeniu”, „po modlitwie, najlitościwszy Bóg dał [mu] uczuć całą niegodziwość [jego] życia, a nawet za przyczyną Najświętszej Panny, całą obrzydliwość, egoizm, buntowniczość przeciw Bogu w nieczystości, a za tym uczuciem i najżywszą chęć pojednania się z Nim przez sakrament pokuty”<sup>155</sup>. **Spowiedź** znów była w 7 „odcinkach” (podzielił ją według rodzaju grzechów) i trwała od 7 do 20 listopada<sup>156</sup>. W międzyczasie odnotowuje, że: „na mszy świętej Pan Bóg miłosierny dał żarliwość, modliłem się z gorącością ducha” albo „mimo mej niegodności nawiedzić mnie Pan raczył kilkoma świętymi uniesieniami”<sup>157</sup>. Jak przeżywał tę spowiedź i pobyt u trapistów, świadczy też to, co zapisał na ich zakończenie: „We wtorek 21 listopada, w święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny obudziłem się już, dzięki Bogu, o trzeciej i czekałem, nie śpiąc, godziny późniejszej i światła, żeby się przygotować i pospieszyć do Stołu Pańskiego. I Pan najmiłosierniejszy odjął wszystkie niepokoje, obsypał wewnętrznymi pociechami, i całe nabożeństwo ranne przeżyłem jak najświęciej. Jednak dzięki Bogu, pokój największy, radość. Obiad jadłem razem z ojcami o drugiej i pół – obiad pamiętny – gody dla syna marnotrawnego, przy tylu świadkach jego powrotu”<sup>158</sup>.

Zasadniczo była to spowiedź generalna z okresu trzech lat (od jego „powrotu na łono Kościoła świętego”); trwała 13 dni – i nie wiadomo kogo tu bardziej podziwiać: cierpliwość<sup>159</sup> spowiednika (a był nim sam przeor o. Bernard Dugué) czy pedanterię penitenta? Nie wiadomo, ile razy od pamiętnej absolucji ze stycznia 1835 roku przystępował do sakramentu pojednania<sup>160</sup>, ale miejsce i czas, szczegółowość i tej były wyjątkowe. Wydaje się jednak, że

<sup>151</sup> Znalazły się na niej m.in.: szlafmyca, papier, grzebień, guziczki do koszuli, kołnierzyki, buteleczka esencji kawy, książka do nabożeństw kościelnych.

<sup>152</sup> Dz 456.

<sup>153</sup> Dz 487.

<sup>154</sup> Dz 502.

<sup>155</sup> Dz 458.

<sup>156</sup> Por. Dz 461-466.

<sup>157</sup> Dz 465-466.

<sup>158</sup> Dz 442.

<sup>159</sup> Aczkolwiek czasami musiał się chyba zdenerwować, bo raz przerwał spowiedź, dał penitentowi pomoc do rachunku sumienia, a ten odniósł wrażenie, że „traktuje go trochę sucho”, i doszedł do wniosku, że „zadowolnienie ze spowiednika zależy więcej i głównie od dobrego stanu i skruchy penitenta”; innym razem znowu „on, niecierpliwiec się, fukając, biedny [był] z braku czasu i mojej rozwlekłości” (Dz 461; 464).

<sup>160</sup> W każdym razie robiąc takie zestawienie 9 stycznia 1836 r., obliczył, że w roku 1835 „sześć tylko razy” przystępował do komunii świętej, a siedem – do spowiedzi (Dz 431-432).

ta spowiedź w Trapie, jesienią 1837, wpisuje się w jego wielką tęsknotę do intensywnego życia sakramentalnego i spełnia wszystkie znamiona tzw. „**drugiego nawrócenia**”. Jest ono – jak uczy Katechizm<sup>161</sup> – „poruszeniem <skruszonego serca>, pociągniętego i dotkniętego łaską pobudzającą do odpowiedzi na miłosierną miłość Boga, który pierwszy nas umiłował”. To poruszenie przeszywa całego człowieka: jego wnętrze i zachowanie, słowa i czyny, myśli i wyobraźnię, relacje i znajomości. Cała jego kondycja musi mówić o zerwaniu z grzechem, o odwróceniu się od zła, o nawróceniu serca, o radykalnej zmianie całego życia. Drugie nawrócenie, będące odpowiedzią na miłosierną miłość Chrystusa, jest świadectwem wiary pogłębianej i spójnej z życiem codziennym, jest po prostu ciągłym, nieustannym nawracaniem. Na ogół takie nawracanie ma też swoje etapy i fazy natężenia, ale niekiedy poprzedza je jedno wielkie i dramatyczne nawrócenie, które działa jak kosmiczny „pierwotny wybuch”. Wydaje się, że ta spowiedź w Trapie była właśnie taką eksplozją zawierzenia Bogu, umiłowania Go i służenia Mu bez reszty. Mając wyostrzoną świadomość swej grzeszności i egoizmu, a zarazem czując potrzebę i wagę Bożego miłosierdzia, od tej pory z drogi permanentnej odnowy ducha nie zejdzie już nigdy. Dotknięty łaską uświadomił sobie, że Bóg naprawdę go wybrał do zrobienia „czegoś więcej” dla Kościoła i ojczyzny.

Warto jeszcze może zaznaczyć, że według starej, bo wymyślił ją Pseudo-Dionizy, metody periodyzacji życia wewnętrznego, Jański przeszedłszy (wraz z pierwszym nawróceniem i zwycięską walką z grzechami i namiętnościami) drogę oczyszczającą (*via purgativa*), znalazł się teraz na **odcinku oświecającym** (*via illuminativa*), bo przeżył drugie nawrócenie, pogłębia więź z Chrystusem i realizuje wybrany projekt życia<sup>162</sup>. Już dawno nie należał do tych, „co myślą, że poszedłszy do spowiedzi, otrzymawszy absolucją, a choćby i zrobiwszy najszczerze postanowienia przeciw wпадaniu w pewne grzechy, już się jest nawróconym”. Teraz zrozumiał, że „tu idzie o zmianę całkowitą życia”<sup>163</sup>.

W ramach dokładnego i wiernego naśladowania Chrystusa mieści się też imperatyw szukania woli Bożej i podporządkowania się jej. A Pan Bóg czasami wcale nie ułatwia znalezienia swej woli: sprawia nieprzyjemne sytuacje, rozpościera czarne chmury nad drogą, zsyła nieprzychylne wiatry, podrzuca kłody pod nogi, dopuszcza rozczarowania, frustracje, oziębłość, lęk, zwątpienie i cierpienie. Również Jański musiał brnąć przez „**obłok niewiedzy**” i przez czarną dziurę. Jak zwykle zewnętrznymi przyczynami takiego stanu rzeczy były kłopoty z oporną „materią ludzką” i z „górnolotnym duchem”, permanentna bieda i brak funduszy, intrygi wewnętrzne, spory, szkalowania, arogancja i tupet podopiecznych. Zaczęło się też sypać dopiero co wzniesione dzieło: wielu odeszło i trzeba było zamknąć domy filialne. Cierpiał też z powodu własnych słabości i błędów swej przeszłości, a równoległe ciągnęło go do murów klasztornych, jak wilka do lasu. Może zasmakował w tym stylu życia, a może leczył tam tylko rany i nabierał energii? Zresztą już w 1935 roku nachodziła go myśl „porzucenia na czas pewien świata i zrobienia pokuty, modląc się o pozbycie złych nałogów”<sup>164</sup>.

Tak czy owak, 21 kwietnia 1839 roku wybrał się do Trapy po raz wtóry. Wyjechał nagle, bez pożegnania, z zaniedbaniem wszelkich towarzyskich uprzejmości. 22 kwietnia był już w opactwie (i będzie do 13 lipca). Zapisy z tego czasu utrzymane są w **tonie minorowym**. Od razu pierwszy wpis obwieszcza: „źle na duszy, źle na zdrowiu, ale z niezachwianą niczym nadzieją polepszenia i poprawy, i zupełnego znowu pojednania się z Panem bodajby już ostatecznego”. Ale oprócz diagnozy i nadziei na uzdrowienie jest też piękny wyraz wdzięczności: „złożyłem PANU BOGU podziękowanie za tę najpierwszą i tak stanowczą dla mnie łaskę, żem mimo tylu przeszkód, a najwięcej ze mnie, z moich słabości i złości, znowu na to święte

<sup>161</sup> KKK 1428.

<sup>162</sup> Jeszcze nie wie, że wkrótce wkroczy na ostatni etap drogi - jednoczący (*via unitiva*), gdzie będzie w cierpieniu łączył się z Jezusem, aby potem mieć udział w Jego chwale.

<sup>163</sup> Dz 696.

<sup>164</sup> Dz340.

miejsce został przywiedziony”<sup>165</sup>. Potwierdza, że coraz więcej rozumie: „Pan Bóg chciał mi dać na zawsze naukę, że to moje nawrócenie przez Jego tylko łaskę i miłosierdzie jak najwyraźniej dopełniło się, kiedy moja zła wola i złe życie, wszystko robiło przeciw”<sup>166</sup>. Męczy go myśl, że jeszcze nie całkowicie oddał siebie Chrystusowi. Marzy o „porzuceniu zupełnie świata i ludzi, a odosobnieniu się gdzieś w dzikiej puszczy, dla obcowania tylko z Panem i oddania się całkowitego Jego Świętej miłości, pokutowania za swoje grzechy przeszłe, modlenia się za siebie i wszystkich potrzebujących, duchownie i cieleśnie zwyciężania w sobie starego człowieka i pokonywania wszystkich wymagalności natury zepsutej, rozpamiętywania i zgłębiania słów Pańskich w Pismach Świętych zawartych. Potem dopiero mógłbym się stać godnym nauczać i przewodniczyć”<sup>167</sup>. Ale przychodzą też niespodziewanie jakieś tajemnicze oświecenia, o których wspominał krótko w niedzielę Zielonych Świątek: „po modlitwie ducha pokornej i najufniejszej, oświecony zostałem z nagłą i cały wskrósł przejęty trzema uczutymi myślami, które mnie przez cały dzień tego wielkiego święta ożywiały i dotąd tkwią żywe w sercu”<sup>168</sup>.

Kiedy opuszczał klasztor trapistów był podniesiony na duchu, pełen nowych pomysłów. Czuł się jak po kąpieli duchowej. W liście do braci w Rzymie<sup>169</sup>, pisanym w drodze, 12 lipca 1839 roku, w **pogodnym nastroju** pisze: „poddaję się z najzupełniejszą spokojnością i ufnością woli Pana Boga i niczym nie troszczę. I nie wiem jak wynurzyć całą duszę, całe życie moje na podziękowanie Panu Bogu za ten pokój i wolność ducha, i za gotowość i ochotę, jaką mi najmiłościwiej daje do zaczęcia, jakoby na nowo (i jak też w istocie mi potrzeba) - od a, b, c; ze starym tylko doświadczeniem pracy i służby Bożej przedsięwziętej przez nas społecznie. A ustawicznej w tym pomocy od miłości i modlitw Waszych ufam, o najobfitsze łaski i błogosławieństwo Boże dla Was nawzajem nie przestając sam modlić się w każdej modlitwie mojej”.

O jego **świętości** była też **przekonana** większość jemu współczesnych. Oto parę głosów: „Co za miła i piękna to postać wśród owej biedy publicznej i ciemności, i upadku! - Dusza wielka, niezłomna, niczym nie zachwiana; a jasna, czysta, pogodna; ona pierwsza od Boga zjawiała się publicznie ze światłem, z łaską, pokojem”<sup>170</sup>; „Był dziwnie cichego i łagodnego charakteru - nigdy nikogo nie obraził ani się nie gniewał na kogo. Żył ubogo. Z dawanych lekcji za ledwo miał czym zapłacić za stół i mieszkanie. A nieustannie był zajęty - usiłował godzić i łagodzić rozstrzelone i rozkiełznane umysły naszych emigrantów w najgorszej epoce naszego wychodźstwa”<sup>171</sup>; „Krzętał się, aby drugich z kałuży wyciągnąć, i wszystkie siły swoje umysłowe, uczuciowe i fizyczne temu jednemu celowi poświęcił. Wszystkich do wiary pociągał, namawiał, zaklinał. Trawił się w zabiegach, pracował nad siły, wytrwał, zwyciężył trudności; ale kosztem własnego zdrowia i życia. Wszystko i całego siebie dla Boga i dla Prawdy Bożej w Polsce poświęcając, był już w końcu jak pelikan, który nie mogąc żywić inaczej swe dzieci, piersi swe rozrywa i własnymi płucami je karmi”<sup>172</sup>. On „sprawie religii, odbudowaniu Ojczyzny i zbawieniu narodów z osobliwą gorliwością i cnotą, o ile mógł, poświęcał się - tak prawie w emigracji wyglądał jakby mały Apostoł na nowo odkrytej wyspie, pierwszy tam wprowadzając chrześcijaństwo; ile to trudów i zabiegów podejmować, ile rozpraw i sporów przebywać, ile listów rozpisywać, ile bredni i obrzydliwości słuchać, ile anielskiej cierpliwości mieć on musiał - nim tego lub tego kochanego kolegę, niby republikanina, niby filozofa, w nierozumie przekonał, w hardości uskromił, w obyczajach naprawił, na

<sup>165</sup> Dz 622.

<sup>166</sup> Dz 688.

<sup>167</sup> Dz 690.

<sup>168</sup> Dz 691.

<sup>169</sup> Do Semenienki i Kajsiewicza, którzy – jako klerycy – studiują tam od roku 1837 na Gregorianum teologię.

<sup>170</sup> Semenienko P., *Biesiady filozoficzne* [w] „Przegląd Poznański”, 1859, t. 27, s. 118.

<sup>171</sup> Ignacy Domeyko [w] Callier E., *Dz. cyt.*, cz. 3, s. 1.

<sup>172</sup> Wielogłowski W., *Emigracja polska wobec Boga i narodu*, Wrocław 1848, s. 130.

Mszę św. zawiódł, przed konfesjonał postawił”<sup>173</sup>. „Historia Jańskiego jest podobna do historii wszystkich bohaterów Kościoła: żył krótko, wiele cierpiał, wiele kochał. Błądził z dobrą wiarą póki [się] nie opamiętał, a wtedy od razu oczyścił się pokornym i odważnym przyznaniem. Wiele umiał, ale tylko mądrość Bożą cenił. Miłował ubóstwo, nigdy się nie zrażał i jeśli mu Pan Bóg jedną robotę zepsował, drugą zaczynał”<sup>174</sup>. Trzeba gwoli prawdy sprostować to ostatnie zdanie i powiedzieć, że owe roboty „psował” mu nie tyle Pan Bóg ile ludzie, którzy garnęli się do niego, albo on biegał za nimi jak kokosz. Ileż on musiał w sobie mieć energii kinetycznej! Chociaż któregoś dnia zanotował ze zniecierpliwieniem: „Znowu zaczynają się wieczorne lataniny”<sup>175</sup> – widocznie też czasami miał tego dosyć!

## 6. „Chcę chwalić braci i wyrazić moje wielkie o nich nadzieje”: instykt kwoczy

Kolejnym dowodem, że Bogdan został obdarowany charyzmatem założycielskim, jest jakaś tajemnicza **energia magnetyczna**, jakaś potężna siła przyciągania, która emanuje z niego. Ta szczególna łaska wzbudza w nim i rozwija coś w rodzaju instyktu kwoczego. Kto widział i obserwował kiedykolwiek kwokę, ten wie, co mam na myśli: to takie opiekuńcza i troskliwa istota, które gromadzi wokół siebie bezradne pisklęta, czuwa nad ich bezpieczeństwem, w razie zagrożenia chowa je pod swe skrzydła, a grzebiąc w ziemi zawsze znajdzie dla nich jakiś smakolyk; bardzo przeżywa, gdy małe (jeszcze nieopierzone) uciekają spod jej kurateli. Ten obraz ze świata ptaków jest bardzo nośny, bo już psalmista niejedną raz prosi Boga, aby mógł w cieniu Jego skrzydeł znaleźć pokój, schronienie i wesele (por. *Ps* 16; 36; 57; 61; 63), a Pan Jezus wyrzuca mieszkańcom Jerozolimy: „Ileż to razy chciałem zebrać twoje dzieci, jak kokosz zbiera pisklęta pod swoje skrzydła, a nie chcieliście!” (*Mt* 23,37). To przyciąganie połączone z **opiekuńczością** sprawiło, że pierwsi aspiranci (podsunięci przez Ducha Świętego jako potencjalni kandydaci na pokolenie założycielskie) zareagowali pozytywnie na zaproszenie Bogdana, i w wyznaczonym terminie i miejscu zgromadzili się wokół jego osoby i idei.

A osoba jego – jak już napomykano – była nietuzinkowa. Przywoływana tu już Maria Dernałowicz wyznała: „Nieraz się zastanawiałam, skąd brał się ów magnetyczny wpływ, jaki Jański wywierał na ludzi. Nakłaniając do zmiany życia, aplikował swoim rozmówcom stosowne apologetyczne argumenty, ale każdy wie, że argumenty w tym przypadku nie zawsze grają pierwszą rolę. Sądzę, że bardziej działała **charyzma**, czar, jaki Jański rzucał na ludzi, oraz jego ujmująca dobroć. Był na emigracji czymś w rodzaju pogotowia ratunkowego i nie cofał się przed żadną przysługą – czy to było kupienie kaszki dla dziecka przyjaciela, czy pielęgnowanie umierających. Nie wahał się odbywać ciężkich, czasem z braku pieniędzy, pieszych, dalekich wędrówek, by kogoś wątpliwego umocnić. Charyzma i dobroć sprawiały, że młodzi gniewni, przywiezieni przez emigrancką biedę i samotność do rozpacz, nie tylko nie przepędzali Jańskiego – ostatecznie nikt nie lubi umoralniania i nawracania – ale poddawali się jego wpływowi”<sup>176</sup>. To jest bardzo trafna ocena, bo on rzeczywiście idąc od ludzi do ludzi, naździerał zelówek niemało. Oto lista nazwisk ludzi, których zaplanował odwiedzić po powrocie z rekolekcji do Paryża w roku 1837: „do Zaleskich, Rózyckiego, Retla, Nieszokocia, Koźmiana, Turowskiego, Niwińskiego, Fijałkowskiego, Korzeniowskiego, Zacha, Biergiella, Zwierkowskich (odwiedzić tego, co pod Paryżem), Grzybowski, Kozarzewskiego, Marylskiego, Kamockiego i do Kisielewskiego, do Chevalier (do Lyonu) i do Supińskiego (a gdzie też Ornowski), do Waleriana Pietkiewicza, do Łopacińskiego (przez Chelchowskiego), do Kwiatkowskiego (o portret Antosia). – Spytać o adres Januszkiewicza, do Daniłowskiego

<sup>173</sup> Witwicki S., *Wieczory Pielgrzyma*, Paryż 1842, t. 2, s. 330.

<sup>174</sup> Jan Koźmian [w] „Przegląd Poznański”, 1848, t. 7, s. 265.

<sup>175</sup> 29 września 1835 (*Dz* 306).

<sup>176</sup> *MaJ* 12.

– a Nowodworski też gdzie? (o Kaczyńskiego spytać Kranasa), do Lasockich, do Zielińskich. Książd Trepka. Dumiński”. I tak było prawie dzień w dzień: a to do tego, a do tamtego, a to z tym a z owym, a to po to a po tamto.

Miał jednak „oko i nosa” i w tym emigracyjnym mrowiu potrafił wypatrzeć i umiał **wyłowić** najwartościowsze i najzdolniejsze jednostki (zwracał na to uwagę!). Z natury otwarty na drugiego człowieka i predysponowany do odbierania „cudzych sygnałów”, łatwo nawiązał kontakt z **filarami Domku**, a potem przeszczepił na nich swe ideały i natchnienia. To z nimi (Semenenką i Kajsiewiczem) żył w najściślejszej duchowej komunii, to na nich liczył i na nich się opierał. Tego pierwszego (**Semenenkę**) – jak to formułuje Kajsiewicz – „zachodził z daleka, łagodnością swoją przyswajał, pomocą w ciężkich razach daną zobowiązywał, rozmową uczącą i zajmującą dumnemu młodzieńcowi imponował” i w efekcie z ateisty uczynił go człowiekiem wierzącym. „Przyszły mu z pomocą bolesne zawody i przykrości, które spadły na Semenenkę. Bóg reszty dokonał; tak że dnia 15 stycznia 1835 roku pojednał się z Kościołem. Od tej chwili, Semenenko mieszkając z Jańskim przez kilka miesięcy nie wychodził z domu, chyba że do kościoła, poszcząc, modląc się i czytając zasadnicze dzieła katolickie dla sprostowania pojęć tyłoma błędnymi systematami skrzywionych”<sup>177</sup>. Pierwszy raz pojawia się jego nazwisko w *dzienniku* 27 grudnia 1834 roku: „Z rana Celiński, Semnenko”. Kropka i tyle! Nic więcej. Dopiero 10 stycznia następnego roku notuje, że w drodze powrotnej od spowiedzi: „spotykamy [razem z Celińskim] Semenenkę, pragnie ze mną mówić. Obiadujemy razem i kawa po obiedzie razem”. Musieli intensywnie i rzeczowo rozmawiać, bo już 13 stycznia znajduje się zapis: „Przychodzi Semenenko, czynię mu kilka uwag – postanawia się spowiadać. Moja radość, bojaźliwa, ale szczerza. Składam Bogu dzięki za to natchnienie, które mu udzielił, proszę dla niego o wytrwałość. Boże, nie opuszczaj go, wydobądź go z przepaści grzechu i bezeceństw, dodaj mi łaski, abym mu mógł być pomocą”; nazajutrz Bogdan przeciera ostatni odcinek drogi do Boga: „po południu wychodzimy z Semenenką do Saint-Mandé”<sup>178</sup>, do tego wiejskiego kościółka, gdzie proboszcz chętnie słuchał spowiedzi polskich emigrantów, nasyłanych przez Jańskiego. W sam dzień spowiedzi znajduje się skąpa notatka: „Z rana Semenenko idzie sam do Saint-Mandé, spowiada się. Powróciwszy najmuje stancję w moim hotelu i już nocuje w niej”. Mieszczą się w niej jednak trzy ważne komunikaty: 1) penitent idzie dobrowolnie, z przekonania (**sam**); przyjmuje sakrament pokuty i pojednania, t.j. stawia wyraźną cezurę w swoim życiu (**spowiada się**); i w końcu decyduje się na pierwsze zewnętrzne oznaki wspólnego życia (**w moim hotelu**). Bogdan zresztą zaraz następnego dnia załatwił mu pracę.

Trochę łatwiejszą robotę (przynajmniej we wstępnej fazie) miał z drugim filarem – **Hieronimem Kajsiewiczem**, bo ten już był wstępnie „oblaskawiony” przez samego Mickiewicza; potem 8 września 1835 roku razem z Bogdanem byli już na dziewiątą we wspomnianym kościółku podparyskim do spowiedzi. Spotkawszy Semenenkę, po głębokiej rozmowie, obaj „poczuli w sobie powołanie do stanu kapłańskiego” i postanowili w jesieni 1835<sup>179</sup> roku odbyć pieszą pielgrzymkę do „świeżo utworzonego klasztoru benedyktynów w Solesmes, gdzie przebyli cały miesiąc na nabożeństwie, opływając w pociechy duchowe, których Bóg zwykle nowonawróconym i słabym jeszcze na duchu, nie szczędzi”. „Za powrotem do Paryża zwierzyli się z tem Jańskiemu”<sup>180</sup>. A Jański zareagował (jak już wspomniano) na swój sposób: jeszcze przed ich powrotem poszukał dla nich stancji, a gdy się zameldowali w niedzielę,

<sup>177</sup> Kajsiewicz H., *Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, [w] *Pisma*, t. 3, Kraków 1872, s. 409.

<sup>178</sup> Dz 253; 271; 272

<sup>179</sup> 25 września: „Piotr i Kajsiewicz wychodzą” – zanotował lapidarnie (krócej już się nie dało!); zapis ten jednak nie dziwi w kontekście informacji z poprzedniego dnia: „Kajsiewicz przychodzi do nas wieczorem; brak z mojej strony serdeczności, jakaś głupia pretensja, stąd rozstanie się nie dość rzewne. Piotr i Hieronim byli u księdza [Chaussotte], ale nie zastali” (Dz 305-306).

<sup>180</sup> Kajsiewicz H., *Dz.* cyt. s. 410-411.

to po śniadaniu (mimo, że Kajsiewicz „szczególnie zimno” go przywitał) prowadzi ich na znalezione mieszkanie. A w ogóle tego dnia to się działo: o jedenastej idą wszyscy trzej do kościoła; Bogdan mieszkając kątem u Giedrojców<sup>181</sup>, czuwając nad edukacją ich syna Tadeusza Napoleona (ur. 1821 r.), pisze, rozmyśla o swoich „powinnościach i postępowaniu względem Piotra”; i tak schodzi aż do obiadu, do którego siadają różni goście, a on jest snów „nieswój, milczący i pomieszany”; po obiedzie „dzwoni Piotr”, który opowiada mu „swoje konwersacje z przeorem, historię ich postanowienia zostania benedyktynami”; więc o dziewiątej idą do ich stacji, przenoszą przy tym niektóre rupiecie, robią herbatę i rozmawiają; a dalej: „Nadchodzi Kajsiewicz, herbata, rozmowa dość zimna; Wychodzimy razem z Hieronimem. Uważam, że niekontent z tego, iż mnie Piotr mówił o projektach względem Solesmes. Wracam około dwunastej. Napoleon jeszcze nie śpi. Zapalam drugą świecę w pierwszym pokoju, chcę pracować, mam natchnienia poprawy, porządku w życiu, ale rozłożywszy się na kanapie poddaję się lenistwu i snowi”<sup>182</sup>. Ale już za dwa dni wyraźna poprawa nastrojów: „O dziesiątej przychodzi Kajsiewicz z uczuciem bardzo przyjacielskim, z którego nie umiem korzystać, bom jakoś bez życia, bez pokoju, pewności, żarliwości w duszy. Czeka do jedenastej, bo o tej godzinie ma przyjść do siebie Piotr”<sup>183</sup>.

I gdy się wydawało, że „**sprawa powołania benedyktyńskiego**” już zażegnana, 10 stycznia następnego roku „przychodzi Semenenko. Kajsiewicz widział się z Montalembertem i znowu zdecydowani do Solesmes. Do kościoła, tłok wielki, myśl pełna uwag nad tym, co poczną z Piotrem i z Hieronimem, że trzeba przyspieszać projekt wspólnego życia, nawet na przyszły miesiąc. Do Piotra, jakiś nieswój jestem, sfatygowany, duch nieżarliwy”<sup>184</sup>. Nawet niezbyt wrażliwy czytelnik wyczuje w notacji: zmrężający chłód, zakłopotanie i desperację. Ale Bogdan się nie poddaje, choć co drugi dzień to „przychodzi z rana Piotr zdecydowany do Solesmes racjami Kajsiewicza, Montalamberta”, to znów on „przed dziesiątą do Piotra, rozmowa o Solesmes”; choć konstatuje: „wszelkie moje przedkładowania, widzę, że nie bardzo mu trafiają do serca”. Co charakterystyczne i typowe dla Jańskiego, nie kładzie tego swojego „niepowodzenia” na karb uporu i stanowczości tych dwóch, lecz obwinia siebie: „Bom przez moją zimność, niedołężność, zwleknięcie wykonania dobrych myśli stracił, jak widzę, jego ufność, miłość, powolność. Sprawiedliwa kara, o mój Boże! Niepewnym wreszcie będąc sam siebie, nie czując sam Boga w sercu przez moje życie niedbałe, mówiłem do niego bez pewności, bez tej żywej i niezłomnej wiary, która serca podbija. Dawałem mu rozmaite racje w wielkim nieładzie, z widocznym okazaniem nieładu i nieżarliwości mojej duszy”. Ale popołudniu znowu do Piotra, gdzie „nadchodzi Kajsiewicz” i „nowa rozmowa o ich projektach benedyktyńskich, do niego przylegają moje racje więcej. Mieli iść do Saint-Mandé, nie idą, bo późno, daję im 30 sous. Jakoś rzeczy lepiej stanęły, zdaje się Piotr przystawać. Ale trzeba jak najgwałtowniej skonkludować projekta i zacząć życie wspólne, jutro o tym z Adamem [Mickiewiczem] i z Cezarym [Platerem]. Boże! Nie opuszczaj mnie! O piątej do domu i trochę na dzienniki, pogrążony w myślach o Piotrze i Hieronimie, i o nas wszystkich”<sup>185</sup>. Ileż tu dramatyzmu akcji, kunsztu perswazji, zachodu wokół upatrzonych kandydatów, zdolności wpływania na innych, sprawności w tworzeniu więzi interpersonalnych!

To wszystko musiało przynieść **oczekiwany efekt**: 15 stycznia, po lekcjach z chłopcem i z pannami, po kawie w kawiarni, po odwiedzinach kolegi, po wizycie u księżnej, po wstąpieniu do pewnego znajomego, po rozmowie z Mickiewiczem i jeszcze jednych spotkaniach, po obiedzie stwierdza, że jest mocno „strudzony przez dalekie chodzenie i dżdżystą pogodę”. Wtedy przysłała oczekiwana wiadomość: „Nadchodzi Piotr już uspokojony, przysta-

---

<sup>181</sup> Uczył też m.in. u Ogińskich – Wiktora.

<sup>182</sup> Dz 328-330.

<sup>183</sup> Dz 332.

<sup>184</sup> Dz 365.

<sup>185</sup> Dz 365-367.



ją oba na moje rady; donoszę mu o bliskim zawiązku bractwa. Drzymię. Przychodzi Kajsiewicz, także już przecie spokojny. Dzięki miłosiernemu Bogu za udzieloną pomoc w sprawie między nami”<sup>186</sup>. To jest cały Jański: To nie ja, to Bóg! „Bóg miłosierny darzy mnie obficie swoją łaską”<sup>187</sup>. Do 17 lutego, do tej zerowej daty, zostało już niewiele dni.

Kajsiewicz – jako świadek tamtych dni – pisze, że w Zielone Świątki 1836 roku „Bóg wylał w miłosierdziu swoim szczególną łaskę na małą naszą garstkę, na czterech nas będących niejako węglami nowej budowy. Dwaj czy trzej inni, którzy nie mieli albo z nami pozostać albo się stale połączyć, nic a nic z rozmowy naszej nie zrozumieli, i jak przy pierwszych Zielonych Świątkach, jakoby za pijanych nas mieli”<sup>188</sup>. Trzeba więc przedstawić pokrótce jeszcze tego czwartego węgla: **Edwarda Duńskiego**. Drogę edukacyjną miał taką samą jak Bogdan, z tym że po pierwszym roku prawa poszedł walczyć w poswaniu, z którego wyszedł jako porucznik 9. pułku piechoty liniowej. Przebywał na emigracji w Awinionie. Pod przybranym nazwiskiem Karskiego działał jako emisariusz na zachodnich terenach Polski. Po klęsce partyzantki powrócił do Francji i w 1834 r. związał się z Towarzystwem Demokratycznym Polskim. Oskarżony przez władze francuskie o szpiegostwo, został w 1835 r. osadzony w więzieniu, gdzie zachorował na gruźlicę. Wypuszczony z aresztu, dostał się pod wpływ Jańskiego i wstąpił do Bractwa Służby Narodowej. 19 lutego 1836 roku zamieszkał Domku<sup>189</sup>. Zaraz 26 lutego w nocy zasnął, „krew mu się z ust rzuciła”, Bogdan wszystkich wysłał spać, a sam siedzi przy chorym; a 7 czerwca odnotował jakieś nieporozumienie ze swym rodakiem: „Dziwne znów słowo Edwarda [Duńskiego]. Pokazuje się, że nikt nie uczucie porządku hierarchicznego przez zaniedbanie naszych rozmów i ćwiczeń duchownych. Boże, broń naszej jedności społecznej! Dodaj mi łaski, dodaj siły ku poprawie własnej i w pracy dla dobra duchownego braci!”<sup>190</sup>. Świadczy to, jak Jański dbał o „porządek hierarchiczny” w domu, jakoś relacji osobowych i jedność wspólnoty. Duński musiał w niej pełnić funkcje ekonoma, gdyż 2 czerwca „rada spólna” musi być wcześniej zakończona, „bo Edward musi wychodzić po wiktuały”<sup>191</sup>. Przez kilka lat również sekretarował Ziolkowi: w jego imieniu odpisywał na listy i załatwiał zleczone sprawy; często też wyręczał go w pracach „domkowych”.

Ks. Bronisław Zarański<sup>192</sup> wykazał, że Jański w swej wizji wspólnoty sprecyzował zadania, jakie kryją się w służbie Chrystusowi, co było celem mieszkańców Domku. Te zadania – w zakresie wewnętrznym – zawiera w sobie trzy konkretne ćwiczenia: pierwszym jest „utwierdzić się w nawróceniu”, drugim – „ćwiczyć [się] duchownie” poprzez ciągłą weryfikację własnego nawrócenia; trzecie polega na tym, aby tymi dwoma metodami „sposobić się do poświęcenia życia [Chrystusowi]”. Te zadania *ad intram* obejmuje całą wspólnotę w granicach „jedności społecznej”. Wszystkim zaś, którzy się połączyli razem „w społeczność religijną”, przewodzi „sługa naczelny połączonych braci”, jakim jest „**Brat Starszy**”. On też czuwa nad realizacją zadań wewnętrznego zakresu.

Ciekawa to tytułatura! Owszem, w historii relacje między założycielem a jego towarzyszymi przedstawiane były za pomocą różnych obrazów (najczęściej ojciec, pasterz, dom, sadzenie), ale te dwa świeże obrazy odsyłają **prosto do Ewangelii**. Sługą jest sam Pan Jezus,

---

<sup>186</sup> Dz 368.

<sup>187</sup> Dz 403.

<sup>188</sup> Kajsiewicz H., Dz. cyt. s.414.

<sup>189</sup> Jego dalsze itinerarium było takie samo jak Semeneni i Kajsiewicza: Collège Stanislas, Rzym, święcenia kapłańskie, śluby; przebywając następnie w Paryżu, zwalczał początkowo naukę Towiańskiego, lecz w końcu uznał ją za prawdziwą i w maju 1849 opuścił zgromadzenie zmartwychwstańców, po czym jako świecki ksiądz pracował przy parafii św. Rocha. Był szanowany za osobistą prawosć i szlachetność. Przed swą śmiercią pojednał się z Kościołem katolickim. Cieszył się zaufaniem Jańskiego, w ostatnich miesiącach jego życia był powiernikiem jego myśli i postanowień.

<sup>190</sup> Dz 408.

<sup>191</sup> Dz 411.

<sup>192</sup> Por. Zarański B., *Powrót do Boga założyciela zmartwychwstańców*, Kraków 2007, s. 221-224.

który mówił: *Syn Człowieczy nie przyszedł, żeby Mu służono, lecz żeby służyć i życie swoje dać* (Mk 10,45) i *Ja jestem pośród was jako ten, co służy* (Łk 22,27). Po swym zmartwychwstaniu Chrystus nazywa swoich uczniów braćmi: *idźcie i oznajmijcie moim braciom* (Mt 28,10); *udaj się do moich braci* (J 20,17). Narodzeni z Boga są braćmi Chrystusa i braćmi w Jezusie Chrystusa, który *nie wstydy się nazwać ich braćmi swymi* (Hbr 2,11). Jakże trafnie zauważył Jański: „Nie tak łatwe bratanie się – bez Chrystusa”<sup>193</sup>. Przymiotnik „starszy”<sup>194</sup> suponuje władzę rządzenia i kierowania; tę posługę zwierzchnictwa wykonywali w pierwotnym Kościele właśnie starsi, czyli *prezbiterzy* – dziś synonim kapłanów (por. Dz 14,23; 20,17). Tak też rozumiał Jański swoje starszeństwo – jako „promieniowanie braterstwa”. Już więc przy pierwszej wspólnej komunii świętej (21 lutego w niedzielę) prosił Boga „o pomoc, o wyrzucenie ze mnie wszelkiej pychy i próżności dla przyjęcia starszeństwa, które mi bracia ofiarują” i był przeknany, że „dobrze będzie prosić [Piotra] o pomówienie z bracią względem posłuszeństwa, jakie mi obiecują, i praw, jakie mi przyznają”<sup>195</sup>.

Jako świadomy, że Bóg powierzył mu charakterystyczną i **niepowtarzalną rolę**; i że nikt w tym nie może go zastąpić, nie znosił niesubordynacji i braku szacunku, ale nie z powodu swojej osoby, lecz ze względu na „całokształt” porządku i dyscypliny: kiedy pewnego razu przyprowadził prominentnych gości do Domku, to zauważył i odnotował: „Na moich braciach żadnej deferencji [poważania] dla mnie jako Starszego duchownej społeczności ani zebranego ducha. Moja to wina!”, a potem na domiar złego, gdy on czytał przy obiedzie „zaczynają szemrać przy stole, nie uważać na moje czytanie, niecierpliwią się. Boże! Zmiłuj się nade mną! Natchnij mnie duchem Twoim świętym, duchem pokory, cierpliwości, żarliwości!”<sup>196</sup>. Dlatego też wymagał od swych braci: „znoszenia się ze Starszym co do użycia czasu”<sup>197</sup>. Stąd w „Regule domowego zachowania się” zarezerwował dla Brata Starszego 3 punkty: „Zachowywać z najsumienniejszą dokładnością wszelkie postanowienia ostatniej konferencji, oddając zastosowanie ich do osób i okoliczności arbitralnej woli Starszego Brata”; „Nie wolno jest żadnemu z nas oprócz Starszego Brata mówić do wielu o rzeczach religii, polityki i filozofii wówczas, kiedy się znajduje chociażby jeden gość z nami, albowiem miałyby to minę nauczania, do którego i sił nie mamy, i nie jesteśmy godni”; „Brat Starszy wiedzieć powinien o każdejmartyfikacji”<sup>198</sup>. Nie omieszkał się też spowiadać z tego, że „zaniedbał obowiązków, jakie na mnie wkłada moje położenie i obowiązki Starszego”<sup>199</sup>.

Co do porządku dnia i **urządzenia struktur** we wspólnocie kierował się trzema zasadami: 1) „Wszyscy powinniśmy się znosić z miłością. Nie upadać przez słabość drugiego, ale mu tym więcej obowiązek podpierania własnymi siłami naszego spólnego dzieła”; 2) „Róśnijmy w duchu, nie spieszmy się z determinowaniem formy. Możemy się dotąd za bardzo spieszyli. Stąd wielkie zło i jeden z głównych powodów upadku na duchu, robienie a niedotrzymywanie postanowień”; 3) „Nie można ślepo przyjąć zwyczajów mnichowskich, jakie są, ale sięgnąć do tradycji i robić rzecz żywą, stósownie do potrzeb dzisiejszych i podług wiecznego wzoru doskonałości”<sup>200</sup>. Analizując relacje między nim a wspólnotą, apelował i wyznawał: „Potrzeba mi jedności społecznej, władzy silnej, ale potrzeba, żeby każdy doskonalił się wolnie. Nie uważajcie mnie za wzór... Jestem sługą naszej społeczności z obowiązkiem pracowania całymi siłami nad jej utrzymaniem, rozwinięciem. Jeszcze nie mogę stać i żyć naszymi własnymi siłami – nie mamy tedy indywidualności tylko intencjonalnie, stąd obowią-

<sup>193</sup> Dz 697.

<sup>194</sup> Być może jest tu też echo saintsionnystycznej terminologii, w której starszymi (do których Bogdan na początku miał „ufność wielką”) byli ci z najwyższych stopni hierarchii (por. Dz 96).

<sup>195</sup> Dz 374-375.

<sup>196</sup> Dz 413.

<sup>197</sup> Dz 437.

<sup>198</sup> Dz 610-611.

<sup>199</sup> Dz 699.

<sup>200</sup> Dz 441; 440; 545.

zek dla mnie, któremu wszelka formalna powinność musi ustępować. Potrzebuję Waszej ufności, miłości i Waszego pobłażania”<sup>201</sup>.

Myśląc w Trapie w 1839 roku o swojej historii i przyszłości wspólnoty, doszedł do wniosku, „że potrzeba gwarancji na przypadek upadku Starszego. Czemu dotąd byłem przeciwny prawie (z racji, że Starszy najdoskonalszy?). Otóż najdoskonalszy może być lada chwila najniedoskonalszy”<sup>202</sup>. Zresztą już wcześniej zauważył w sobie i odnotował „wstręt od wkładania na innych jarzma, którego się sam nie dźwiga, uczenia, czego się sam nie pełni”<sup>203</sup>. Tego samego roku (1839) zastanawiał się w „kategoriach przyszłości”: „Czyby przecie nie wypadło myśleć i zawczasu rzeczy do tego sprowadzać, żeby urządziwszy i zabezpieczywszy kontynuacją i wzrost związku duchownego, którego pierwsze wypiełgnowanie Pan mi polecił – **zrzec się** można było wszelkiego starszeństwa i uciec na osobności z Panem. Czyby i przed tym zabezpieczeniem i zrzeczeniem się, nie można choć czasami usuwać się na taką osobność albo i zrobić w niej ciągłej rezydencji, którą by się tylko w razie gwałtownych potrzeb opuszczano, a z której by się braćmi dyrygowało”<sup>204</sup>. W późniejszych przemyśleniach precyzował: „Jeżeli się starszeństwa nie zrzekać, to i tak się mało do niego przywiązywać, żeby się go zawsze gotowym było zrzec, a nawet ustawicznie Pana Boga prosić, żeby pokazał mi takiego, który by był wyraźnie na moje miejsce lepszy i pod którego starszeństwo sam bym się oddał (a który by przyjął myśl naszą pierwotną, a może ją sprostował, oczyścił, rozwinął, udoskonalił?). Zachowując starszeństwo, prosić Pana Boga o oświecenie, jak pokierować całym naszym Zgromadzeniem, nie przywiązując się do żadnych szczególnych swoich planów, ale jedynie najstalej i najwierniej trwając w oddaniu się najcałkowitszym Panu Bogu”. I zaraz dodał do tych refleksji żarliwą modlitwę: „Duchu Święty, zstąp na mnie, choć najniegodniejszego, ale przez ufność w miłosierdziu Pana Jezusowym chcącego być najwierniejszym, najpoświęćszym, najzakochańszym z sług Bożych”<sup>205</sup>. Zresztą już na rekolekcjach jesienią 1937 roku po przybyciu do Paryża obmyślał „konieczne zrzeczenie się wszelkiego starszeństwa (bodaj na całe życie).” ale zaraz dodał „dziś uważać się starszym między innymi (z konieczności) jako największy grzesznik (szczególnie przez pychę i cielesność) wystawiony na próbę pokory i wstrzeźliwości”<sup>206</sup>.

Dopiero na rok przed śmiercią, kiedy słał się już na nogach z przepracowania i z osłabienia organizmu przez gruźlicę, odnotował w rachunku sumienia pokorne wyznanie: „Ostatnia moja przeszłość powinna mi nareszcie dowieść dobitnie o mojej **niezdolności do dyrygowania drugimi**. Mogę dawać rady *de temps en temps* [od czasu do czasu], ale dotąd brałem ciągle ludzi pod zarząd i opiekę i potem ich opuszczałem. I nie tylko przez brak korespondencji, ale i tych, z którymi żyłem, zwykle przez moje własne *relâchement* [oziębłość], przez kłopoty pieniężne. Ostatnio nie umiałem ich zająć, a chcieli być zajęci, chcieli, żeby im rozkazywać; nie rozkazywałem i zniecierpliwili się, i opuścili mnie. Dotąd zapraszałem i zdawałem się przyjmować łaskę od tego, co do nas wchodził (bo bodaj rzecz naszą uważaliśmy za dzieło nasze, na naszą chwałę; przynajmniej to uczucie mieszało się w nas z innymi dobrymi; a stąd w istocie kto wchodził, wspierał nas itd.). Odtąd poddając się we wszystkim Panu Bogu, oddając się ze wszystkim Panu Bogu, uważać wszystko dobre nasze za dzieło Boże (o czym i wprzód wiedzieliśmy i czuliśmy, tylko nie dość czysto), do którego kogo się przypuszcza, robi mu się łaskę. A przypuszczać nie byle kogo, chociaż i dziś, pozyskawszy kogoś, cieszyć się można i należy”<sup>207</sup>.

---

<sup>201</sup> Dz 440-441.

<sup>202</sup> Dz 689.

<sup>203</sup> Dz 458.

<sup>204</sup> Dz 690-691.

<sup>205</sup> Dz 698.

<sup>206</sup> Dz 503.

<sup>207</sup> Dz 697.

Ostatnie zdanie dowodzi, że Brat Starszy – przy generalnym założeniu, że pomagać i wyciągać z błota trzeba każdego – zdawał sobie sprawę, że przy zawiązywaniu pierwszego grona uczniów i towarzyszy, przy formowaniu zarodu przyszłego zakonu, potrzeba pewnego **doboru**, selekcji, przesiewu i (z tym związanego) odsiewu; nie można bowiem przyjmować każdego, kto przyjdzie. Zresztą po pewnym czasie tak było: pewnemu kandydatowi powiedział nawet, że ma „wolność odejścia” i że nie chce ani jego milionów, ani talentów i posłuszeństwa, ale to, co robi, robi z intencji dla niego w Chrystusie Panu<sup>208</sup>. Doszedł też do wniosku, że „przypuszczać nie byle kogo, chociaż i dziś, pozyskawszy kogoś, cieszyć się można i należy”; generalnie jednak „największe robic trudności w przyjmowaniu; bynajmniej nie wciągać” i najpierw pilnie zbadać, „czy się kwalifikuje do wejścia w społeczność z naszymi”<sup>209</sup>. Historia Domku dowodzi, że nie wszyscy doń przyciągnięci, zostali. Stąd doszedł do wniosku, że „lepiej mieć mniej, a dobrych, pobożnych, wyćwiczonych, prawdziwie odrodzonych i zjednoczonych w Chrystusie Panu – niż tłumy, których namiętnościom i zepsuciu trzeba by ulegać”<sup>210</sup>. Chciał, żeby zawsze tak było, jak donosił w liście z 2 czerwca 1836 Adamowi Celińskiemu: „Kochamy się, ufamy sobie dziś i na przyszłość, biedzimy się, pracujemy. Oddaliśmy się Bogu, ludzkości, Ojczyźnie, narodowi na wieczne czasy”.

### 7. „Cały zajęty apostołstwem naszej wiary”: skanalizowanie zapалу apostołskiego

Kolejnym darem Ducha Świętego w ramach charyzmatu założycielskiego wydaje się być **zapal apostołski** i (potrzebna do skanalizowania tego entuzjazmu) umiejętność dostrzeżenia istniejących w Kościele potrzeb oraz wrażliwość na ewidentne rany społeczeństwa. Kokoszy instynkt ujawnia w Jańskim naturę apostoła, kórą doskonalił przecież już na drogach saintsimonizmu. Jako wyróżniający się nieprzeciętną inteligencją, wszechstronną erudycją, kulturą życia osobistego, żarliwością religijną wobec bliźniego był wprost idealnym „materiałem” na misjonarza i widział, że tej roboty wkoło pełno. Nie trudno mu też było odkryć i ocenić sytuację najbliższego otoczenia, która stała się dla niego wyzwaniem i zaproszeniem do pracy apostołskiej. Pytał przecież: „Czego chce po nas Chrystus, Kościół, Ojczyzna, Emigracja?”<sup>211</sup> i odpowiadał prosto: „Ojczyzna i Kościół potrzebują robotnika”. Sumienia nasze i położenie nasze krzyczą”<sup>212</sup> oraz zachęcał: „Podziękować Bogu, że nam więcej łask nie udzielił, bobyśmy przez naszą niedoskonałość sobie z nich chwałę przypisali”<sup>213</sup> i przestrzegał: „Ale pamiętajmy, że wszystkie nasze usiłowania próżne bez pomocy Bożej. Módlmy się więc żarliwie, ustawicznie”<sup>214</sup>.

Jasne, że dla niego ojczyzną i (w pewnym sensie) Kościołem było **środowisko Wielkiej Emigracji**. Dlatego najpierw o emigrantów zabiegał, o nich się troszczył, za nimi zdierał zelówki. Przyciągał swoją postawą i przykładem; dzielił się wszystkim, co miał - także mieszkaniem; chodził za pracą dla innych, zdobywał listy polecające, nakłaniał do wiary, przygotowywał do spowiedzi, wyszukiwał spowiedników, podsuwał odpowiednie lektury. Ile ludzi doświadczyło jego posługi apostołskiej i pomocy duchowo-materialnej, świadczy w *Dzienniku* dwukolumnowy *indeks osób* umieszczony na 47 stronach. To są całe rzesze. Nieraz doświadczał przy tym także wielu przykrości i kłopotów materialnych. Nie wszyscy bowiem, którym niósł pomoc, od razu stawali się uczciwymi. Jednak nie zrażał się. W dalszym ciągu

<sup>208</sup> Dz 577; por. 617..

<sup>209</sup> Cyt. za: Micewski B., (opr.) *Pod sztandarem zmartwychwstałego Zbawiciela*, Rzym 1978, s.50.

<sup>210</sup> Jański B., *Mądrość służby*, Wrocław 1991, s. 39.

<sup>211</sup> Dz 434.

<sup>212</sup> Dz 440.

<sup>213</sup> Dz 434.

<sup>214</sup> Dz 441.

spieszył rodakom z pomocą materialną i moralną, wydobywał ze złego otoczenia i umożliwiał przygotowanie do uczciwej pracy. Przykładowo takiego Adama Celińskiego, poetę, zaprosił do wspólnego zamieszkania, znalazł mu pracę, uregulował jego długi, cierpliwie wyjaśniał jego zastrzeżenia w stosunku do Kościoła, modlił się wraz z nim, przyciągnął do ponownego uczestnictwa w życiu sakramentalnym. Takie działanie było nie tylko likwidacją zdiagnozowanych ognisk zła, lecz stanowiło też zabieg terapeutyczny: wносиło w obieg życiowy wartości ewangeliczne, które przyczyniały się do wzrostu i dojrzałości Kościoła.

Wspomniany już ks. Zarański wyłowił **trzy zasady** realizacji zewnętrznych zadań wspólnoty, skupiający się wokół problemu „doskonałości między świeckimi”: Najpierw należy przeprowadzić „restaurację jedności chrześcijaństwa i życia spirytualnego między świeckimi”, wskazując jako środki „modlitwy, jałmużny” i post wyrażający się „w regularności życia” zgodnie ze swoim stanem. „Druga zasada [to] nawrócenie, reforma chrześcijańska przez odmianę praktyki życia ciągłego, codziennego”. W ten sposób dochodzi się do wypełnienia nałógów, zmiany obyczajów i stosunków wzajemnych. Trzecia zasada zwraca uwagę na ducha braterstwa, wyrzeczenia się egoizmu i dążenie do korzystania z kierownictwa duchowego. Tak ukształtowana społeczność jest wspólnotą nawrócenia i wspólnotą „nowego życia”<sup>215</sup>.

Do realizacji tych zasad wystarczyło mu zasadniczo **trzy środki**: spotkania i rozmowy, książki i czasopisma, listy i kartki. Przy **spotkaniach** nigdy nie zaczynał od wielkich słów i moralizowania, ale od najbardziej prostych i prozaicznych czynności, którymi mógł się przysłużyć bliźniemu. Słusznie uważany był za jednoosobowe biuro informacyjne emigracji. Nie było problemu czy pytania, na które on nie znalazłby rady czy nie miał odpowiedzi. Zajmował się każdym, kto okazywał szczerą wolę nawrócenia i porzucenia drogi błędów i grzechów. Potrafił też dostosować się do poziomu umysłowego rozmówcy, aczkolwiek po jednej takiej rozmowie z uczonym ekonomistą – jeszcze jako apostoł saintsimonizmu – zanotował: „Przekonałem się, iż dla prowadzenia korzystnego ile być może podobnej rozmowy, trzeba mi wprzód wszelkie pojedyncze moje rozumowania więcej uscjentyficzyć [unaukować], ujednoczyć, aby przeciwnika myśli w rozmowie zbierać, tworzyć główne z nich punkta jego opozycji, wykazać przyczynę ich bytu i na mocy pewnych innych głównych, dowiedzionych mu mych pryncypiów, stanowczo je zbijać”<sup>216</sup>. Umie też przybrać swoje myśli w odpowiednie słowa i umiał zachować się elegancko, gdy miał na przykład do czynienia z arystokratą. Jednym słowem, jak to wyznał jeden z przyjaciół, „kiedy Bogdan wychodzi na połów jakiej grubej ryby, to go spotykam z bukiecikiem u boku i cygarem w ustach”<sup>217</sup>.

Kontrolując siebie, zauważa często i takie momenty: „w **rozmowie** nie dosyć jestem w sobie zebrany, na Boga pamiętny, za bardzo płocho wesoły”; „znów rozmowa z pretensją, a nie w duchu szczerym, chrześcijańskim”; „rozmowa bez skutku”; „ja bez żadnej gorliwości, bez żadnego celu w rozmowie, jakbym nie miał żadnej wiary”; „ja szczególnie pomieszany, zimny w rozmowie”; „ja znów pomieszany, bo wbrew, przeciw postanowieniom chciałem się w rozmowie popisywać”; „ja w rozmowie nie dość życia i gorliwości”; „nie mam znów rezonu, brak gorliwości moralnej, pewnej dążności w rozmowie”; „rozmowy serdeczne z księżną podniosły we mnie jakąś głupą próżność; „raźniejszym w rozmowie (bom się poprzednio z rana i w wieczór modlił)”<sup>218</sup>. To tylko niektóre zapisy i jedynie z paru miesięcy: ileż tu wyuczucia, fachowej analizy, zmysłu psychologicznego, krytycznego namysłu i wrażliwości na reakcję drugiej osoby (można by śmiało napisać rozprawkę o sztuce rozmowy u Jańskiego, i możnaby się wiele od niego nauczyć!).

<sup>215</sup> Por. Zarański B., *Dz. cyt.*, s. 224.

<sup>216</sup> *Dz* 57.

<sup>217</sup> Smolikowski P., *Odrodzenie się ducha religijnego wśród Polaków w XIX wieku*, Kraków 1925, s. 24.

<sup>218</sup> *Dz* 301; 312; 314; 319; 321; 322; 337; 371.

W spotkaniach **nie żałował** tu ani **czasu**, ani **grosza**, ani **siebie**. Ile razy odwiedzał bezskutecznie, bo nie zastawał człowieka w domu. Ile godzin tracił na chodzenie za czyimiś drobnymi sprawami! Pięknie ujął to Stefan Witwicki, poeta i świadek zmagania Jańskiego: „Nawrócony, nawracał żarliwie drugich: słodyczą i dobrocią swoją rzadką wszystkich sobie ujmował, nauką i niepospolitą w rzeczach Kościoła biegłością oświecał, pobożnym i przykładnym życiem budował. Ile to trudów i zabiegów musiał podejmować, ile rozpraw i sporów przebywać, ile listów rozpisywać, ile bredni i obrzydliwości słuchać, ile anielskiej cierpliwości mieć on musiał, nim tego lub tego kochanego kolegę, niby republikanina, niby filozofa, w nierozumie przekonał, w hardości uskromił, w obyczajach naprawił, na Mszę św. zawiódł, przed konfesjonał postawił!”<sup>219</sup>. A wspomniany już wcześniej, nawrócony przez niego Franciszek Mikulski, który jakoś sprawiał, że zawsze między nimi iskrzyło, po latach zostawszy franciszkaninem w Asyżu (imię zakonne Bonawentura), tak pisał o Bogdanie do jednego ze swych przyjaciół: „Gdybyś wiedział, ile on biednych karmi, okrywa, i wszelkimi potrzebami zasila! Mieszkając przez 6 miesięcy z nim, Bogiem się świadczę, że często koszuli nie miał przywdziać, bo ostatnią potrzebną oddawał, nieszczęśliwy, zapomniawszy, że on jest najpotrzebniejszym”<sup>220</sup>.

Dużą wagę przywiązywał do katolickich **książek** i pism. Już wcześniej sprowadzał z Polski czy wysyłał do Polski dziesiątki skrzyń z książkami. Układał plany lektur dla swoich przyjaciół, miał doskonałe rozeznanie w bieżących wydawnictwach, omawiał nowości pisząc recenzje w kilku czasopismach. Pamiętając, że sam nawrócił się do wiary dzięki dobrym książkom, powtarzał wielokrotnie, że druk jest potęgą i „przed tłumem ludzi nic nie będziemy znaczyć, dopóki nie zaczniemy drukować”<sup>221</sup>. To bowiem, czego czasem nie da się słownie i szybko wyjaśnić, tego dokona uważna i spokojna, dobra lektura. Dla emigracji książki religijne były warunkiem przetrwania. Planował więc, aby stworzyć sieć polskich bibliotek katolickich i wypożyczalni. Chodziło głównie o książki apologetyczne, pisane dla nawróconych i nawracających się, dające początkową instrukcję na temat duchowego rozwoju w wierze. Konieczne były też katechizmy, dzieła pobożne z radami do życia doskonalszego.

Jednym ze stosunkowo najłatwiejszych sposobów apostołatu stały się dla Bogdana **listy**. Ale z obfitej korespondencji zachowała się tylko garstka brulionów. Takie pisanie listów – wydaje się szło mu łatwo, ale pochłaniało mu to zbyt wiele czasu i martwa litera była chyba mniej skuteczna, aniżeli osobiste, bezpośrednie żywe słowo. Mimo to dzięki listom udało mu się wzruszyć wiele opornych dusz, a bezpośrednio w piśmie zwrócenie się do niektórych osób, przyniosło wręcz błogosławione owoce. Kiedy zasiadał do pisania, czuł się tak, jakby rozpoczynał z kimś rozmowę. To miał być dialog z poszanowaniem drugiego człowieka, rozmowa pełna miłości i szacunku dla czyichś odmiennych poglądów. Siadał więc i rozpoczynał nierzadko od jakiegoś błagalnego zwrotu o czyjeś opamiętanie, zaklinał wręcz o wierność Bogu<sup>222</sup>. To właśnie list pozwalał mu na zachowanie jakiejś intymnej więzi z adresatem, jak na przykład z Adamem Jabłońskim (1809-1892), kolegą uniwersyteckim, do którego 7 września 1938 roku pisał: „O najmilszy Adamie, bodajby reszty spólnych nam kiedyś scienceficznym przesądów nie trzymały Cię jeszcze w takim oddzieleniu od Boga, żebyś nie czuł Jego żyjącej realności i nie mógł wejść z Nim w realne obcowanie, i czerpanie z Niego wszelkiej mocy i pociechy, łaski - przez modlitwę. O, modlitwa! Modlitwa pokorna, serdeczna, ufna - ona dopiero początkiem prawdziwego życia i mądrości. Daruj mój drogi, za to wpadnięcie na zakończenie w ton homiliczny. Taką mam ufność w twoim dobrym sercu, że gdybyś był dziś i najprzeciwiejszy temu wszystkiemu, nie przestał bym być u Ciebie i dla Ciebie twoim przyjacielem, jak nim jestem rzeczywiście na wieki”.

<sup>219</sup> Cyt. za: Smolikowski P., *Odrodzenie się ducha religijnego wśród Polaków w XIX wieku*, Kraków 1925, s.24.

<sup>220</sup> J.w. s. 25.

<sup>221</sup> Jański B., *Mądrość służby*, Wrocław 1991, s. 48.

<sup>222</sup> Por. Ryszka Cz., *Odzyskana wolność*, Kraków 1999, s. 102-106.

Pomógł mu też w apostołstwie specjalny **styl** traktowania ludzi – oparty na miłości bliźniego, a więc emanujący taktownością, delikatnością, uczynnością, skromnością, rozważnością. Tym promieniował i tym przyciągał do siebie. Jak już wspomniano, był człowiekiem bardzo towarzyskim, miłym i uprzejmym; człowiekiem szerokich horyzontów, głębokiego serca i niepospolitej elokwencji i erudycji; pedagogiem i opiekunem z pasją – te wszystkie cechy powiększały skuteczność jego działania. Przy tym robił to bardzo prosto i naturalnie (bez wielkich metod). Podkreślmy jeszcze raz: wysłuchiwał cierpliwie żalów, angażował się w rozmowy i dyskusje, podrzucał wartościowe książki, pisał namiętne listy, zabiegał o indywidualne spotkania, „załatwiał” spowiedników, prowadził na ucztę eucharystyczną, wysyłał na rekolekcje, wciągał do twórczej pracy. Przekonywał nauczaniem i własnym przykładem, że świętość i doskonałość chrześcijańska są obowiązkiem wszystkich wierzących. To świeccy mieli wprowadzać zasady chrześcijańskie „w politykę, edukację, literaturę, w nauki, sztuki, przemysł, obyczaje i całe życie publiczne i prywatne”. Wysoki stopień wrażliwości i zaangażowanie w te problemy miały swe źródła w miłości do ludzi i do kraju ojczystego. A była to miłość wielka i mądra, bo wymagająca: od siebie i od innych.

## 8. „Czytam ja listy świętego Jana”: ewangelijne drogowskazy

Ostatnim istotnym elementem charyzmatu założycielskiego jest znalezienie – w ramach wspólnej (dla wszystkich chrześcijan i osób konsekrowanych) drogi naśladowania Chrystusa – własnej ścieżyny, która prowadzi fundatora do oglądu i kontemplacji życia i dzieła Pana Jezusa pod jakimś szczególnym kątem; która pozwala zgłębić jakiś **specjalny aspekt** tajemnicy Chrystusa. Można też tę prawdę wyrazić moim ulubionym obrazem: wszyscy założyciele żyją według całej Ewangelii i głoszą Ewangelię w całości, ale każdy z nich otrzymał ją od Ducha Świętego otwartą na innej stronie, i z tak otwartą księgą idzie (on i założony przez niego instytut) przez czas i świat. Na tej szczególnej stronie Ewangelii, na tym specyficznym aspekcie jedynej tajemnicy Chrystusa, na tym charakterystycznym ujęciu Jego oblicza opiera się świadomość założyciela, który jest do głębi przekonany o tym, że powołuje do życia instytucję, która w Kościele jest potrzebna, oryginalna i niepowtarzalna. To przekonanie jest zasadniczym elementem tożsamości tak fundatora, jak i przez niego założonego instytutu.

I tu zaczynają się u zmartwychwstańców strome schody. Jański żył tylko 33 lata, intensywnie po Bożemu – 4 lata, które były jednym pasmem oczyszczającego cierpienia, w którym jego wiara i nadzieja dojrzewała do żniwa. Kiedy 22 maja 1839 roku we wspomnianym już „obejrzeniu się na przeszłość” dokonał analizy swego żywota, dzieląc go precyzyjnie na okresy i podokresy<sup>223</sup>, dopisał pod spodem na zakończenie znamienne lapidarne zdanie: „Odtąd **postanowienie** doskonałości, **świętości**. (33-ci rok życia)”<sup>224</sup>. Tym zdaniem chciał jakby uroczyście zaświadczyć o swoim całkowitym przyłgnięciu do Pana Jezusa i niezachwianej ufności do Boga; jakby chciał donieść o narodzinach „nowego człowieka”. Trzeba powiedzieć, że w ostatnich latach rzeczywiście dopadały go „trudności względem zawistnych, niechętnych, chcących [go] upokorzyć, podbić pod siebie, względem sądujących [go] najgorzej, względem swoich niedoufających, to zgorzonych przeszłością, względem wielu, którym uchybił”<sup>225</sup>. Bez przerwy nawiedzały go kryzysy i kłopoty, które były „jego specjalnością”.

<sup>223</sup> Ten zwyczaj dzielenia życia na okresy to chyba spuścizna saintsimonizmu.

<sup>224</sup> Dz 693.

<sup>225</sup> Dz 653.

W połowie 1839 roku dopadła go znowu **choroba płucna**. W dzienniku zapisywał: „Deszcz mnie moczy. Przyjeżdżam nieswój, zakatarzony”; „Wielki deszcz. Zazębiam się, kaszlę”; „Po szóstej na obiad, deszcz mnie moczy”; „Wieczorem woda na nogi, ale tylko co letnia”; „Zatrzymują mnie, żeby moczyć nogi. Woda bardzo gorąca”; „Położyłem się w łóżko w oktawie Narodzenia Najświętszej Panny. We środę poprzednią krew puszczona. Pierwszy raz wyszedłem po chorobie 27 octobra [października] w niedzielę, do kościoła”; „Przez kilka dni potem nie wychodziłem”; „We środę poprzednią krew puszczona”<sup>226</sup>. Kiedy już poczuł się bardzo źle, lekarz zalecił puszczanie krwi. Choroba nie chciała ustąpić. W listopadzie na dodatek rozbolał go ząb. Sił fizycznych wciąż ubywało. 5 grudnia zanotował: „Wracam omnibusem i nogi mi po raz pierwszy zmarzły. Sfatygowanym bardzo. Pozostanie wieczór w domu restaurzyć [krzepić] mnie. Jednak takim bez sił, rozespany, że zasypiam w ubraniu do pierwszej, a mając kaszel, biorę pigułki”<sup>227</sup>.

A w paryskim Domku nadal odczuwało się brak finansów; w rzymskiej rezydencji **brakowało porządku i dyscypliny**. Zaniechano na całe miesiące wspólnych ćwiczeń, natomiast często ucztowano i goszczono się w obcych domach. Jański napisał wówczas (z Trapy, w kwietniu 1839 roku) mocny list do „kleryka Semenienki”: „Chciałbym, Bracia moi najukochańsi w Panu naszym i Zbawicielu Jezusie Chrystusie zacząć pisanie swoje do Was od podziękowania Wam za wszystką miłość, dobroć i cnotę Waszą, jakich dowody, na pociechę moją w Panu, serca mego - w listach Waszych odebrałem. Ale powinienem wprzód i najprzód dopełnić obowiązku, chociaż przykrego dla mnie wielce, ale więcej jeszcze świętego względem Was. A obowiązkiem tym jest: pokazać Wam i dać, choć do pocałowania różgę. A to co znaczą, te niektóre słowa nieukontentowania i szmery, te szmery, te grymasy? Sza! A do książki, przed krucyfiks! Uczyć się, modlić. Czy Wam to Pan Bóg dał już i pokazał innego Starszego, że już z nieukontentowaniem odzywacie się? To było przewróceniem porządku, zerwanie wewnętrznej społeczności. Nie grzeszcie, kiedy Pan Bóg we wszystkim błogosławi. A teraz - pax - i przyjmijcie moje pocałowanie i podziękowanie... Przynieśliście wiele ulgi”. I dalej radził: „Urządzić, jak dziś można nie tracąc nadziei - nie spieszyć się z braniem jakiejś pozycji i urządzeniem się ostatecznym, aż się przygotujemy... Spieszyć się w doskonałości”. Potem przypominał zasadę główną, „żeby wytrwale i w ufności w Panu Bogu gotować się [na przyjęcie święcen], nie niecierpliwić się z chęcią formułowania ostatecznego naszego urzędowania. Zachować jedność, wzrastać w duchu, ćwiczyć się w całkowitym... gotować się do służby Bożej dla kraju i emigracji, ale wprzód dla emigracji itd. Nie przedsiębrać wielu spraw razem, ale inspiracje notować”..

Tymczasem jego choroba płuc (gruźlica) przeszła w **etap galopujący**. Ciężko chory wyjechał z Paryża 18 grudnia 1839 roku, wczesnym rankiem poprzez Avignon do Rzymu. 24 stycznia 1840 roku przybył do Rzymu. 1 lipca 1840 roku Jański prosi o Komunię Świętą. Kajsiewicz po latach napisze: „Ostatnie Namaszczenie i Przenajświętszy Sakrament przyjął z wielką pobożnością i przytomnością, ktra go rychło opuściła. **Skonał łagodnie**, nad ranem dnia 2 lipca, w dzień Nawiedzenia Matki Boskiej, wśród kęczących w około i łzawo się mdlących braci”<sup>228</sup>. Pogrzeb odbył się następnego dnia. Ciało przeniesiono do kościoła Santa Maria in Campitelli. Nabożeństwo ze Mszą Świętą odprawił o. Jean Lacordaire. Trumna była przykryta polską flagą. Wieczorem odprowadzono zwłoki na cmentarz świętego Wawrzyńca. W pogrzebie wzięli udział klerycy i grupa świeckich. Na nagrobku umieszczono napis: „Hic resurrecturus quiescit” (Tu spoczywa mający zmartwychwstać). Aktualnie trwa proces beatyfikacyjny Bogdana Jańskiego. Jest więc on Sługą Bożym.

Po tym niezbędnym (przydługawym) wtręcie biograficznym pora powrócić do wątku charyzmatycznego. Czy Jański szukał bliższego określenia jakiegoś szczególnego aspektu

<sup>226</sup> Dz 664-669.

<sup>227</sup> Dz 680.

<sup>228</sup> Kajsiewicz H., *Dz. cyt.* s. 422.



misterium Chrystusa? Czy rozpościerał nad swoim dziełem jakiś **ewangelijny parasol biblijny**? Czy czuł jakieś mocniejsze światło na określony fragment Ewangelii, który przekładał na praktykę życia. Czy odbija się w nim jakaś specyficzna cecha Pana Jezusa? Przyznać trzeba, że ta kwestia ma najmniej punktów zaczepienia. Owszem czytał – jak wiemy z *Dziennika* – Ewangelię św. Mateusza, Ewangelię św. Jana, Listy św. Jana<sup>229</sup>, Listy św. Pawła, Apokalipsę św. Jana. Nie ma jednak zapisów, które fragmenty przemówiły do niego bardziej wyraźnie i mocno. Więcej: z dzisiejszej perspektywy patrząc, dziwić może, iż ani w *Dzienniku* ani w listach nie znajdzie się słowa z rodziny zmartwychwstanie. Na obronę jednak należy zaznaczyć, iż występują słowa synonimy, słowa kojarzące się ze zmartwychwstaniem.

Do takich słów należy **chorągiew**. W liście z 20 sierpnia 1830 roku do władz oświatowych w Warszawie pisał: „Krzyż, oto chorągiew - symbol naszego bytu na ziemi: cierpieć, cierpieć i cierpieć. Na tym tu koniec. Kto chce iść wyżej i dalej, żyć wiecznie, powinien nie obumierać, w cierpieniu powinien kochać, kochać i kochać. I musi to być symbol prawdziwy, kiedy sam Bóg, stawszy się człowiekiem, w całym swoim życiu wystawił nam tylko jego urzeczywistnienie”. Tu chorągiew jest wprawdzie symbolem krzyża i cierpienia, ale przecież jest to część rzeczywistości misterium paschalnego. Natomiast w liście do Adama Celińskiego i Leona Przeclawskiego z 15 stycznia 1836 roku chorągiew jest już złączona z powołaniem: „Jeżeli ja niby robił kiedy co dobrego, to nie robił ja, ale Bóg, który mnie wezwał, chociaż niegodnego pod Chorągiew Chrystusową - duch nie mój, ale Chrystusowy”. W *Dzienniku* zaś chorągiew kojarzy mu się z widoczną wywieszka reklamową jego organizacji: „Koniecznym by trza i jak najprędzej między nami jakiej instytucji miłosierdzia – jako chorągiew i jako jądro skupienia się i rozrośnięcia się”<sup>230</sup>.

Drugim takim słowem jest **obumarcie**. Informuje ono, iż coś, co było żywe, przestaje funkcjonować, zanika, kończy się, staje się martwe, zamiera. W tym sensie Jański pisze, że racją naszego bytu jest to, żeby „każdy z nas został jak najdoskonalszym chrześcijanem”, to powinnością naszą, świętą, widomą jest „niedanie obumrzeć tej myśli, i owszem, odżywianie jej ustawiczne i usilne wprowadzanie w praktykę”<sup>231</sup>. Tu akurat to pojęcie przez negację nabiera sensu pozytywnego, ale pierwotna treść nie uległa zmianie. Wyrażną ewolucję widac już w liście do Franciszki Giedroyciowej, pisany z Trapy 25 listopada 1837 roku: „jakim to się dzieje sposobem, że ja Łazarz, obumarły już niegdyś przez moje grzechy i cierpienia, a wskrzeszony [zostałem] do życia przez Chrystusa Pana zawsze żywego w Kościele Jego świętym”. Przywołany tu obraz biblijny wskrzeszenia Łazarza niewątpliwie przybliżył autora do tajemnicy zmartwychwstania: wskrzeszenie jest przecież przwróceniem do życia.

Kolejnym słowem „spokrewnionym” ze zmartwychwstaniem jest **nowe życie**, które odsyła nas prosto do św. Pawła: *Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie - jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie* (Rz 6,4-5). W *Dzienniku* umieszczone zostało takie wnioskowanie: „Jeden promień Łaski Bożej, jeżeli mnie dotknie i przyjmę go godnie, wszystkie szczegóły staną się próżne i zacznę nowe życie w Chrystusie Panu”<sup>232</sup>. Donosząc w liście<sup>233</sup> do Edwarda Duńskiego, że go „głównie dziś i co dzień zajmuję” „myśl o sposobach wprowadzenia w praktykę reformy”, stwierdza, iż „wszystkie moje projekty mają, dzięki Bogu, wyższą sankcję nad rachuby prostej ziemskiej roztropności. Zsyła mi je Bóg, po większej części w modlitwie. Przy Jego pomocy, mam nadzieję i czuję siły zacząć na

<sup>229</sup> Po te zdaje się najczęściej sięgał (patrz: Dz 168; 171; 71; 462).

<sup>230</sup> Dz 501.

<sup>231</sup> Dz 440.

<sup>232</sup> Dz 511.

<sup>233</sup> Z 15 grudnia 1837 roku.

przyszłość nowe życie chrześcijańskie, ale jak zaradzić złym skutkom złej przeszłości? Oto trudność!”. Nowe życie rzeczywiście wymaga wiele trudu; wiedział o tym najlepiej właśnie Bogdan. Dlatego 7 czerwca [piątek], „Świętego Serca PANA JEZUSOWEGO po komunii świętej” modlił się: „Dodaj mi, o BOŻE Miłosierdzia, łaski i mocy do niepopadania w nie więcej i zaczęcia od dnia dzisiejszego Święta Twojej Miłości BOŻEJ, okazanej nam w Chrystusie Panu, nowego życia, natchniętego w całości miłością nieograniczoną Ciebie, o Panie, i Twoich przykazań i doskonałości”<sup>234</sup>.

---

<sup>234</sup> Dz 631.

## Wykorzystana literatura:

- Czartoryski-Sziler P., *Bogdan Jański – apostoł Wielkiej Emigracji*, [w] <http://www.radiomaryja.pl/pdf/pdf.php?r=ar&id=1257>
- Dernałowicz M., *Mickiewicz a Jański i jego współczesni*, [w] „Zeszyty historyczno-teologiczne zmartwychwstańców”, 1 (1995), s. 7-17.
- Duda A., *Nowość i uniwersalność apostołatu Bogdana Jańskiego*, [w] „Zarządzanie i Edukacja”, 4-5 (2001), s. 161-170.
- Górski K., *Rekolekcje Bogdana Jańskiego u Trapistów w 1837 roku*, [w] „Veritate et Caritate” 11(2001), s.6-10.
- Grabowski J., *Misja chrześcijan świeckich w myśli i działalności Bogdana Janskiego – aktualność i wyzwanie na progu nowego tysiąclecia*, [w] *Dziedzictwo Bogdana Jańskiego, Służba Narodowa*, red. St. Urbański, Warszawa 2007, s. 133-149.
- Gulczyński W., *Świeccy w Kościele i świecie – wizja apostołstwa świeckich według Bogdana Jańskiego*, [w] „Zeszyty historyczno-teologiczne zmartwychwstańców”, 6 (2000), s. 94-106.
- Hochleitner J., *Twórcze inspiracje artystyczne Bogdana Jańskiego*, [w] *Dziedzictwo Bogdana Jańskiego, Służba Narodowa*, red. St. Urbański, Warszawa 2007, s. 93-108.
- Iwicki J., *Bogdan Jański – reformator społeczny i Założyciel*, [w] *Charyzmat Zmartwychwstańców*, t.1. Katowice 1990, s. 8-102.
- Iwicki J., *Bogdan Jański – Założyciel*, Kraków 1996.
- Jański B., *Dziennik*, Rzym 2000.
- Jański B., *Listy* (mpis).
- Jański B., *Chcę żyć w świątyni wielkiego Boga*, Rzym 1991.
- Jański B., *Mądrość służby*, Wrocław 1991.
- Jański B., *Wypisy duchowne*, Kraków 2000.
- Kajsiewicz H., *Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, [w] *Pisma*, t. 3, Kraków 1872, s. 402-527.
- Kardaś A., *Bogdan Jański jako wychowawca pierwszych zmartwychwstańców*, [w] „Zeszyty historyczno-teologiczne zmartwychwstańców”, 6 (2000), s. 80-93.
- Kardaś A., *Program odnowy religijnej Bogdana Jańskiego*[w] [http://download.galilea.pl/nauczania/zbz\\_programodnowyreligijnej1z2\\_2004.pdf](http://download.galilea.pl/nauczania/zbz_programodnowyreligijnej1z2_2004.pdf)
- Kuzicki J., *Koncepcja działalności laikatu według Bogdana Janskiego w kontekście zadań świeckich w Kościele katolickim* [w] , [w] *Dziedzictwo Bogdana Jańskiego, Służba Narodowa*, red. St. Urbański, Warszawa 2007, s. 109-132.
- Krasicki J., *Bogdan Jański – człowiek „wielkich pragnień”, człowiek Zmartwychwstania*, , [w] *Dziedzictwo Bogdana Jańskiego, Służba Narodowa*, red. St. Urbański, Warszawa 2007, s. 63-77.
- Merdas A., *Wpływ odnowy religijnej w pierwszej połowie XIX wieku na postawę i przemyslenia Bogdana Janskiego*, [w] „Zeszyty historyczno-teologiczne zmartwychwstańców”, 2(1996), s. 7-13.
- Micewski B., *Bogdan Jański, założyciel zmartwychwstańców 1807-1840*, Warszawa 1983.
- Micewski B., *Bogdan Jański i geneza zmartwychwstańców*, [w] *Zmartwychwstańcy w dziejach Kościoła i narodu*, red. Z. Zieliński, Katowice 1990, s. 9-27.
- Micewski B., *Osobowy i terytorialny rozwój Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, [w] *Zmartwychwstańcy w dziejach Kościoła i narodu*, red. Z. Zieliński, Katowice 1990, s. 28-91.
- Micewski B., (opr.) *Pod sztandarem zmartwychwstałego Zbawiciela*, Rzym 1978.
- Micewski B., *Bogdan Jański a palące problemy społeczne epoki*, [w] „Znak” 214(1972), s. 505-521.
- Micewski B., *Świecki Apostoł Wielkiej Emigracji*, [w] „Zeszyty historyczno-teologiczne zmartwychwstańców”, 6 (2000), s. 117-133.
- Micewski B., *Współczesni o Jańskim*, Kraków 2000.
- Mrówczyński J., *Z ducha zmartwychwstania*, Kraków 1996.
- Ryszka Cz., *Odzyskana wolność*, Kraków 1999.
- Smolikowski P., *Odrodzenie się ducha religijnego wśród Polaków w XIX wieku*, Kraków 1925.
- Szary St., *Ewangeliczna wartość miłości w życiu Bogdana Janskiego*, [w] *Dziedzictwo Bogdana Jańskiego, Służba Narodowa*, red. St. Urbański, Warszawa 2007, s. 31-52.
- Śpiewak W., *Duchowość Bogdana Jańskiego*, [w] [http://download.galilea.pl/nauczania/zbz\\_duchowoscjanskiego\\_2004.pdf](http://download.galilea.pl/nauczania/zbz_duchowoscjanskiego_2004.pdf)
- Świerszcz K., *Bogdan Jański – człowiek niezwyklej miary* [w] <http://www.diecezja.plock.opoka.org.pl/modules.php?name=News&file=article&sid=85>
- Urbański St., *Bogdan Jański – człowiek, który przekroczył swoją młodość*, Warszawa 2006.
- Urbański St., *Duchowość zmartwychwstańcza*, Warszawa 2003.
- Urbański St., *Duchowe oblicze Europy w czasach Bogdana Jańskiego*, [w] „Zarządzanie i Edukacja”, 1(1999), s. 137-158.

Urbański St., *Duchowość Bogdana Jańskiego*, [w] „Zarządzanie i Edukacja”, 3(2001), s.117-137.  
Urbański St., *Uświęcająca wspólnota Kościoła według „Dziennika” Bogdana Janskiego*, [w] „Zarządzanie i Edukacja”, 4-5(2001), s.145-159.  
XXIX Kapituła Generalna CR: *Dokument planowania przyszłości*, Rzym 7-25 czerwca 1993.  
Wójtowicz K., *Bogdan Jański albo geniusz służby* [w] <http://www.kosciol.at/janski2.doc>  
Zarański B., *Powrót do Boga założyciela zmartwychwstańców*, Kraków 2007.  
Zarański B., *Integralny rozwój duchowo-osobowy Bogdana Jańskiego*, [w] „Zarządzanie i Edukacja”, 3(2001), s.139-150.  
Zarański B., *Inspirujący wpływ wybitnych osobistości francuskich na nawrócenie Bogdana Jańskiego*, [w] , [w] *Dziedzictwo Bogdana Jańskiego, Służba Narodowa*, red. St. Urbański, Warszawa 2007, s.53-62.